



CHRISTENE THOMPSON

KRAINA MIŁOŚCI



Przełożył Jan Kowalski

ROZDZIAŁ 1

W cudowne majowe przedpołudnie Kitty Ross spoglądała z okna swojego nowojorskiego biura na jachty kołyszące się przy nabrzeżu East River od strony Manhattanu. Były tam wszystkie rodzaje łodzi, począwszy od majestatycznych szkunerów, a skończywszy na najdziwniejszych chińskich dżonkach. Uśmiechnęła się przypominając sobie, jak Nelson Seymour, jej szef, prowadzący międzynarodową firmę handlującą jachtami, zwykł był mawiać, że wszystkie łodzie, kiedy załadowują swoje porcje prowiantu, prądu i wody, wyglądają jak ssące prosięta. Kiedy Kitty spojrzała na zegarek, była już prawie dwunasta, najwyższy czas na lunch z Nelsonem w Le Grenouille.

Wchodząc do toalety, by poprawić fryzurę i makijaż, Kitty minęła dwie dziewczyny, które razem z nią pracowały w biurze.

— Dzisiaj chyba nie pójdziesz z nami na kanapkę z sałatką z tuńczyka — domyśliła się jedna z nich.

W pracy panowała zwykle bardzo miła atmosfera, więc wszyscy zawsze wiedzieli o tym, co robią inni. Kitty uśmiechnęła się — Dzisiaj nie. Jestem umówiona z szefem na lunch.

Dziewczęta uśmiechnęły się z sympatią. Nie byłoby to całkiem prawda, gdyby powiedzieć, że nie zazdrościły Kitty, która jako sekretarka prezesa miała swoje przywileje. Ale wszyscy ją lubili, bo zawsze była uprzejma i gotowa pomóc innym. W wieku dwudziestu dwóch lat miała pracę swoich marzeń, zresztą przyznawała to sama. Pracowała ciężko, ale była rzeczywiście dużą wyрекą dla Nelsona który w wieku około sześćdziesiątki prowadząc wciąż rosnącą firmę potrzebował kogoś zaufanego do pomocy.

Kitty spojrzała do lustra i zobaczyła, że jak zwykle wystarczyło kilka dotknięć grzebieniem. Na szczęście, mając gęste, długie do ramion, jasnoblond włosy i niebieskie oczy, nigdy nie potrzebowała robić więcej, by uwydatnić swoją klasyczną urodę. Prosta niebieska bawełniana sukienka była starannie dobrana do koloru jej oczu, a torebka była z takiej samej czarnej błyszczącej skóry jak jej buty.

Zawsze z niecierpliwością oczekiwała na lunch. Oprócz tego, że z reguły była w środku dnia dość głodna, zawsze cieszył ją wyszukany wystrój restauracji, do których zapraszał ją Nelson. Był realistą, zawsze brał pod uwagę fakt, że ludzie, którzy kupowali lub wynajmowali u niego jachty, w większości lubili dobre rzeczy w życiu i ludziom tym trzeba było dogadzać. Był to też całkiem dobry pretekst, żeby dogodzić samemu sobie, jak Kitty czasami myślała w duchu. Wielu z ich klientów było zupełnie

rozpieszczonych przez życie, w którym nie przepracowali uczciwie ani jednego dnia i byłiby całkowicie bezradni, gdyby nagle musieli zacząć zarabiać na siebie własnymi rękami.

Ostatnio Nelson był szczególnie zajęty planowanym otwarciem nowego biura w Gibraltarze, maleńkiej kolonii w brytyjskiej usytuowanej na najbardziej wysuniętym na południe skrawku Hiszpanii. W czasie lunchu mieli się spotkać z kimś stamtąd, chociaż Nelson, zajęty na mieście przez ostatnie dwa dni, nie powiedział jej niczego o ich gościu, tak więc Kitty nie miała zielonego pojęcia o rozmiarach, kształcie, płci ani wieku osoby, którą mieli spotkać. Wiedziała tylko, że musi to być ktoś ważny, skoro zasługuje na tak wystawny lunch.

Jak zawsze, młody windziarz uśmiechał się do niej podczas zjazdu na dół, lecz ona nie zachęcała go swym zachowaniem. Myślała zbyt poważnie o pracy, aby kiedykolwiek zagrozić swojej pozycji pozwalając sobie na najdrobniejszy nawet flirt. Czasem wydawało jej się, że przyjęła wobec siebie zbyt surowe zasady, przecież tylu atrakcyjnych mężczyzn było dookoła, ale postanowiła się ich konsekwentnie trzymać.

Nie miała specjalnych kłopotów ze złapaniem taksówki, a kierowca zatrzymał się przy samym wejściu do restauracji na rogu Piątej Alei. Tłumy idących wolno na lunch ludzi, cieszących się z cudownych promieni słonecznych sprawiało, że dzień wydawał się świętem. Zanim weszła, owionął ją zapach drogich perfum i znakomitego jedzenia.

— Jestem Kitty Ross — powiedziała do ubranego w czarny frak kelnera — i jestem umówiona z panem Nelsonem Seymourem.

— Tędy, madame — odparł mężczyzna uśmiechając się i wskazując ręką drogę. — Pan Seymour i jego gość przybyli właśnie przed chwilą.

Idąc za kelnerem do stolika z boku sali, Kitty zdawała sobie sprawę ze spojrzeń skierowanych na nią, ciekawych, gdzie też usiądzie, i zastanawiających się, kim jest.

— Hej, jestem pewien, żeśmy się już kiedyś spotkali — powiedział jeden z mężczyzn przy barze, dość przystojny młody człowiek o bezczelnym spojrzeniu, które bardzo jej się nie spodobało.

— Jestem równie pewna, że nie — chłodno odparła Kitty — mam doskonałą pamięć do twarzy.

Mężczyzna wycofał się, całkowicie zbity z tropu jej kamiennym spokojem, podobnie jak wielu innych przed nim. Kitty uśmiechnęła się do siebie. Był najprawdopodobniej zupełnie nieszkodliwy, a poza tym jest przecież wiosna. Dla niej musiałby jednak wymyślić coś trochę bardziej oryginalnego, jeżeli rzeczywiście chciał ją poznać. Przerażała ją sama myśl

o powierzchownych i przypadkowych związkach, które były nieuniknione w pełnym pośpiechu życia w Nowym Jorku. O wiele milej jest, kiedy spotyka się kogoś — mężczyznę czy kobietę, osobę młodszą czy starszą i ma się czas, żeby zdecydować, czy znajomość powinna rozwinąć się w przyjaźń. Naturalnie trzeba zapłacić jakąś cenę za taką uparcie strzeżoną niezależność. Dość często Kitty musiała spędzać weekendy samotnie, zamiast przebierać w zaproszeniach od mężczyzn, którym się podobała. Nelson i jego towarzysz wstali, kiedy Kitty podeszła do stolika.

— Cześć, Kitty — przywitał ją Nelson. — To jest Michael de Ramirez z Gibraltaru.

— Dzień dobry — odpowiedziała Kitty patrząc prosto w oczy tak niebieskie jak jej własne, próbując jednocześnie pozostać uprzejmą i opanowaną, kiedy podali sobie ręce. Pierwszy raz nie przyszło jej to łatwo, ponieważ zauważyła, że Michael de Ramirez był najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Miał ponad metr osiemdziesiąt pięć wzrostu — dwadzieścia centymetrów wyższy niż ona, biorąc nawet pod uwagę to, że miała na sobie buty na wysokim obcasie. Jego skóra miała delikatny złotawy odcień, jak u wielu ludzi Południa, ale nie wyglądała w najmniejszym stopniu na niezdrową. Łatwo było dostrzec, że nie unikał słońca. Gęste, kręcone włosy i szczupła figura nadawały mu chłopięcy wygląd, mimo że musiał mieć ze trzydzieści pięć lat. Kiedy się uśmiechał, jego oczy marszczyły się zabawnie i podniecająco zarazem, a jego uśmiech pokazywał niezbyt regularne, a jednak olśniewająco białe zęby. Jego oczy miały dramatyczny wyraz, były żywe i wyraziste. Z pewnością był szczerym człowiekiem, choć Kitty instynktownie wyczuwała, że prawdopodobnie wykorzystywał czasem swoją aparycję w interesach. Jak wiele kobiet była trochę podejrzliwa wobec przystojnych mężczyzn. Nagle wydało jej się, że gdyby się pobrali i mieli dzieci, ich oczy miałyby taki sam niebieski kolor jak rodzice. Zakłopotana swoimi myślami, poczuła, że się czerwieni, a co najgorsze domyślała się, że on to zauważył. Dlaczego nie? Czy w przeciwnym wypadku podniósłby brwi w taki z lekka pobłażliwy sposób? Może był przyzwyczajony do wrażeń, które wywierał na kobietach.

— Cóż za przepiękny dzień na sporty wodne — radośnie powiedział Nelson — szkoda że mamy tyle pracy w mieście, ale przy odrobinie szczęścia będziemy mieli taką pogodę w weekend.

Nelson był wysokim, choć nie grubym i zawsze pogodnym mężczyzną. Regularne przebywanie na świeżym powietrzu nadawało jego twarzy brązowy kolor, co w połączeniu z prawie że białymi włosami sprawiało, że

miał wygląd aktora. Niewielu ludzi mogłoby się domyślać, jak smutne wiódł życie. Wiele lat temu jego żona zginęła *w wypadku samochodowym. Nie mieli dzieci, a Nelson nigdy nie ożenił się powtórnie mimo ogromnej ilości chętnych. Znał dobrze rodziców Kitty, jako że służył w marynarce podczas drugiej wojny światowej. Od śmierci ojca Kitty upłynęło już dziesięć lat i pięć od śmierci matki. Tak więc praca w biurze Nelsona wydawała się najnaturalniejszą rzeczą na świecie, którą mogła zrobić po ukończeniu szkoły średniej, i wkrótce okazało się, że była to szczęśliwa decyzja dla obojga. Mieszkając nad morzem w Greenwich w stanie Connecticut Kitty wyrastała w świecie żeglarstwa i nauczyła się podstawowych zasad tego sportu. W ciągu ostatnich paru lat była wprawdzie bardziej zajęta sprzedawaniem, kupowaniem i wynajmowaniem dużych jachtów, ale wciąż tęskniła za małymi, zgrabnymi żaglówkami, które na wiele sposobów dawały najwięcej przyjemności.

Kitty pierwsza przyznałaby, że musi się jeszcze dużo uczyć, lecz w swej wymagającej pracy trudno jej było znaleźć czas na doskonalenie umiejętności żeglarskich. W czasie letnich weekendów często musiała podróżować albo z Nelsonem, albo w jego imieniu, i chociaż było to przyjemne, i zawsze miało związek z łodziami, nie było to jednak to samo, co posiadanie własnej małej łódki i regularne żeglowanie, które pozwalało uczyć się na własnych błędach.

— Czy napijesz się wina? — zapytał Nelson, kiedy pojawił się kelner.

— Proszę tylko colę — powiedziała — Mam jeszcze tyle do zrobienia dzisiaj po południu.

Nelson wiedział, że nie należało nalegać. Roześmiał się i zamówił butelkę Chablis dla siebie i Michaela.

— Widzisz, jaką mam oddaną sekretarkę? — zapytał Nelson. — Ale poczekaj do deseru, wtedy my będziemy wyglądać na abstynentów!

Kitty uśmiechnęła się. Wchodząc do sali z daleka zauważyła smacznie wyglądającą szarlotkę na wózku z deserami i zapamiętała sobie, by zostawić miejsce na kawalek.

— Miło widzieć kogoś, kto nie jest na diecie — powiedział Michael.

Jego głęboki wibrujący głos brzmiał z europejska, akcent miał trochę brytyjski, choć nie tak wyraźny. Kitty przyzwyczajona była do prawie wszystkich rodzajów akcentów. Mieszkała przecież w Londynie i pracowała dla człowieka, który prowadził interesy na całym świecie, spotykała się więc ze wszystkimi. W szkole średniej nauczyła się dobrze mówić po hiszpańsku, nieźle też radziła sobie po francusku o ile nie był zbyt skomplikowany.

— Dieta w wieku dwudziestu dwóch lat? To dopiero coś okropnego — zauważył Nelson.

Michael spojrział Kitty w oczy.

— Nie zdawałem sobie sprawy, że jesteś taka młoda. Polegając na opinii Nelsona o twoich umiejętnościach, wydawało mi się, że będziesz miała koło trzydziestki.

— Mam nadzieję, że nie jesteś rozczarowany — odparła przewrotnie Kitty.

— Dziwny byłby to mężczyzna, który czułby się rozczarowany w twojej obecności — powiedział Nelson mrugając na Michaela.

Kitty uśmiechnęła się słysząc ten komplement i pożałowała, że życie nie jest takie proste. Wielu mężczyzn było rozczarowanych, kiedy odkrywało, że miała swoje zdanie i potrafiła postawić na swoim oraz że nie pozwalała, żeby jej ktoś mówił, co ma myśleć i co ma robić. Ona też dość często rozczarowywała się w stosunku do ludzi, mimo że wielu z nich bardzo się podobała. Często powtarzała więc sobie, że gdyby życie miało być tak proste, byłoby raczej nudne.

Nelson skosztował wina, które podano do stołu i pokiwał głową z aprobatą. — W dzisiejszych czasach większość najlepszych win z całego świata podają w Nowym Jorku — powiedział. — To jest prawdziwy raj dla smakoszy. Tak naprawdę czasem myślę, że Nowy Jork jest centrum tego świata.

— W starożytności moje rodzinne miasto uważane było za absolutną granicę cywilizowanego świata — powiedział Michael. — Nigdy nie było żadnym centrum.

Kitty była zauroczona sposobem, w jaki jego oczy nabrały ciepłego wyrazu i zwięzły się w uśmiechu. Serce jej lekko zadrżało, kiedy zdała sobie sprawę, że w zasadzie nie ma pojęcia, czy jest żonaty, czy nie, lecz niezawodny, zadziwiający szósty zmysł kobiecy powiedział jej, że jest kawalerem. Na pewno prawda wkrótce wyjdzie na jaw w rozmowie.

— Ale Gibraltar jest naprawdę fascynującym miejscem — powiedział Nelson. — Słupy Herkulesa górujące nad cieśniną oddzielają dwa kontynenty. Idealne miejsce na centrum dla moich śródziemnomorskich interesów. Każde inne miejsce, o którym myślałem, okazało się niebezpieczne, z wyjątkiem Monte Carlo, ale każdy handlarz jachtami ma tam swoje biura. Ja nie chcę się pchać tam, gdzie wszyscy inni. Gibraltar ma również inne plusey. Na przykład znakomicie wyposażone nabrzeże, dobrze wyszkolone załogi i wszyscy mówią po angielsku... Myślę, że dobrze wybrałem.

Michael pokiwał głową zgadzając, się z Nelsonem, po czym podano grube jak książka menu i wszyscy troje z przyjemnością poświęcili się wybieraniu tego, co będą jedli. Biorąc pod uwagę szeroki wachlarz potraw, zabawne było, że w końcu wszyscy zdecydowali się na to samo. Najpierw pasztet, a potem sałatka z homara. Kitty rozejrzała się po restauracji przepięknie udekorowanej kwiatami. Odpowiednim słowem, którym można było nazwać i gości, i całe wnętrze to wykwintna elegancja. Była zachwycona, lecz głęboko w sercu wiedziała, że jest to tylko cudowny obrazek. Była to jedna z najdroższych restauracji w mieście, a jej pensja nie pozwalałaby na systematyczne korzystanie z takich luksusów. W życiu musi być trochę więcej głębi, szczególnie w kontaktach osobistych. Kitty często dzieliła z Nelsonem puszkę piwa i kanapkę, kiedy razem wypływali jachtem w morze lub w podróży służbowej, i mimo jego całego wyrafinowania nie miała wątpliwości, że jej szef mógł być wystarczająco przyziemny, kiedy wymagała tego sytuacja.

— Jak długo będziesz w Nowym Jorku? — zapytała Michaela.

— Tylko kilka dni.

— Prawie nie będziesz miał czasu na zwiedzanie. Michael uśmiechnął się. — Byłem tu już kilka razy. Nie martw się, trochę już widziałem. Poza tym nie jestem tu jedynie turystą.

Kitty poczuła, że znów się czerwieni. Nie musiał się z niej przecież nabijać i traktować z góry. W końcu próbowałam tylko być miła i uprzejma, pomyślała.

— Cóż, mam nadzieję, że nie zanudzisz się na śmierć — powiedziała Kitty chłodno. — Na pewno jesteś doświadczonym podróżnikiem.

Michael pokiwał głową z zadowoleniem, jak jej się wydało.

— Tak, byłem w bardzo wielu miejscach na świecie. A ty — dużo podróżujesz?

— Nigdy nie wyjeżdżałam ze Stanów — odparła buntowniczo Kitty.

Michael uśmiechnął się zniewalająco, lecz to co powiedział, znów ją trochę zbiło z tropu.

— Nie zaliczyłaś nawet obowiązkowej wycieczki po miastach europejskich?

Kitty potrząsnęła głową. — Mam czas. Do tej pory praca zatrzymywała mnie w kraju, który, jak wiesz, jest dość duży. — Czy rzeczywiście mógł przypuszczać, że ktokolwiek w jej wieku mógł dużo podróżować?

— Jeżeli wszystko pójdzie po mojej myśli, wkrótce będziesz dużo podróżowała — wtrącił Nelson — a tak w ogóle, jak byś się czuła w tej roli?

Kitty była zupełnie pewna swoich odczuć co do podróży. Przynajmniej tak jej się wydawało...

— Bardzo chciałabym podróżować — odparła.

Nelson pokiwał głową z satysfakcją. Co też on może mieć na myśli, zastanawiała się.

Dopiero w trakcie deseru, po zjedzeniu homara, Kitty zaczęła się domyślać celu spotkania.

— Michael bardzo dużo podróżuje — powiedział Nelson. — I będzie od czasu do czasu doglądał naszych interesów. Zna dobrze kraje nad Morzem Śródziemnym i jest specjalistą w sprawach konstrukcji jachtów, ma także kontakt z bogatymi ludźmi, których nam potrzeba do interesów.

Oczy Michaela trochę się ściemniły na tę uwagę i zastanowiła się, czy też myśli o tym co ona. Kitty nie miała bowiem wątpliwości, że Michael de Ramirez był przyzwyczajony do kontaktów z ludźmi, w szczególności z kobietami, tak samo jak do kontaktów z łodziami. Nie była to żadna zbrodnia, ale żeby się tak od razu puszyć? Pograżając ją jeszcze bardziej, Michael nawiązał do niewypowiedzianej myśli Kitty.

— To wcale nie znaczy, że nie muszę się więcej uczyć, Nelsonie. Łodzie są zupełnie jak ludzie. Zawsze cię mogą zadziwić i czasami wydają się zupełnie inne od tego, jak sobie je wyobrażaliśmy. W dobrą pogodę większość spisuje się zupełnie dobrze, ale poznać je można naprawdę dopiero w czasie sztormu.

Nelson roześmiał się.

— Na szczęście większość naszych klientów żegluje tylko przy dobrej pogodzie, choć załogi muszą być przygotowane na wszystko.

Przez chwilę Nelson milczał, by potem nagle zapytać: — Kitty, jak by ci się podobało prowadzić przez jakiś czas biuro w Gibraltarze?

Kitty była zadowolona, że zjadła już szarlotkę, bo niespodziewana propozycja Nelsona zniszczyła resztki jej apetytu.

— Mówisz poważnie? — zaparło jej dech ze zdziwienia. Obaj mężczyźni roześmieli się widząc niedowierzanie malujące się na jej twarzy.

— Przykro mi, że tak nagle wyskoczyłem z tą propozycją — powiedział Nelson. — Nie mogłem jednak powstrzymać się, by nie zobaczyć twojej reakcji, chociaż przyznam, że byłbym zaskoczony, gdybyś nie miała żadnych podejrzeń.

Kitty potrząsnęła głową. Była najdalsza od takich przypuszczeń.

— Więc pomyśl o tym. Nie musisz mi teraz dawać odpowiedzi. Później opowiem ci więcej o szczegółach moich planów, a Michael będzie mógł ci powiedzieć wszystko, co chcesz wiedzieć o Gibraltarze.

— Będę zachwycony — odparł Michael radośnie. — Ale na mnie już czas. Może moglibyśmy się jeszcze spotkać, zanim wyjadę?

Propozycja ta pochwaliła Kitty, choć starała się to ukryć.

— Byłoby mi bardzo miło — odpowiedziała. Jak inaczej mogła zareagować?

Nelson wstał.

— My też musimy już iść.

— Zadzwoń do ciebie później — powiedział Michael, kiedy podawali sobie ręce. Raz jeszcze jego niebieskie oczy wejrzały w jej oczy i znowu zadrżała, nie wiadomo dlaczego czując się nieswojo. Była całkowicie pod jego urokiem.

RS

ROZDZIAŁ 2

— Pozwól, że dam ci informacje do broszury, którą mam zamiar wydać, i zobaczysz, jak chciałbym poprowadzić biuro w Gibraltarze — powiedział Nelson, kiedy wrócili do pracy. — Chciałbym, żebyś mi pomogła w sformułowaniu paru myśli. Coś mi podpowiada, że na świecie jest jeszcze wielu bogaczy, którzy chcieliby wynająć lub kupić jacht. Boją się tylko wszystkich biurokratycznych komplikacji z tym związanych. To ich martwi bardziej niż same wydatki.

Kitty uśmiechnęła się. — Czy ktoś mądry nie powiedział kiedyś, że jak pytasz o cenę jachtu, to, najprawdopodobniej nie możesz sobie na niego pozwolić?

Nelson roześmiał się.

— To była prawda w czasach Sir Thomasa Liptona. On miał szczęście, bo rzeczywiście prawie wszystko należało do niego, włącznie z herbatą w Chinach. Ale czasy się zmieniły, ja chcę przyciągnąć ludzi, żeby kupowali albo wynajmowali jachty, na wszelkie sposoby, w oparciu o łatwe do przeprowadzenia transakcje. Własność grupowa, leasing, wiesz, wszystko to, co robimy tutaj.

— Czy mam rację myśląc, że robienie interesów w Gibraltarze da naszym klientom dostęp do ulg podatkowych i że jest to jeden z chwytów Michaela de Ramireza? zapytała Kitty.

— Zgadłaś — powiedział Nelson promieniejąc z podziwu. — Zawsze wiesz, o co mi chodzi, i właśnie dlatego jestem uradowany, że mogę ci zaproponować tak odpowiedzialną pracę. Chcę, żebyś to właśnie ty prowadziła biuro w Gibraltarze, przynajmniej przez jakiś czas, aż rozkręcimy interes.

Kitty pokiwała głową w zamyśleniu. Zawsze wiedziała, że kiedyś będzie musiała wyjechać za granicę, niewykluczone, że na długo. To przecież normalne w nowoczesnym biznesie, ale jakoś nie spodziewała się, że zdarzy się to tak szybko. Myśl o wyjeździe z ukochanego Nowego Jorku zniechęcała ją do tego pomysłu, ale wiedziała, że za dzień lub dwa przyzwyczai się do niej. Nelson rozumieją, jak zawsze.

— No dziewczyno, nie przejmuj się tak strasznie — łagodnie powiedział szef. — Skoro nie chcesz jechać, wcale nie musisz, a ja nie będę ci miał tego za złe. Sądzę jednak, że podejmiesz wyzwanie. Powiem ci jeszcze coś z mojego doświadczenia — kiedy tu wrócisz, będziesz zaskoczona, że Empire State Building nie ruszył się ani o centymetr i że jak dzisiaj za żadne

pieniądze nie będziesz mogła złapać taksówki w godzinie szczytu. Dzisiaj świat jest mały, a Europa tylko o parę godzin lotu samolotem.

Nelson wstał wyraźnie gdzieś się spiesząc.

— Przyjrzyj się moim notatkom. Dowiesz się, na czym mi zależy w Gibraltarze. Muszę teraz wpaść na Wall Street i namówić pewnego bankiera na kupno dużego jachtu.

Kitty wróciła do swojego biura zabierając ze sobą filiżankę kawy z kuchenki za recepcją. Na zewnątrz widok był taki sam, tylko światło trochę zmiękło, jako że słońce zaczęło już znikać za zachodnią stroną miasta. Wiatr przestał wiać i wszystkie jachty kołysany się leniwie w miejscu.

Próbowała zebrać myśli i zastanowić się nad propozycją Nelsona. Nigdy nie przerażały jej techniczne szczegóły przewodzących, w każdym razie, jak wiedziała, Nelson pomoże jej rozwiązać tego rodzaju problemy. Fair View, niewielki przyjemny dom w Greenwich, który otrzymała w spadku po rodzicach, wynajmowała sympatycznemu małżeństwu, które dbało o niego i regularnie płaciło czynsz. Nie było więc żadnych problemów. To co ją rzeczywiście martwiło, to samotność. Nikt nie mógł podjąć za nią decyzji oprócz niej samej. Przyjazne rady Nelsona niczego tu nie zmieniały. Co gorsze, kiedy uświadomiła sobie jak niewiele jest osób, za którymi będzie tęsknić, jeśli przeprowadzi się do Gibraltaru, samotność wydała jej się jeszcze cięższa do zniesienia. Pocieszając się powiedziała sobie, że większości ludzi wydaje się tylko, że ma dużo przyjaciół, podczas gdy są to tylko znajomi, ale nie poczuła się przez to lepiej.

Nie miała na myśli Nelsona. Oczywiście, będzie z nim w ciągłym kontakcie, ale prawda była taka, że większość jej przyjaciół ze szkoły i z dzieciństwa wyprowadziła się z Nowego Jorku, wiele dziewcząt miało mężów i dzieci, a koledzy wyjechali robić karierę zawodową gdzie indziej. Oni już podjęli decyzję, i ona, Kitty Ross, też będzie musiała decydować za siebie. Nagle poczuła łzy w oczach, rozzłościła się na siebie i pomyślała, że dobrze, iż nikt jej nie widzi.

Większość ludzi dałaby wszystko, żeby być na jej miejscu. Otoczenie zawsze uważało, że była silna i zdolna, ale nikt nie zdawał sobie sprawy, jak trudno było czasem podtrzymać to wrażenie. Kitty wiedziała, że była w rzeczywistości inną osobą, lecz niekiedy żałowała, że nie była to prawda. Jej indywidualność była przyczyną samotności, kiedy mnóstwo innych dziewcząt w jej wieku było już mężatkami. Zdawała sobie sprawę, że nie jest przygotowana do związania się z kimś bez miłości, ktoś po prostu „miły” jej nie wystarczał. Bardzo ceniła sobie własną niezależność i nie miała zamiaru tracić jej dla byle kogo. Dość często mężczyźni, z którymi się

umawiała, nie rozumieli tego. Po wyjściu do kina i hamburgerze żądali jej ciała i duszy na talerzu. To nie było w jej stylu. Tak zdecydowała dawno temu i świat musiał się do tego dostosować. Nagle, aby wyrwać się z nastroju, który ją ogarnął, Kitty odwróciła się od okna i rozpraszającego widoku i wróciła do informacji o przedsięwzięciu Nelsona. Wkrótce pochłonęło ją porównywanie liczb i roztrząsanie plusów i minusów Gibraltaru. Była to fascynująca lektura.

Raz po raz ktoś wpadał do jej biura, aby się pożegnać, hałas uliczny stopniowo zaczął dominować nad odgłosami biura, ale Kitty pozostawała na miejscu, chcąc dokładnie zrozumieć, na czym będzie polegała jej praca w Gibraltarze. Kiedy w końcu zamknęła notatki, było już po szóstej.

Wtem zadzwonił telefon. Pomyślała, że to albo pomyłka, albo Nelson z jakąś pilną sprawą. W pierwszej chwili nie rozpoznała głosu, ale kiedy zorientowała się, kto dzwoni, kolana jej zdrząły.

— Kitty? Mówi Michael de Ramirez. Cieszę się, że złapałem cię w pracy, bo nie znam twojego domowego numeru. Chciałbym się z tobą zobaczyć tak szybko, jak to możliwe. Wiem, że jesteś bardzo zajęta, ale jestem tu tylko jeden dzień. Czy moglibyśmy się spotkać jutro wieczorem?

Kitty czuła szum w głowie. Nie chciała okazać, jak bardzo zależy jej na spotkaniu z Michaeliem, ale też nie chciała go urazić. Dziwne, bo przecież już wcześniej zgodziła się na spotkanie. Odzywało się tu chyba zagrożone poczucie niezależności, jednak Kitty naprawdę chciała dowiedzieć się czegoś o Gibraltarze. Był to wystarczający powód i. oszczędziło to jej przyznania się samej sobie, że mimo iż uważała Michaela trochę za zarozumialca, wydal się jej całkiem niespodziewanie niezwykle atrakcyjny.

— Będzie mi bardzo miło — usłyszała swój głos. — Gdzie moglibyśmy się spotkać?

— Zarezerwowałem stolik w „Windows of the World” —r odpowiedział.
— Chyba znasz tę restaurację na szczycie World Trade Center ze wspaniałym widokiem na Nowy Jork. Podejrzewam, że byłaś tam dziesiątki razy, ale ja nigdy, poza tym nazwa brzmi zachęcająco.

Próbuje mnie rozdrażnić? — zastanawiała się Kitty. T Najlepiej będzie, jak będę z nim zupełnie szczerą. Może nawet mu się spodobam.

— Nigdy tam nie byłam, ale myślę, że jest tam bardzo przyjemnie.

— To dobrze — odparł — spotkajmy się tam jutro o ósmej wieczorem.

Na zewnątrz znacznie się ochłodziło i Kitty była zadowolona, że nie zapomniała lekkiego płaszczka z wielbłądziej wełny. Do lata było jeszcze daleko. Po raz pierwszy w życiu nie zwracała uwagi na przewalające się tłumy ludzi czekając na autobus, który miał ją zabrać do mieszkania w

dobrej dzielnicy na peryferiach. Nie mogła narzekać na brak wydarzeń tego dnia — propozycja nowej, wspaniałej pracy i spotkanie z szalenie przystojnym mężczyzną. Wszystkie zmysły postawiła w stan pogotowia, mając nadzieję, że nie popełni żadnego błędu. Im dłużej myślała o propozycji Nelsona, tym bardziej przekonywała się do niej, zwłaszcza teraz, kiedy minęła pierwsza chwila zaskoczenia i oszołomienia, jaką wszyscy przeżywają, kiedy podejmują ważną decyzję. Ale co do Michaela... To chyba zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Ujmujące obejście było prawdopodobnie wynikiem długiej praktyki. Zdecydowała się jednak dać mu szansę, mimo iż było trochę za wcześnie, żeby mogła sobie wyrobić jakąkolwiek opinię na jego temat. Jednej wszakże rzeczy była instynktownie pewna — Michael musiał ją z pewnością uważać za atrakcyjną. Dlaczego bowiem miałby się z nią umawiać, mając tak niewiele czasu na inne, z pewnością ważniejsze spotkania?

Zajęła się pracami domowymi i zrobiła sobie lekką kolację. Ktoś mógłby pomyśleć, że nigdy nie byłaś na randce, żartowała z siebie przeglądając zawartość szafy i zastanawiając się, co też włoży następnego wieczoru. Kitty dość często spotykała się z miłymi mężczyznami. Fakt, że do tej pory nie spotkała tego jednego, nie był aż tak straszny, w końcu, czy tak naprawdę można spodziewać się, że zobaczy się gwiazdy i usłyszy niebiańską muzykę za każdym razem, jak ktoś zaprasza cię do kina? Niektórzy z mężczyzn, z którymi się umawiała, byli bardzo przystojni i ich pocałunki sprawiały jej przyjemność, ale na tym koniec. Na kogóż, ty dziewczyno czekasz, pytali niektórzy kpiąc z jej niezależności i indywidualności. Może nie było to zamierzone, ale zawsze tak się wydawało. Dawno temu przestała wyjaśniać komukolwiek, że nie była całkiem pozbawiona uczuć, ale w życiu ceniła sobie bardzo wszystko co osobiste. Dlaczego miałyby komuś wyjaśniać to, co jej wydawało się najzupełniej naturalne?

Na szczęście następnego dnia w biurze nie zdarzyło się nic szczególnego, bo Kitty była nadzwyczaj podekscytowana. To przecież śmieszne, mówiła do siebie, kiedy twarz Michaela nagle spoglądała na nią z jakichś notatek biurowych lub kiedy głos kolegi nabierał śladów europejskiego akcentu. Nelson wpadł, aby omówić kilka spraw, ale ani razu nie wrócił do sprawy ewentualnej przeprowadzki Kitty.

Zwykle ostatnia do wyjścia, tego dnia Kitty była pierwsza.

— Jakaś superrandka, co? — zapytała recepcjonistka.

— Tylko wczesne spotkanie w interesach — odparła Kitty niepewnie, ale jej błyszczące oczy nie zdołały ukryć kłamstwa i kiedy recepcjonistka

podniosła brwi z niedowierzaniem, Kitty nie mogła powstrzymać się od konspiracyjnego chichotu. Można czasem w tych sprawach zwieść mężczyznę, ale kobietę w tych sprawach rzadko. Przyjechała punktualnie do „World Trade Center” i szybko znalazła się w restauracji, z zachwytem podziwiając widok — błyszczące światła nowojorskiego city i Long Island ze skrawkiem New Jersey w oddali. Cóż za ekscytujący początek wieczoru!

— Cześć, Kitty! — powiedział głos za jej plecami, głos, który słyszała przez cały dzień. Michael wyglądał tak, jak go zapamiętała. W granatowym garniturze, śnieżnobiałej koszuli i krawacie ozdobionym delikatnym wzorem, którego nie mogła zbyt dobrze dostrzec, prezentował się nader wytwornie.

— Cześć! Właśnie podziwiałam widok — rzekła bez tchu.

— Pokażę ci jeszcze ładniejszy, jeśli przyjedziesz do Gibraltaru — powiedział z uśmiechem — usiądźmy zatem. Widok podziwiać można także od stołu.

Kierownik sali zaprowadził ich do narożnego stolika, gdzie srebrna zastawa migotała w świetle świec.

— Czy lubisz szampana? — zapytał Michael. Kitty entuzjastycznie potwierdziła, choć tak naprawdę

nie przepadała za nim, ale czuła, że przyznanie się do tego uczyni z nią purytankę. Lemoniada była tu raczej nie na miejscu.

— Cieszę się — powiedział Michael. — Szampan jest jedynym napojem, który odpowiada takiemu widokowi.

— Czy jesteś zadowolony z pobytu tutaj? — zapytała Kitty.

— Jak zwykle byłem trochę zabiegany, ale zawsze dobrze się tu czuję. Tym razem było mi szczególnie miło, bo spotkałem się z moim starym przyjacielem Nelsonem i poznałem ciebie.

Czy mówił szczerze, czy wszystko, sobie już wcześniej ułożył?

Kitty znowu się uśmiechnęła, w sposób jaki miała nadzieję, wywrze na Michaelu dobre wrażenie.

Jedno było jasne — nie miał zamiaru zwierzać się jej ze szczegółów swego pobytu w Nowym Jorku. Kitty zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, na czym polega jego praca, bo interesy łączące go z Seymourem były dla niego zajęciem ubocznym.

— Co dokładnie robisz? — zapytała uprzejmie. Było to zwykłe pytanie, które można zadać komuś, kogo się właśnie poznało.

Michael zmarszczył czoło. — Różne rzeczy. Ogólnie mówiąc, interesy. Wiesz, jak to jest. A oto i szampan.

Ciemnozielona butelka w wiadrze pełnym lodu stała się doskonałym pretekstem do zmiany tematu rozmowy.

— Za nasze spotkanie — Michael wznosił toast trącając jej kieliszek swoim.

Kitty spojrzała mu w oczy poprzez szkło kieliszków, a potem, kontrolując już swoje spojrzenie, powiedziała: — Bardzo intryguje mnie twój krawat. Zupełnie nie mogę dostrzec wzoru.

Michael roześmiał się: — To małe żaglówki, a krawat jest z mojego klubu żeglarskiego na Gibraltarze. Interesujesz się żeglarstwem?

Kitty zdecydowała się nie zwierzać. Nie chciała mu mówić, że jest to sport, który interesuje ją bardziej niż inne, i o jej głębokim niezadowoleniu, że nie może poświęcić mu więcej czasu. Gdyby postąpiła inaczej, pewno pomyślałby, że próbuje go jakoś ku sobie przywabić, lecz nie chciała, by Michael wątpił w jej szczerość. Nawet jeżeli ona sama nie całkiem mu ufała.

— Dużo nie pływałam — powiedziała. — W mojej pracy zajmuję się głównie stroną handlową żeglarstwa. Nawet Nelsona bardziej interesuje handel niż sport. — Michael sęczył szampana w zamyśleniu.

— Sądzę, że powinienem cię ostrzec, że Gibraltar to niewielkie miejsce. Nie mamy Lincoln Center i są tam tylko trzy lub cztery kina. Jeżeli nie wykorzystasz w pełni tego, co może ci dać, możesz się zanudzić na śmierć. Oczywiście organizujemy wiele przyjęć, ale jestem pewien, że w Nowym Jorku też chodzisz na bankiety, więc u nas nie będą dla ciebie specjalną atrakcją.

Bardzo łatwo przychodziło mu domyślać się różnych rzeczy — pomyślała Kitty. Nic, co powiedziała lub zrobiła, nie mogło dać mu wskazówki, że była częstym gościem na przyjęciach, bo była to nieprawda. Ta strona życia jej nie pociągała, bo wiedziała, że jedynym wynikiem częstego imprezowania był tłum powierzchownych znajomości. Ale nie sprostowała tego, co powiedział.

— Myślę, że życie na wolnym powietrzu sprawiłoby mi więcej radości — powiedziała Kitty. — Może kiedyś zaoszczędzę trochę pieniędzy i będę mogła kupić mały jacht, Sunfish, czy coś podobnego.

— Więc zdecydowałaś się przyjechać! — wykrzyknął uradowany Michael.

Kitty zorientowała się, że niechcący wygadała się ze swymi planami, co zawsze uważała za błąd.

— Nie, nie — odparła Kitty, zaczerwieniona i zmieszana, choć nie miało to znaczenia w przyciemnionym, romantycznym świetle restauracji. —

Wcale tak nie powiedziałam. Po prostu głośno myślałam, to znaczy, jeśli zdecyduję się pojechać do Gibraltaru, wtedy będę mogła coś zaoszczędzić, by kupić sobie łódkę.

Michael skinął głową ze zrozumieniem, jakby czytał w jej myślach.

— Jeżeli chcesz żeglować, to Gibraltar jest wymarzonym miejscem dla ciebie. Pokochasz go, tak jak ja go kocham.

— Mam wrażenie, że bardzo lubisz swoje rodzinne strony — zauważyła Kitty. — Niektórzy ludzie wstydzą się miejsc, z których pochodzą, co wydaje mi się przykre.

Michael uśmiechnął się. — Rzadko się trafia Gibraltarczyk, który nie lubi swojego miasta. To prawda, że wielu z nas musi wyjeżdżać w poszukiwaniu większych możliwości, niż może dać małe miasto, ale wszyscy wracamy do domu, kiedy tylko możemy. Jesteśmy dużą rodziną. W tej skale jest coś, co daje nam poczucie bezpieczeństwa. Mam nadzieję, iż nie sądzisz, że jestem zbyt sentymentalny. Wiem, że jest to niemodne.

— Kogo to obchodzi, czy jest modne, czy nie? Najważniejszą rzeczą jest szczerść.

Zamówili kolację — cielęcinę dla Kitty, kurczaka dla Michaela. Tematy do rozmowy przychodziły same — tyle było do omówienia: miasto, panorama, jedzenie, czy wreszcie Gibraltar. Wieczór upłynął szybko i wkrótce nie pozostało im nic innego, jak wyjść.

— Dziękuję za cudowny wieczór — powiedziała Kitty, kiedy taksówka podskakiwała na słynnych nowojorskich wybojach wioząc ją do domu. Michael zatrzymał się w śródmiejskim hotelu. Rozumieli się bez słów, że nie pójdą do żadnej zwariowanej dyskoteki, i Kitty odetchnęła z ulgą, kiedy Michael nie zaproponował pójścia do jego hotelu lub do jej mieszkania na przysłowiowego drinka. Poprosiwszy taksówkarza, żeby zaczekał, Michael odprowadził ją do wejścia, ale zatrzymał się w cieniu, poza zasięgiem wzroku portiera.

— Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy — powiedział — albo tu, albo... gdzie indziej.

— Też mam taką nadzieję — cicho odparła Kitty. I potem nagle z całkowitą pewnością, że nie spotka się ze sprzeciwem, Michael pocałował ją tak namiętnie i czule, że aż zakręciło jej się w głowie. Kiedy przestał, Kitty chciała, żeby zrobił to jeszcze raz, lecz on odszedł już i machając ręką wsiadł do taksówki.

Kitty czuła zamęt w głowie i przypomniawszy sobie, że ciągle jeszcze nie wiedziała, czy jest żonaty, czy nie. Był niewiarygodnie przystojny, temu nie można było zaprzeczyć, ale wszystko szło mu zbyt gładko, i to znaczyło, że

musi być bardzo ostrożna. Pewna była wszakże dwóch rzeczy: pierwszej, że chciała, żeby ją pocałował jeszcze raz, i drugiej, że z pewnością podejmie pracę w Gibraltarze. Nie mogła się już doczekać, żeby przekonać się, czy Michael de Ramirez był takim, jak go sobie wyobrażała.

RS

ROZDZIAŁ 3

Nelson był już przy swoim biurku następnego ranka, kiedy Kitty zjawiła się w pracy.

— I jak interesy mają iść dobrze, jak nikt nie pokazuje się w pracy przed lunchem — zagadnął żartobliwie. Była za pięć dziesiąta.

Kitty uśmiechnęła się. Gdyby spóźniła się dwie godziny, nie byłoby żadnego komentarza. Nelson przypuszczałby, że miała powód, by się spóźnić. Zaufanie rodziło zaufanie, i w biurze nie było niesolidnych pracowników. Kitty nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś został zwolniony, a tyle przecież słyszało się ponurych historii od kobiet pracujących w innych firmach. W całym Nowym Jorku było mnóstwo biur pełnych żonatych mężczyzn w średnim wieku o długich twarzach, zalatujących alkoholem od wczesnego popołudnia, którzy od czasu do czasu próbowali nieudolnie i po chamsku podrywać pracujące tam kobiety. Zachowanie takie musiało być przynajmniej tolerowane, jeśli nie akceptowane, kiedy kobiecie zależało na pracy.

— Przepraszam, szefie — odparła Kitty. — Wróciłam późno do domu po wystawnej kolacji z twoim wolnym strzelcem.

Nelson uniósł brwi w geście udawanej zazdrości. Zabawa ta zawsze sprawiała Kitty przyjemność, bo skrycie podejrzewała, że w głębi serca był rzeczywiście zazdrosny, trochę jak ojciec lub opiekun.

— Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś. Czy omawialiście... moją... propozycję?

— Nie całkiem — powiedziała Kitty, ale Michael dużo mi opowiadał o Gibraltarze. — Ciągłe o tym myślę i dam ci wkrótce znać.

— Nie spiesz się. Aha, czy wspomniałem ci o podwyżce i o tym, że pokryję wszystkie koszty przeprowadzki?

Kitty potwierdziła. Czyżby myślał, że zapomniała?

— Michael powiedział, że zna dobrą maszynistkę, która ma dużo doświadczenia w naszej branży — kontynuował Nelson. — Miałem raczej nadzieję, że namaluje wprost zniewalający obraz Gibraltaru.

— Prawdę mówiąc zrobił to — odparła Kitty drażniąc się z nim w odwecie. — Czy on nie jest czasem żonaty?

— Wielki Boże, nie. Czy przypuszczasz, że zachęcałbym cię do umawiania się z żonatymi mężczyznami? On nie należy do tych, którzy się żenią.

— Ale zdaje się, że lubi dziewczęta — powiedziała ponura Kitty, chociaż nie miała żadnych wątpliwości w tej sprawie.

— Naturalnie, chciałem tylko powiedzieć, że on tak dużo podróżuje w interesach, że nie byłby fair wobec żony.

— Inni mężczyźni podróżują i są szczęśliwi w małżeństwie.

— Wiem... Staralem się go tylko wytłumaczyć, ale wydaje mi się, że jest zawodowym kawalerem, tak jak ja.

Nelson nie był kawalerem, pomyślała Kitty. Był wdowcem, któremu nigdy nie przyszło do głowy, że można kochać dwa razy w życiu. Szok przeżyty po śmierci żony tak wpłynął na jego życie wewnętrzne, że uniemożliwił mu ponowny związek. Jednakże jego życie prywatne i zawodowe dostarczało mu wystarczającą liczbę znajomych i przyjaciół. Niejedna z kobiet straciła dużo czasu próbując przełamać tę barierę w nadziei, że ożeni się z nią, lecz na próżno.

Kitty nie szukała jakichś specjalnych doznań w życiu uczuciowym i z trudem przychodziło jej zrozumieć tych, którzy czynili inaczej. Miłość mogła nieść z sobą problemy, ale w zasadzie była to prosta sprawa. W jakimkolwiek związku miłość można było łatwo poznać po wzajemnym stosunku partnerów przy zachowaniu minimalnej kontroli nad własnymi popędami. Kitty wiedziała, że jeśli związek pomiędzy nią i Michaeliem lub jakimkolwiek innym mężczyzną rozwinie się, będzie na jej warunkach. Nie będzie żadnych prób z jej strony, aby przekonać zatwardziałego starego kawalera do uroków małżeństwa, i jeśli on nie potrafi ich dostrzec sam, to trudno. Co więcej, nie będzie angażować się w przekonywanie go, że jest już gotów do małżeństwa, jeśli nie jest.

— Jest rzeczywiście bardzo miły — powiedziała Kitty, zdecydowana nie dopuścić, by Nelson zaczął podejrzewać, że poświęca Michaelowi zbyt dużo uwagi. — Jestem pewna, że z czasem znajdzie sobie żonę. Większość mężczyzn tak robi.

Ku swemu przerażeniu zorientowała się, że jej. nastroje i opinie zmieniały się z godziny na godzinę, odkąd poznała Michaela. Czasem wydawało jej się, że w wieku trzydziestu pięciu lat, będąc bogatym i nieżonatym, powinien być zepsutym do szpiku kości. Jego pełne wyższości zachowanie, choć niezbyt częste, sprawiało, że zastanawiała się, czy ma go nie lubić cały czas, czy tylko chwilę.

Nelson przesunął ku niej stos listów.

— Proszę cię, moja droga, żebyś odpowiedziała na wszystkie w moim imieniu. Będziesz wiedziała, co napisać.

I jeszcze coś, jakiś Grek, chce żebyim skupował dla niego stare korwety z drugiej wojny światowej i przerabiał je na luksusowe jachty dla bogatych Arabów. Nie wiem, co o tym myśleć. A co ty na to?

— Korwety? Te okropne okręty z płaskim dnem i od-piłowaną rufą? O nich się mówi, że będą się kołysać nawet na trawniku, ale już kiedyś zbierałam wycinki z gazet o statkach przerobionych na pływające hotele. Może warto się temu przyjrzeć. Taka korweta mogłaby popłynąć w górę rzeki do Londynu czy Paryża w sezonie turystycznym, bo jest duża i da sobie radę na płytkich wodach.

— To jest myśl! — skomentował Nelson — zastanowię się nad tym i sprawdzę, czy jest to możliwe do wykonania.

Kitty zabrała się do pracy u siebie w biurze. Z odpowiedziami na listy nie miała żadnych kłopotów. Na zewnątrz pogoda była wspaniała. Delikatna bryza wzbijała niewielkie fale. Jaka szkoda, że jachty przez większość czasu pozostawały zakotwiczone przy brzegu, myślała. Szczególnie w piękne wiosenne dni. Nelson zwykł mawiać, że jachty tylko wtedy przynosiły dochód, kiedy były wynajęte do przewożenia ludzi z miejsca na miejsce. Kiedy stały zacumowane w porcie, przynosiły tylko straty.

W porze lunchu Kitty dołączyła do innych dziewcząt w pobliskim barze, jakże odmiennym od restauracji, w których ostatnio jadła, co nie znaczyło, że gorzej się w nim czuła. Jednakże mając tyle do przemyślenia, z czym nie mogła się podzielić z resztą świata, trudno jej było się włączyć w rozmowę. Nie po raz pierwszy była zirytowana, że rozmowa przy stole dotyczy głównie mężczyzn. Czasem sądziła, że było coś niemal niewolniczego w tym, jak kobiety bez przerwy dyskutowały nad wadami i zaletami mężczyzn, szczególnie kiedy dla niej mężczyźni okazywali się nudziarzami. Będąc szczerą wobec siebie musiała przyznać, że była trochę zazdrosna, że jeszcze nie spotkała takiego, który zajmowałby jej wszystkie myśli, jeśli oczywiście nie brać pod uwagę Michaela de Ramireza. Kitty była jednak zbyt rozsądna, by planować cokolwiek w oparciu o dwa spotkania i jeden pocałunek. Nawet jeżeli zdawała sobie sprawę, że poprzez wieki imperia padały, bo jakiś mężczyzna oszalał z powodu odkrytej łydki lub spojrzenia zza wachlarza.

Po południu ogarnęło ją uczucie spokoju, kiedy wyjaśniły się ostatnie wątpliwości związane z jej przyszłością. Praca w Gibraltarze nie oznaczała biletu w jedną stronę, zagrożenia lub związku na całe życie. W najgorszym razie, jeśliby znienawidziła pracę i miejsce, zawsze mogła wrócić do Nowego Jorku. To poczucie pewności uradowało ją i kiedy zobaczyła, jak o godzinie czwartej podają do gabinetu Nelsona herbatę, zdecydowała się wykorzystać przerwę i powiedzieć mu o swojej decyzji, którą podjęła dziesięć sekund po pocałunku zeszłej nocy.

— Tak, Kitty? — powiedział jej szef, kiedy weszła, ale zanim odezwała się choćby jednym słowem, z jej twarzy było widać, że podjęła decyzję, która mu sprawi przyjemność.

— Porozmawiajmy o pracy w Gibraltarze. — powiedziała z szerokim uśmiechem — Zdecydowałam, że chciałabym bardzo tam pojechać.

— Jestem zachwycony — odparł Nelson — wreszcie mogę odetchnąć. Nie widzę siebie latającego co tydzień do Europy, ale z tobą na stanowisku będę pewny, że wszystko jest zrobione jak trzeba. Czy zdążysz przygotować się do podróży w dwa tygodnie?

— Za tydzień, jeśli chcesz.

— Świetnie. Lato się zbliża i większość ludzi już zrobiła wakacyjne plany, ale będzie mnóstwo pracy. Chciałbym być gotowy do pierwszego czerwca, by móc wtedy zacząć się ogłaszać. Popatrz, co musimy zrobić...

Była już szósta, kiedy skończyli rozmawiać, a tyle im jeszcze pozostało. Nelson miał wieczorne spotkanie w interesach, więc nie mogli dokończyć. Poza tym Kitty chciała pojechać do domu i zrobić listę rzeczy, o których musi pamiętać, by przeprowadzka nie przysporzyła jej większych kłopotów. Po drodze zaczęła sobie układać wszystko w myślach: wynająć mieszkanie — może któraś z dziewcząt w biurze chciałaby tam zamieszkać, poinformować najbliższych przyjaciół i krewnych o zamiarach wyjazdu, odwiedzić ciocię Flo w Greenwich, sprawdzić bagaże, zobaczyć się z szefem banku...

ROZDZIAŁ 4

Trochę ku swojemu zaskoczeniu Kitty dostrzegła, że przygotowania do przeprowadzki o pół świata dalej nie okazały się tak trudne, jak sobie wyobrażała. W oczekiwaniu na zagraniczną podróż wcześniej postarała się o paszport, tak więc teraz nie było żadnego problemu. Już wkrótce puste strony miały zapełnić się niecierpliwie oczekiwanymi pieczętkami i wizami. Kwestia wynajęcia mieszkania była prosta do załatwienia. Wiele dziewcząt nie mieszkających z rodzicami, jak również te, które wciąż z nimi pozostawały, miały kłopoty z mieszkaniem. Albo nie zgadzały się z koleżankami, albo nie lubiły sąsiedztwa. I choć było to niewesołe samo w sobie, umożliwiała jej jakby jedną nogą pozostanie w Nowym Jorku, nie wydając ani grosza. Ponowne wprowadzenie się do mieszkania byłoby sprawą kilku dni.

Była tak zajęta przygotowaniami się do podróży w biurze i w domu, że prawie nie miała czasu zastanawiać się nad swymi uczuciami. Dopiero w ostatnią niedzielę przed wyjazdem, którą spędziła z ciotką Flo w Greenwich, poczuła coś na kształt bólu rozstania. Najdziwniejsze, że zupełnie zapomniała, że jest jedyną żyjącą bliską osobą dla ciotki i jako taka jest dla niej kimś szczególnym.

— Tak się przyzwyczaiłam, że mam cię tu pod ręką. Wystarczy, że wykręcę numer, a ty możesz wpaść na cały dzień — powiedziała ciotka po wystawnym obiedzie złożonym z rostbefu, frytek, i wspaniałym deserze — gorącym placku z dyni, polanym grubo bitą śmietaną.

— Dalej będę pod ręką — odparła Kitty. — Ale pamiętaj, że jest różnica w czasie. Jak zadzwonisz do mnie po kolacji, będę sobie już smacznie spała. I nie martw się o mnie — poradzę sobie doskonale. Jeśli zechcesz, możesz przyjechać i mnie odwiedzić.

Nie potrafiła jednak powstrzymać łez, kiedy się żegnały. Myśląc potem o chwili rozstania, Kitty zdała sobie sprawę, że rozłąka z najbliższymi na dłuższy czas powoduje bardzo głębokie wzruszenie. Symbolizowała w pewien sposób życie i śmierć, bez względu na to, jak bardzo próbowało się ją przystroić w obraz wycieczki, wakacji czy służbowego wyjazdu.

Ciotka odwiozła ją na stację kolejki przez całe Greenwich, wyglądające po prostu bajkowo o tej porze roku. Potem pozostawało jej tylko iść do mieszkania, gdzie miała już spakowane walizki, i czekać na Nelsona, który miał ją odwieźć na lotnisko. Obiecał jej to częściowo z przyjaźni, a częściowo dlatego, że dawało mu to okazję do rozmowy, którą mógł dodać jej otuchy.

— Daj mi znać, jak tylko będą jakieś kłopoty — powiedział. — Nie próbuj od razu zbyt wiele brać na swoje barki. Tak czy owak, spróbuj zorientować się w tym, co się dzieje na rynku, spotykaj się ze wszystkimi — z właścicielami jachtów, z członkami załóg i ludźmi dookoła. Zakręć się, żeby firma zaistniała na tamtejszej mapie.

Kitty nie brakowało odwagi, choć trochę się obawiała, co przyniesie przyszłość. Najbardziej bała się rzucenia na głęboką wodę i nieustannego wydzwaniania do Nelsona z prośbą o pomoc, co negowałoby cel jej wizyty w Gibraltarze. Nelson nie pozwalał jej się załamać.

— Nie zapomnij — jeżeli bardzo ci się tam nie spodoba, zawsze możesz wrócić. — Dając jej możliwość wycofania się, czynił wyzwanie jeszcze bardziej pociągającym.

Na szczęście podróż samolotem przebiegła bez przygód. Uradowana oglądała z góry Londyn, gdzie miała przesiadkę, i postanowiła wybrać się tam kiedyś na wakacje. Kiedy podchodzili do lądowania na Heathrow, zamek w Windsorze prezentował się tak okazale jak na widokówkach. Kiedy drugi samolot znalazł się nad Andaluzją, południową prowincją Hiszpanii, Kitty ogarnęło podniecenie. Patrząc w dół widziała jedynie nie kończące się łańcuchy górskie, których szczyty pokryte były śniegiem, i przypomniała sobie, że Sierra Nevada oznaczało śnieżne góry. Później, kiedy włączył się sygnał nakazujący pasażerom zapiąć pasy, Kitty wyjrzała znowu i zobaczyła Skałę Gibraltar. Jak skulony lew, szykujący się do skoku w stronę Afryki, wydawała się desperackim krokiem próbować zasypać dzielącą oba kontynenty przepaść, którą natura stworzyła miliony lat wcześniej. Od południa była Afryka, od północy Hiszpania, od zachodu Atlantyk, a od wschodu — bajecznie romantyczne Morze Śródziemne.

Kolonia była tak mała, że lotnisko wybudowano w postaci sięgającego daleko w morze pasa. Brakowało przestrzeni, lecz nie skał, więc mieszkańcy po prostu zrzucili część bloków skalnych do wody, wygładzili betonem, tak jak robi się w małych krajach na całym świecie — od Hongkongu do Monte Carlo. Za chwilę skała, na którą jeszcze niedawno Kitty spoglądała z wysoka górowała nad nią, jak szła skąpana w promieniach słońca z samolotu w stronę niewielkiego budynku lotniska. Robiło się naprawdę bardzo gorąco, wtedy przypomniała sobie, że w lipcu, nie wiadomo z jakiego powodu, miasta Andaluzji były gorętsze niż sama Sahara, mimo iż leżały dalej na północ. Nie na darmo Sewilla nosiła przezwisko „patelni”. Na szczęście Gibraltar otaczało z trzech stron morze, poza tym, jak można było przypuszczać, że gdziekolwiek na ziemi mogło być gorzej niż w lecie w Nowym Jorku.

Mieszkańcy Gibraltaru przez całe stulecia zajmowali się przemytem, co nawet teraz nie należało do pogardzanych zajęć, na ile Kitty mogła się domyślić ze strzępków rozmów między pasażerami. Niektórzy twierdzili, że co roku sprowadzano do Gibraltaru tyle silników diesla, że wystarczyłoby dla każdego mężczyzny, kobiety i dziecka w tej trzydziestotysięcznej kolonii. Było to też doskonale miejsce na złapanie gumy, bowiem na każde koło sprowadzano tam przynajmniej cztery opony. Nie było wątpliwości, że te jakże pożyteczne przedmioty znajdują się prędzej czy później na spowitych światłem księżycy plażach Hiszpanii. To wszystko wyjaśniało, dlaczego po przylocie skontrolowano ich tak pobieżnie.

Z pół tuzina taksówek czekało na zewnątrz budynku lotniska. Nie wydawało się to zbyt wiele, zważywszy, że samolot przyleciał z kompletem pasażerów. Lecz podobnie jak w Ameryce na małych stacjach, istniał zwyczaj, że kilka osób zabierało się do jednej taksówki, tym bardziej że często jechali do tego samego hotelu. Kitty nauczyła się na pamięć adresu swego nowego mieszkania i miała nadzieję, że ktoś będzie na miejscu, żeby ją wpuścić.

Szukając w torebce okularów słonecznych z zaskoczeniem stwierdziła, że ktoś woła ją po imieniu. Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła Michaela de Ramireza.

— Co ty tu robisz? — wyszeptała.

— Odbieram cię z lotniska. Nelson nic ci nie powiedział?

— Ani słowa! Właśnie przygotowywałam się i modliłam, żeby taksówkarz trafił pod wskazany adres. Jaka miła niespodzianka!

Niewiele myśląc pocałowała go w policzek, a on objął ją przelotnie.

— Nie martw się o taksówkę, jestem tu samochodem. Pomogę ci.

Zaprowadził ją do białego kabrioletu z otwartym bagażnikiem. W dobrze skrojonej niebieskiej koszuli i bawełnianych popielatych spodniach wygląda bardzo chłopięco, pomyślała, i trudno się było domyślić, że jest od niej prawie o piętnaście lat starszy. Z niecierpliwością wyglądała świeżego powietrza i opalenizny takiej jaką miał Michael, chociaż zdecydowana była, po wielu ostrzeżeniach od ciotki Fio cytującej przy każdej okazji statystyki o zachorowalności na raka skóry w stanie Floryda, nie przesadzać ze słońcem.

— Wydaje mi się, że Nelson chciał sprawić ci niespodziankę, powiedział Michael — on uwielbia takie rzeczy. Zadzwoił do mnie wczoraj wieczorem, żeby się upewnić, czy przyjadę.

Droga do miasta prowadziła przez pas startowy i musieli odczekać na czerwonym świetle, aż następny samolot wylądował, przecinając ze świstem ich drogę. Kiedy jechali w stronę popielatej skały, Kitty przypomniała sobie

jedną z bajek braci Grimm, w której wszystkie dzieci po prostu zniknęły w skałę i wszelki ślad po nich zaginął. Dobrze wiedziała, że samo miasto Gibraltar zajmuje łagodne stoki po drugiej stronie skały oraz że olbrzymia grotta, która była jedną z atrakcji turystycznych od czasu do czasu gościła smoka nie gorszego niż przyjeżdżające co jakiś czas zespoły muzyczne, które korzystały z niezwyklej akustyki, wzmacniając w naturalny sposób swoje brzmienie.

Przejeżdżali pod łukiem wspierającym solidne umocnienia, których zadaniem było wytrzymywanie długich oblężeń w latach, kiedy Anglicy, Hiszpanie i Francuzi spierali się o to, kto ma rządzić światem.

— Mam nadzieję, że nie czujesz awersji do historii — zaczął Michael. — Gibraltar jest w niej dosłownie zanurzony. To miejsce bez szczególnej przyszłości, z jaką taką terażniejszością, lecz bardzo ciekawą i długą historią. Ale wiem też, że wszystko, co ma więcej niż trzy tygodnie, jest stare dla młodszej generacji.

— Tak się składa, że kocham historię — Kitty roześmiała się.

— Tylko żartowałem! No cóż; skoro tak, znajdziesz tu wiele rzeczy, które cię zainteresują. Każda z cywilizacji śródziemnomorskich pozostawiła tu swoje ślady. To prawdziwe skrzyżowanie. Dla mnie jest to niezwykle romantyczne.

— Podzielę się z tobą swoimi wrażeniami za kilka tygodni — odparła Kitty — jak na razie, wydaje się tu być całkiem przyjemnie i cieszę się, że tu jestem.

— Ja też się z tego cieszę. Zdradzę ci pewien sekret — u nas nie ma zbyt wielu dziewczyn. Zawsze tak było, bo stacjonowało tu wielu żołnierzy, a także wielu mężczyzn wyjeżdżało, by gdzie indziej szukać szczęścia. Nie będziesz więc narzekała na brak adoratorów. Ale jestem pewien, że w Nowym Jorku nie było inaczej.

Kitty spojrzała na niego ze zdziwieniem. Czasami nie wiedziała, jak ma go rozumieć. Było jej trudno rozróżnić cynizm światowego człowieka od żartobliwych dogadywań, bo nigdy się z czymś podobnym nie spotkała. Większość mężczyzn, z którymi się spotykała, mówiła językiem prostym i niewyszukanym, i to jej odpowiadało. Z drugiej strony, Michael pociągał ją swą tajemniczością i odmiennością.

— Będę z pewnością bardzo zajęta w lecie — powiedziała — i nie będę miała zbyt dużo wolnego czasu do dyspozycji- Och — popatrz na te chmury przy samym szczycie!

— To ogon lewanteru, gorącego wiatru wschodniego. Kiedy wieje, skała kryje się czasem w chmurach i w powietrzu jest dość dużo wilgoci — chociaż nigdy tak dużo jak w Nowym Jorku.

Główna ulica była zatłoczona.

— Wygląda na to, że w porcie jest jakiś większy statek — poinformował ją Michael. — Wszyscy pasażerowie wychodzą na brzeg i urządzają sobie zakupy w sklepach bezcłowych. To tu największa atrakcja. Zobaczysz wiele rzeczy, na które będziesz chciała wydać pieniądze.

Egzotyczne nazwy i napisy na sklepach były świadectwem wielonarodowości mieszkańców Gibraltaru. Hindusi, Włosi, Arabowie, Hiszpanie i Irlandczycy — prawie wszystkie nacje były tu reprezentowane. Handlowano wszystkim — od wyrobów zręcznych Hindusów, po kubańskie cygara. Mieli dużo czasu, by przyglądać się wszystkiemu dokładnie, bowiem ruch uliczny posuwał się z szybkością żółwia ze względu na wielki natłok pieszych, którzy znajdowali sobie miejsce również na ulicy.

— Zwykle nie jeżdżę główną ulicą — powiedział Michael. — Jak zawsze jest bardzo zatłoczona, ale myślałem, że ci się spodoba.

Naprzeciwko restauracji Copacabana pojechali w górę wąską uliczką, pozostawiając za sobą tłumy.

— Oto i twój dom — powiedział Michael, wskazując na nowoczesny dwunastopiętrowy blok w połowie ulicy, która w tym miejscu kończyła się, zamieniając się w wyboistą ścieżkę, pnącą się wysoko w górę, zbyt stromą dla ludzi i pojazdów.

Michael zaparkował samochód przed wejściem i wyjął bagaże Kitty z samochodu. Gruba kobieta w średnim wieku pojawiła się w drzwiach. Miała charakterystyczny apodyktyczny sposób bycia, który cechuje wszystkich portierów i dozorców. Wyciągnęła pęk kluczy.

— Panna Ross?

— Tak, to ja.

— Witamy w Gibraltarze. Mam nadzieję, że spodoba się tu pani. Jeśli będzie pani czegokolwiek potrzebowała, wystarczy zapukać do moich drzwi. Będzie mi miło pani pomóc.

W kategoriach nowojorskich winda była mała, ale działała sprawnie. Wysiedli na dziesiątym piętrze. Kitty pchnęła drzwi i przytrzymała je, podczas gdy Michael mocował się z walizkami.

— Jak ci się podoba widok? — zapytał.

— Jest wspaniały — odparła. — Musisz mi powiedzieć, na co teraz patrzę.

Michael stanął koło niej.

— Teraz patrzysz na zachód, na Zatokę Gibraltarską, za którą jest już Hiszpania, a miasto nazywa się Algeciras. Odkąd Hiszpanie zbudowali tam rafinerię ropy naftowej, stało się bardzo ruchliwe.

Kitty zdziwiła się niepomiernie. — Rafineria? W Andaluzji? Myślałam, że są tu wyłącznie kozy, osły, Cyganie tańczący flamenco i hotele turystyczne.

Michael roześmiał się. — Tak rzeczywiście było do niedawna, ale Hiszpanie nagle zdecydowali się dogonić resztę świata i wynik jest taki, że Madryt jest najbardziej zanieczyszczonym miastem w Europie. W wielu miasteczkach areny służące kiedyś walkom byków zamieniły się w miejskie parkingi, a największą ambicją rządu jest wybudowanie sześciopasmowej autostrady opasującej cały kraj.

— No, no — powiedziała Kitty — wolałabym raczej kozy i flamenco, ale wydaje mi się, że cywilizacji nie da się powstrzymać. Folklor może być malowniczy, ale tak naprawdę jest tylko jaśniejszą stroną biedy.

Po jednej stronie saloniku wchodziło się do małej sypialni i łazienki, podczas gdy z drugiej znajdowała się kuchnia, wystarczająco duża, żeby w niej jeść. Wszystkie podstawowe meble były na miejscu, ale mimo to mieszkanie wydawało się niezbyt wesołe, coś na kształt pokoju hotelowego.

— Postaram się je wkrótce rozweselić — powiedziała Kitty. — Potrzeba tu po prostu kobiecej ręki.

Michael spojrział na zegarek. — Muszę pędzić — oznajmił. — A ty rozpakuj się, potem idź na spacer po Main Street, przejrzyj zawartość sklepów, a potem odpocznij. Przyjadę po ciebie i pojedziemy na kolację koło siódmej. Pokażę ci, gdzie jest biuro, żebyś jutro mogła od razu zabrać się do pracy. To nie jest daleko, można tam dojść na piechotę, tak jak wszędzie tutaj. Virgen powoli zaczęła wszystko organizować. Będzie tu twoim przewodnikiem.

Kitty ogromnie się ucieszyła zaproszeniem Michaela i miło spędziła popołudnie, tak jak jej poradził.

Niedużo czasu zabrało jej rozwieszenie ubrań w szafie i rozstawienie zdjęć rodziców i ciotki Flo na komodzie. Ukochanego misia, z którym spała całe życie, postawiła na poduszkach ogromnego, wygodnego łóżka. Następnie zapukała do drzwi dozorczy na dole, żeby się dowiedzieć wszystkiego o najbliższych sklepach. Przed czwartą lodówka była wypełniona podstawowymi wiktuałami. Ponadto Kitty powkładała bławatki i narcyzy do wszystkich wazonów, jakie mogła znaleźć w mieszkaniu. Zdrzemnęła się godzinę, a kiedy wstała, poczuła się trochę nieswojo po pierwszym przebudzeniu w nowym europejskim mieszkaniu. Była sama w

cichym i pustym mieszkaniu, do którego nie zdążyła się przyzwyczaić, ale kiedy przypomniła sobie o spotkaniu z Michaeliem i wzięła gorący prysznic, poczuła się całkowicie odświeżona.

Michael przyjechał punktualnie o siódmej i wyglądał jeszcze bardziej atrakcyjnie w granatowej sportowej marynarce z błyszczącymi metalowymi guzikami.

— Czy nie jesteś zbyt zmęczona? — zapytał troskliwie.

— Nie, czuję się świetnie. W sklepach znalazłam wszystko, czego mi trzeba. Wydaje się, że mają tu wszystko, co można dostać w Nowym Jorku.

— Ależ oczywiście. Czy nie wiesz, że w każdym zakątku zachodniego świata znajdziesz kopie amerykańskiej troski o konsumenta?

— Rzeczywiście — powiedziała Kitty — znacznie ułatwia to robienie zakupów.

Kilka minut wcześniej słońce zaczęło chować się za wzgórzami, ale z tarasu jej mieszkania ciągle było jeszcze widać płonące niebo za Algeciras. Dookoła zatoki migotały niebieskie światelka, znacząc drogę obiegającą wybrzeże. Olbrzymi amerykański lotniskowiec, zbyt duży, żeby wejść do portu, usadowił się na oceanie otoczony ochroną niszczycieli.

— Widzisz? — zapytał Michael. — Wysłano tu nawet Szóstą Flotę, żeby cię chronić.

Nie trzeba było jechać samochodem, ponieważ wystarczyło zejść kilkaset metrów w dół wzgórza do restauracji, którą Kitty wcześniej zauważyła.

— Dobry wieczór, Michael — przywitał ich właściciel, kiedy weszli.

— Cześć, Luis. Poznaj Kitty Ross, która właśnie przyjechała z Ameryki.

— Aha, to pani ma prowadzić biuro Nelsona Seymoura. Witamy na Skale. Mam nadzieję, że będzie się pani u nas dobrze czuła. Jeżeli Michael nie będzie mógł rozwiązać jakichś problemów, proszę przyjść do mnie.

Usiedli przy narożnym stoliku i Michael zamówił butelkę wina. Bez przerwy ktoś podchodził, uśmiechał się, machał ręką, pozdrawiał ich lub mówił do widzenia.

— Mieszkam tu od urodzenia, jeżeli nie liczyć wyjazdu do szkoły w Anglii — wyjaśnił Michael — i wciąż mieszkam w domu, w którym się urodziłem. Ilu ludzi może to o sobie powiedzieć? To mały domek, trochę na południe od twojego mieszkania. Budzę się widząc Afrykę, a ty twarzą do Hiszpanii. Gibraltar to małe miasto. Nawet jeśli nie znasz ludzi z nazwiska, to znasz ich wszystkich z widzenia. Osobiście bardzo mi to odpowiada, ale wielu innym — nie. Czują, że ich prywatność jest ciągle zagrożona, i obawiam się, że coś w tym jest. Plotkarstwo należy tu do ulubionych sposobów spędzania wolnego czasu. Każdy tu wie, kto z kim wychodzi i jak

mu się powodzi w interesach. Dziewczęta od ukończenia szesnastego roku życia zaczynają rozglądać się i przymierzać do małżeństwa z którymś z miejscowych chłopaków. To dlatego tak wielu z nich wyjeżdża. Jak gdzie indziej, większość mężczyzn żeni się przed ukończeniem dwudziestego szóstego roku życia. A starsi to zaprzysięgli kawalerowie.

— Tak jak ty? — złośliwie spytała Kitty.

Ku jej rozbawieniu Michael wydał jej się bliski zakłopotania, nigdy przedtem go takim nie widziała.

— Cóż, moja dzisiejsza towarzyszka zawsze może być wyjątkiem od reguły.

— Bo ja wiem — powiedziała Kitty uszczęśliwiona, że znalazła jego słaby punkt. — Czy jesteś zaprzysięgłym kawalerem, czy też może jesteś żonaty i masz szóstkę dzieci, ale jesteś bardzo nieszczęśliwy i mieszkasz tu tylko dla ich dobra?

— Z pewnością nie jestem żonaty i nigdy nie byłem. Po co się spieszyć? Jestem jeszcze młody. Część moich rówieśników, którzy ożenili się dziesięć lat temu, jest albo po rozwodzie, albo śmiertelnie znudzona małżeństwem.

Kitty zaśmiała się.

— Zawsze mnie bawią te nie kończące się powody, które wymyślają mężczyźni, żeby usprawiedliwić swój egoizm lub niechęć wzięcia na siebie odpowiedzialności.

Michael zorientował się, że Kitty żartuje, i nie wydawało mu się to przeszkadzać. — Jeśli chcesz znać prawdę — zaczął, popijając wino i uśmiechając się szelmowsko — jestem stuprocentowym romantykiem. Jeśli nie spotkam prawdziwej miłości, nie zainteresuje mnie małżeństwo. Nie zamierzam się żenić z przyjaźni czy dla towarzystwa, jak robi wielu ludzi. A ty?

Kitty zamurowało.

— Naprawdę nie wiem. Nigdy nie myślałam o małżeństwie.

Michael spojrział na nią z niedowierzaniem. — Nie wierzę — powiedział. — O tym myślą wszystkie kobiety w wieku od czternastu lat w górę. Nawet w Ameryce.

— Przykro mi niszczyć twoją teorię, ale obawiam się, że miałam wiele innych ważnych spraw na głowie.

Kelner przyniósł pierwsze danie.

— Co to, u licha, jest? — zapytała Kitty, kiedy kelner oddalił się. Przypominało jej to pokrojoną cebulę.

— Kalmary — nogi ośmiornicy, a ściślej mówiąc — kałamarnicy. Właśnie to zamówiłaś.

— Zdaje się, że byłam zbyt odważna. Nie wiedziałam, co to jest.

— To dlaczego nie zapytałaś? Nie powinnaś się była krępować.

— Chciałam się sama przekonać.

— No to teraz już wiesz. Ale i tak musiałybyś w końcu zapytać. To bardzo smaczna potrawa, a u nas zawsze są świeże. Niekiedy mogą smakować jak guma. Czarna zupa zrobiona z atramentu kałamarnicy wygląda obrzydliwie, ale smakuje wybornie.

Kitty była rozbawiona. — Jestem zdecydowana dostosować się do tutejszych zwyczajów. Zgadza się, jest wspianała. Miałaś rację.

— Twoją następną kulinarną przygodą może być kozie mięso, tylko musisz być pewna, że rzeczywiście jesteś głodna, bo to obfita potrawa.

Zmieniając temat Kitty nagle zapytała.

— Powiedz mi coś o swoich interesach. Dlaczego tak dużo podróżujesz?

— Czy chciałabyś trochę chleba? — zapytał Michael. — Przekonasz się, że tutejszy chleb jest bardzo dobry. Co do moich interesów — to wiesz już trochę o tych sprawach. Reprezentuję ludzi w różnych rodzajach interesów. Jestem kimś w rodzaju pośrednika, wiesz, co mam na myśli...

— Nie, niezupełnie. Brzmi to dość dziwnie.

— Hm... Na przykład, mógłbym znaleźć kupca na jacht przy pomocy twojej firmy lub zorganizować wycieczkę dla agencji turystycznej. Jestem wszystkim po trochu.

— Jesteś dość ogólnikowy — zauważyła Kitty.

— Prawdę mówiąc, nie lubię rozmawiać o interesach, szczególnie kiedy jestem z piękną kobietą.

— Dzięki za komplement, miły panie. Ciekawość jej tylko wzrosła. Michael na pewno był bogaty — podróże do Nowego Jorku, wydawanie pieniędzy w restauracjach, no i piękny samochód. Żałowała, że nie poprosiła Nelsona o więcej szczegółów o nim. Ale kiedy myślała o tym, przypomniawszy sobie, że i ze strony jej szefa widać było niechęć do informowania jej o Michaelu. Nelson nie miał przed nią żadnych tajemnic, tego była pewna. Może po prostu coś w jego pracy wymagało dyskrecji. Gdyby Kitty była na jego miejscu, wymyśliłaby jakąś historyjkę, nudną, gładką i przekonywującą, która uspiłaby ciekawość każdego pytającego. Tak czy owak, jeżeli Michael nie chciał rozmawiać o interesach, była to jego wola, a ona nie zamierzała dalej go wypytywać. Poza tym tak było bardziej romantycznie.

Po kałamarnicy podano nieco prostsze, ale równie smaczne danie z jagnięcia, po którym nie mogła już nic zjeść.

Kiedy wyszli z Copacabany, było jeszcze dość wcześnie. Chłodna bryza wiała od strony Skały i Kitty pogratulowała sobie przyniesienia sweterka, który teraz zarzuciła na ramiona.

— Przejdźmy się trochę po mieście — zaproponował Michael. — Wiem, że nie chcesz się spóźnić do pracy po tak długiej podróży, ale nie zajmie to nam zbyt wiele czasu.

— Będzie mi bardzo miło — zgodziła się Kitty, — Może powiesz mi też, gdzie jest moje biuro?

— Oczywiście, zupełnie zapomniałem.

Okazało się, że biuro jest w samym centrum, przy uliczce nazwanej Irlandzką, z jasnych kiedyś powodów. Biegła równolegle do Main Street, i mieściły się przy niej biura, domy towarowe i nieliczne wille. Mimo że nie weszli do budynku, Kitty wydawało się, że nic nie będzie zasłaniać widoku z okien, bowiem ulica zabudowana była starymi, niewysokimi domkami. Kiedy podzieliła się swoimi myślami z Michaeliem, ten był wyraźnie rozbawiony.

— Masz rację. To jest najstarsza część miasta, ale Skała jest najstarsza... Jest tu od zawsze. Jaskinie są pełne skamieniałych roślin i zwierząt, które żyły tysiące lat temu, można tam też znaleźć kości nosorożców i słońi, co wskazuje na to, że Europa była kiedyś połączona z Afryką. Co do Afryki, możemy pojechać do latarni i sprawdzić, czy dalej jest na swoim miejscu.

— Afryka czy latarnia?

— Obie, oczywiście — powiedział Michael, kiedy wspinali się na wzgórze obok ogrodów Alameda, z których rozchodził się mocny zapach kwiatów.

Przeszli przez most nad głębokim wąwozem, zatoczyli łuk i tuż przed nimi w jasnym świetle księżycy ukazał się widok Cieśniny Gibraltarskiej. Od czasu do czasu krajobraz rozbłyskiwał w snopie potężnego światła latarni. Od zachodu odpowiadała jej latarnia z Tarify. Między wielkimi masami ładu płynął luksusowy statek oceaniczny. Michael zaparkował samochód pod pinią.

— Na brzegu Afryki nigdy nie ma żadnych świateł — powiedział Michael.

— Może dlatego nazywają ją Czarnym Kontynentem?

Aksamitna ciemność tchnęła ciszą, przerywana regularnie światłem z latarni, i kiedy Michael pocałował Kitty, wydało jej się to tak naturalne i szczere, jak delikatne szemranie fal, które słyszała z oddali.

— Och, Kitty, tak się cieszę, że tu wreszcie jesteś — wyszeptał.

Nie mogła się powstrzymać, żeby nie pogłaskać jego włosów. To również przyszło bardzo naturalnie.

— Też się cieszę, że tu jestem — odparła Kitty.

Michael zaczął ją znowu całować, lecz bardziej namiętnie. Delikatnie chciała go powstrzymać, aż wreszcie przestał.

— Czy nie sądzisz, że byłoby nam wygodniej u mnie? — zapytał.

Kitty poczuła się rozczarowana. Czy Michael rzeczywiście był takim cynicznym kobieciarzem, o co go posądzała? Jego zaproszenie wyraźnie na to wskazywało. Cokolwiek by zamierzał, na pewno nie chciał grać z nią w szachy.

— Nie wydaje mi się, żeby to było najrozsądniejsze — powiedziała.

— Dlaczego nie?

Kitty szybko starała się wymyślić jakiś wykręt, ale w końcu zdenerwowała się. Niby dlaczego? Z drugiej strony nie chciała zakończyć wieczoru kłótnią, więc powiedziała: — Chciałabym jutro wcześniej pójść do pracy, a teraz czuję się trochę zmęczona...

Jej odpowiedź przerwał nagle włączony silnik i Michael cofnął rękę zza jej ramienia. Bez słowa zawrócił samochód i ruszyli z powrotem w stronę miasta. Kitty siedziała w milczeniu. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem aż dojechali pod jej dom. Aby przełamać lodowatą ciszę, choć nie wiedziała, co powiedzieć, Kitty zdecydowała, że grzeczność nigdy nie zawadzi.

— Dziękuję za kolację — powiedziała.

— Nie ma za co — odparł.

— Miło z twojej strony, że odebrałaś mnie z lotniska i pomogłaś mi się tu zaaklimatyzować.

— Nelson prosił mnie o to i nie mogłem mu odmówić. Wysiadła z samochodu.

— Mam nadzieję, że wkrótce cię zobaczę — powiedziała, siląc się na wesołość, której w rzeczywistości nie czuła.

— Obawiam się, że nie. Wyjeżdżam na kilka dni.

— Może więc, kiedy wrócisz?

— Jestem pewien, że będziesz wtedy zbyt zajęta. Jak ci już wspominałem, mało mamy dziewcząt w Gibraltarze.

— Dobranoc — pożegnała go Kitty.

Było cicho, słyszała tylko daleki szum ruchu ulicznego, zupełnie jak w Nowym Jorku. Kitty miała nadzieję, że nie okaże się jedną z tych biednych dziewcząt, które nie mogą zasnąć z powodu przejmującej ciszy, ale chyba nie o to chodziło. W Greenwich spało jej się zawsze bardzo dobrze.

Nie zapalając światła odsunęła zasłony i usiadła patrząc przez chwilę na księżyc odbijający się w morzu i światła błyskające wokół zatoki. Telefon wydawał się spoglądać na nią z pogardą — widzisz, teraz nikt nie zadzwoni. Ogarnęło ją uczucie samotności i rozczarowania z powodu nieprzyjemnej postawy Michaela. Była też bardzo zmęczona, więc po kilku minutach zaciągnęła zasłony i próbowała zasnąć. Dzień zaczął się szczęśliwie, ale skończył zupełnie inaczej.

RS

ROZDZIAŁ 5

Następnego dnia Kitty obudziła się w znacznie lepszym nastroju i zastanawiała się, czy przypadkiem przyczyną wczorajszej depresji nie było prostu zmęczenie. I chociaż tak właśnie mogło być, to jednak rozczarowanie z poprzedniego dnia miała ciągle przed oczyma. Wydawało się, że był to koniec jej obiecującego związku z Michaelem. Jeżeli on pragnął szybkiego podboju, dla niej lepiej będzie bez niego. Nie należała do łatwych dziewczyn.

Po wzięciu prysznic i naprędce zjedzonym śniadaniem, napełniło ją podniecenie w oczekiwaniu na nadchodzący dzień. Wyszła z mieszkania o 9.30 i przeszła spacerem w dół Main Street przez John Mackintosh Square, a potem wzdłuż ulicy Irlandzkiej do biura, które mieściło się na pierwszym piętrze pięciokondygnacyjnego budynku zbudowanego w stylu hiszpańskim, z cudownym maleńkim podwórzem w środku, i studnią otoczoną kwiatami. Z zadowoleniem dostrzegła szyld na drzwiach biura z napisem „Nelson Seymour, Inc.” Grzecznie zapukawszy, co nie było konieczne, skoro wchodziła do własnego biura, pchnęła drzwi i rozejrzała się. Dziewczyna mniej więcej w jej wieku, ale trochę tęższa, o typowej hiszpańskiej urodzie, długich ciemnych włosach, pięknych oczach i cudownej cerze, siedziała przy biurku zawalonym listami.

— Jestem Kitty Ross, a ty chyba jesteś...

— Virgen Russo — powiedziała dziewczyna wstając i podając rękę. — Michael powiedział mi, że przyjeżdżasz w tym tygodniu. Miałaś dobrą podróż?

— Wspaniałą, dziękuję.

— A mieszkanie?

— Bardzo ładne. Może trochę surowe na pierwszy rzut oka, ale mam z niego cudowny widok. Szybko go przystosuję do swoich potrzeb. Wygląda na to, że byłaś już dość zajęta.

Virgen nerwowo przygryzła wargi.

— Tak... Sądzę, że pan Seymour pospieszył się ze swoim informatorem, bo dostałam mnóstwo telefonów z całej Europy. To, co zdążyłam zrobić, to dokładna lista ludzi, którzy pisali lub dzwonili, zgłaszając swoje zamówienia. Nie odważyłam się sama odpowiadać, bo po prostu nie mam koniecznych informacji... Więc zatrzymałam trochę sprawy mówiąc im, że przyjeżdżasz w tym tygodniu.

Jak gdyby na potwierdzenie tego, co mówiła, zadzwonił telefon. Dziewczyna stanęła z boku, aby Kitty mogła podnieść słuchawkę, ale ta nie

czuła się jeszcze gotowa. — Proszę, odbierz jak zawsze, a ja zaraz dojdę do siebie.

Virgen podniosła słuchawkę — Biuro Nelsona... Tak, panie Koenig, jacht o sześciu kojach z klimatyzacją... Panna Ross wkrótce się z panem skontaktuje. Dusseldorf 741326... Dziękuję.

Kitty położyła swoją teczkę na biurku i powiedziała:

— Tylko spokojnie, wiedziałam, że czeka na mnie młyn, ale poradzimy sobie, nie martw się. Nie będę finalizować żadnych sprzedaży ani wynajmu, zanim nie zorientuję się w dostępnych łodziach. Jeżeli, jak mówisz, reklama wyprzedziła nasze działanie, nie poprawimy sytuacji wysyłając odpowiedzi, których nie jesteśmy pewne. Najlepiej będzie, jak sama się tu zainstaluję i przygotuję do maratonu telefonicznego, który mnie czeka. Czy można tu sobie zaparzyć kawę?

— Tak — powiedziała Virgen — właśnie miałam to zrobić.

Kitty spojrzała na listę interesantów i zaczęła w myśli układać ich w różne kategorie — możliwe do zrealizowania, niemożliwe i takie, które wymagały zastanowienia, bowiem nie ma znaczenia, czy pracuje się jako sprzedawca jachtów, czy orzeszków ziemnych. Zasady są zawsze te same, bo zawsze kontakt nawiązuje się z ludźmi. I dzięki Bogu za to.

Virgen przyniosła kawę i stanęła koło biurka z wahaniem.

Kitty posłodziła kawę, pomieszała i zaczęła powoli pić, a potem spojrzała pytająco na Virgen — Czy coś nie tak? — zapytała czując podświadomie, że to coś poważnego.

Virgen potwierdziła: — Muszę odejść z pracy. Mam chorą matkę w Londynie. Tak naprawdę powinnam była odejść wcześniej, ale nie mogłam tak po prostu zostawić cię z takim bałaganem.

Kitty zmarszczyła czoło. — Przykro mi z powodu choroby matki, ale nie musisz odchodzić. Po prostu jedź, zrób, co musisz, i daj mi znać, kiedy będziesz gotowa wrócić, naturalnie jeśli chcesz.

— Ale nie potrafię powiedzieć, kiedy będę mogła wrócić.

— Więc skontaktuj się ze mną, kiedy będziesz wiedzieć. Jestem ci wdzięczna, że czekałaś na mnie, chociaż tak naprawdę nie musiałaś. Możesz jechać natychmiast.

— Mam samolot o dwunastej i jestem już spakowana, więc mogę tu zostać jeszcze godzinę i wyjaśnić, co tu się jeszcze działo.

Następna godzina przeszła im na pospiesznej rozmowie i nerwowych spojrzeniach na zegarek, w końcu Kitty wysłała Virgen na lotnisko. — Najlepiej zadzwoń do Michaela, jeżeli pojawią się jakieś problemy.

— Tak, rzeczywiście będę mogła to zrobić, ale akurat teraz nie ma go w Gibraltarze.

— On dużo podróżuje, ale nigdy nie wyjeżdża na długo... Do widzenia.

— Dużo szczęścia — powiedziała Kitty. — Mam nadzieję, że twoja matka szybko ozdrowieje.

Kiedy drzwi zamknęły się za Virgen, Kitty znalazła się znowu sama. Zanosilo się, że tak już zostanie przez cały czas, a perspektywa samotnej, syzyfowej pracy przy biurku nie przybiła jej tak jak wydarzenia poprzedniego wieczora. W końcu płacą jej za to, żeby rozwiązywała wszystkie problemy Nelsona Seymoura w Gibraltarze. I to właśnie robi. Zaczęła układać listę jachtów na sprzedaż lub do wynajęcia na dany dzień razem z listą potencjalnych klientów, potem poszła na przystań, by przyjrzeć się łodziom. Poza tym musiała jeszcze porozmawiać z właścicielami i załogami, aby upewnić się, czy wszyscy dobrze zrozumieli swoje kontrakty, itd.

Nagle zorientowała się, że jest bardzo zajęta, i sprawiło jej to przyjemność. Z takim nawałem pracy nie miała czasu na rozmyślanie o czymkolwiek innym.

Wszystkie jachty, które miała obejrzeć były zakotwiczone w tym samym małym basenie po zachodniej stronie wyspy, która dobrze je chroniła. Bez względu na to, czy wiatry i zła pogoda były na Atlantyku czy Morzu Śródziemnym, jachty były bezpiecznie zakotwiczone w porcie gibraltarskim.

Przez następne dwa dni Kitty pracowała od świtu do nocy oglądając jachty. Przypominało to trochę szukanie mieszkania. Po jakimś czasie każda łódź wyglądała tak samo i jeżeli nie zrobiło się notatek, nie można ich było odróżnić od siebie. Nelson lubił jej kobiecą intuicję w tych sprawach, i jej pamięć do kolorów wszystkiego: poczynając od dziobu, poprzez żagle, do firanek w łazienkach. Takie przywiązanie do szczegółu oznaczało dla klientów wysoką jakość obsługi. W trakcie wędrówek po mieście i nabrzeżach od świtu do zachodu słońca, Kitty zaczęła wyczuwać rytm tego miasta i poznawać stałych mieszkańców. Było to z pewnością przyjazne miejsce, a ludzie wydawali się zadowoleni i jakby zrosnięci ze Skałą. Nie było w nich nic ze zwariowanego, nerwowego pośpiechu, tak często spotykanego w Nowym Jorku, ale można też było zauważyć, że jego społeczność jest rzeczywiście bardzo mała. Wiele osób wiedziało, kim jest, zanim się przedstawiła, i czasami Kitty czuła się jak gwiazda na promocji nowego filmu. Cały dzień była na nogach i wkrótce poczuła się zdrowsza niż kiedykolwiek wcześniej. Spacerów po wzgórzach Gibraltaru też się do

tęgo przyczyniały. Przypomniła sobie, co mówił jej Nelson o Monte Carlo — nikt nie żył tam mniej niż 90 lat, a tubylcy przypisywali swoją długowieczność temu, że tak wiele chodzili po górach.

Największy i najdroższy jacht na liście nazywał się „Shalimar”. Trudno było ustalić, ile mógł być wart z powodu unikatowego wykonania, jednakże nie był to rodzaj łodzi, którą ludzie kupiliby pod natchnieniem chwili, mimo że często gościła na swoim pokładzie bogatych ludzi od Nicei do Sardynii, i że mogła być dobrym sposobem na zapewnienie sobie dochodów. Pan Bassolini, właściciel łodzi, spodobał się Kitty od pierwszego wejrzenia. Około sześćdziesiątki, był niewysoki i raczej przy kości. Podobnie jak w przypadku innych mieszkańców Gibraltaru źródło i wielkość jego majątku były dokładnie znane każdemu. Prowadził mnóstwo interesów, był właścicielem między innymi hotelu i stacji obsługi samochodów. Nie było wątpliwości, że początkiem jego bogactwa musiał być przemysł, nawet jeżeli w ciągu wielu lat jego pieniądze zostały „wyprane” i zainwestowane w różnych godnych zaufania firmach na całym świecie. Kitty polubiła go, ponieważ w odróżnieniu od wielu bogatych ludzi, których poznała, miał dużo osobistego wdzięku. Nie było to coś, co uruchamiał tylko w obecności ładnych młodych dziewczyn, chociaż nie można było powiedzieć, że ich unikał. Ze sposobu, w jaki ludzie z nim rozmawiali, można było wnioskować, że jest niezwykle popularnym i hojnym człowiekiem. Może nie zawsze był tak dobroduszny, ale wszystko to — były domysły.

— Wejźmy na pokład, moja droga — powiedział Bassolini, kiedy spotkali się na przystani.

— Czy mogę zrobić parę zdjęć? Specjalnie przyniosłam aparat.

— Czyżbym nie posłał wam zdjęć? Bardzo nierozsądnie z mojej strony. Gdzież ja mam głowę! Mam mnóstwo doskonałych zdjęć, niech pani nie marnuje filmu.

Dopiero po bliższych oględzinach „Shalimara”, Kitty zdała sobie sprawę, że nie była to zwykła łódź. Dziób był biały, mostek i kajuty na górnym pokładzie błękitne, ale największe wrażenie wywierały smukłe linie kadłuba. „Shalimar” miał jeden krótki maszt, był bowiem jachtem motorowym. „Shalimar” z zewnątrz nie zdradzał tego, co kryło się w środku.

Kiedy weszli na pokład, wytworność jachtu w pełni się uwydatniła. Jasne okucia z mosiądzu na głównym pokładzie błyszcząły w słońcu i wszystko lśniło czystością. Kabina na górnym pokładzie spełniała funkcję salonu, jej okna można było zamknąć, usunąć lub przykryć w zależności od pogody. Obok mieściła się w pełni wyposażona kuchnia, zaprojektowana tak, aby

umożliwić pasażerom długie oceaniczne podróże, niekoniecznie przy dobrej pogodzie. Całe wyposażenie można było szybko zabezpieczyć i nawet patelnie były tak skonstruowane, by nic się z nich nie wylało, nawet w czasie sztormu.

Na mostku znajdowały się najnowsze urządzenia nawigacyjne, a dwie mosiężne dźwignie zdradzały obecność potężnych silników diesla drzemiących w maszynowni. Kiedy Kitty obejrzała je później, zdumiona była nie tylko ich rozmiarami, ale i czystością.

— Nawet dziecko może prowadzić tę łódź — powiedział dumnie Bassolini. — Wszystkie urządzenia kontrolne są pod ręką sternika, jest również czujnik, który podaje głębokość wody, a we mgle radar ostrzega o zbliżających się statkach lub górach lodowych.

Kabiny miały rozmiary apartamentów na statkach liniowych, a łazienki błyszczały bogactwem wystroju. Z pewnością nie szczędzono wydatków na wszystkie możliwe wygody.

— Może tu spać dwunastu pasażerów — wyjaśnił Bassolini — jest też miejsce dla ośmiu członków załogi. Nie można po prostu kupić takiej łodzi w żadnej ze stoczni, bo jachty w rodzaju „Shalimara” nie są produkowane seryjnie.

— Ale nie ma także wielu chętnych na takie jachty, panie Bassolini. Tylko jakiś japoński milioner lub arabski szejik mógłby zainteresować się taką łodzią. Jest to poza tym dość wątpliwa inwestycja — jeżeli znów będzie recesja, setki podobnych jachtów zalegną na przystaniach czekając na kupców. Nie zamierzam pana zniechęcać, ale działamy w bardzo ograniczonym sektorze rynku. Lecz dla rozrywki, trudno o lepszy jacht.

— Mam nadzieję, że kupi go jakaś korporacja, właśnie w tym celu — powiedział Bassolini — żeby zdobyć sobie nowych klientów lub żeby zaoferować swoim dyrektorom egzotyczne wakacje. Przekazałem Michaelowi de Ramirezowi wszystkie dane. On dużo podróżuje i wydaje się, że spotyka wielu bogatych ludzi.

— Jestem tego pewna — powiedziała Kitty. — Trzeba będzie włożyć w to dużo wysiłku i mieć sporo szczęścia, by sprzedać taki jacht. Oczywiście wynajęcie go komuś, zanim znajdzie się kupca, oszczędzi panu wydatków i zarazem przysporzy reklamy. A tak naprawdę, dlaczego zbudował pan taką łódź?

Bassolini wznosił ręce ku niebu w geście rozpaczliwej bezradności.

— Moją ambicją zawsze było mieć superjacht i pływać nim na Riwierę czy na Majorkę, przyjmując na nim księżęta i księżne, "a nie pokątnych handlarzy tytoniem, z którymi miałem przez całe życie do czynienia. Choć

nie są oni tacy źli. Chciałem być playboyem jak Michael de Ramirez, ale łódź ta jest taka sama jak wszystko w życiu — nagle, gdy już ją masz, nie chcesz jej. Siedząc na jej pokładzie w jakimś wspaniałym porcie, śmiertelnie znudzony, zorientowałem się, że wolałbym raczej pobawić się z wnukami lub pooglądać telewizję w domu w Londynie, bo wprost uwielbiam tę rozrywkę. „Shalimar” jest jak zawadzający grat. Jestem pewien, że jakaś firma potrafiłaby lepiej zeń skorzystać.

— Zobaczymy, co da się zrobić, panie Bassolini — powiedziała Kitty z uśmiechem — proszę nie zapomnieć o obiecanych zdjęciach. Dopilnuję, żeby każdy potencjalny klient został o nim poinformowany.

W drodze do biura zatrzymała się w małej restauracji, aby zjeść kilka kawałków tuńczyka, który jeszcze zeszłego dnia pływał w oceanie. Upieczone na węglu drzewnym i pokropione cytryną z masłem okazały się przepyszny i niedrogim lunchem.

W ciągu paru dni Kitty zdążyła zorganizować swoją pracę w biurze i ku swemu zadowoleniu w końcu pewnego późnego popołudnia zauważyła, że wreszcie nie ma nic więcej do zrobienia. Nie było żadnych telefonów, które musiałaby odebrać, i nie zanosilo się, że jakiegokolwiek pilne informacje nadejdą jeszcze tego dnia-. Włączyła automatyczną sekretarkę i poszła spacerem do domu, zaglądając po drodze do sklepów, gdzie, co niewiarygodne, nie mogła znaleźć pomarańczy. Latem trudno je było kupić w Hiszpanii, prawdopodobnie dlatego, że wszystkie eksportowano, ale niestety nie do Gibraltaru.

Pierwszy raz tak naprawdę pozwoliła sobie na relaks, odkąd przyjechała do Gibraltaru, i zdecydowała ugotować sobie coś prostego, nadrobić czytanie gazet, których stos zebrał się na stoliku przed drzwiami jej mieszkania. Nie było w nim telewizora, a Kitty jeszcze nie zdecydowała się na jego kupno. Sądziła, że lepiej poczekać, aż zorientuje się w lokalnych programach. Z drugiej strony jednak wiedziała, że nie ma lepszego nauczyciela języka od telewizji. Niektóre z programów musiały przecież być po hiszpańsku. Czy potrzebny jest lepszy pretekst? Zdecydowała, że zobaczy, jakie telewizory są w sprzedaży na miejscu. Postanowiła też rozejrzeć się za jakimś zestawem stereo. Płyty w strefie bezcłowej miały dość niskie ceny, więc wydawało się, że nasuwa się sposobność stworzenia kolekcji. W chwili kiedy roześmiała się ze swych staropanieńskich planów, zadzwonił telefon.

Pierwszy raz odbierała telefon w nowym mieszkaniu, więc nie posiadała się z ciekawości, kto też mógł być jej pierwszym rozmówcą. Próbowwała

zgadnąć, lecz zakręciło jej się w głowie. Potem zrobiła najprostsza rzecz pod słońcem i podniosła słuchawkę.

— Czy to ty, Kitty?

Głos brzmiał obco, lecz jakże znajomo. Przez ostatnich parę dni poznała wiele nowych osób.

— Mówi Juan Rodrigo. Pamiętasz mnie? Spotkaliśmy się przelotnie w Copacabanie.

— Pamiętam dobrze — odpowiedziała Kitty — ty jesteś lekarzem, prawda?

Jak przez mgłę przypomniała sobie kogoś, kogo przedstawił jej Michael, jednak siedząc u boku jego samego trudno było jej zwracać uwagę na innych mężczyzn.

— Tak, zgadza się — odparł przyjemny głos. — Właśnie mam teraz dyżur nocny w szpitalu.

— Mam nadzieję, że masz spokojną noc — powiedziała Kitty. Zawsze wydawało jej się, że w szpitalach był ciągle ruch, nie zdawała sobie sprawy, że w nich, podobnie jak w restauracjach, bywały okresy mniejszego i większego ruchu.

— Jak na razie wszystko w porządku, odpukać. Jedna z pacjentek dość głośno się skarżyła na ból, więc uspiliśmy ją, rzecz jasna nie na zawsze. Myślę, że będę odbierał jakiś poród lub cerował jakiegoś pokiereszowanego marynarza, zanim zejdem z dyżuru. Zastanawiałem się, czy jesteś wolna jutro wieczorem. Chciałbym ci pokazać nasz jachtklub — przy twoim zawodzie na pewno powinnaś się zapisać, co nie sądzę, żeby było trudne.

— Bardzo się cieszę. Chciałabym się nauczyć żeglować, zanim stąd wyjadę. I nie jestem umówiona na kolację.

— Przyjadę po ciebie o ósmej. Mieszkasz w tym nowym bloku, uliczka w górę od Copacabany, prawda?

Po odłożeniu słuchawki Kitty zastanawiała się, czy przypadkiem nie złamała jakiegoś miejscowego tabu godząc się na randkę z Juanem, a będąc wcześniej widzianą w towarzystwie Michaela. Ale wydawało jej się, że nie. Podświadomie wiedziała, że miejscowi wszystkich obcych uważali za dość skorych do flirtów, lecz życie było przecież zbyt krótkie, by rozpoczynać krucjatę w celu przekonania ich, że nie zawsze tak jest. Tak czy owak, jeżeli Gibraltarczyki byli tak cnotliwi to tylko dlatego, że wielkość ich społeczności nie pozwalała im na nic innego.

Następnego dnia w biurze coś się ruszyło. Załatwiła wypożyczenie kilku małych jachtów ludziom, którzy chcieli jedynie popływać przez jakiś czas wzdłuż wybrzeży Hiszpanii. Nie było to nic szczególnego, taka skala

interesów nie przynosiła fortun, ale lepsze to niż nic. Koło południa zadzwonił Nelson, biorąc pod uwagę różnicę czasu, musiał dopiero wstać z łóżka.

— Jak leci? — zapytał.

Nie wspominając ani słowem o nieobecności Virgen i nawale pracy, z którym musiała się sama uporać, streściła mu pokrótce to, co zdarzyło się dotychczas.

— Bardzo dobrze — pochwalił ją. — Nie od razu Rzym zbudowano. Jak ci się podoba jacht Bassoliniego?

— „Shalfrnar” jest piękny — piękniejszy niż cokolwiek innego, co pływa. Z pewnością uda się go wynająć, ale ze sprzedażą będą kłopoty.

— Tak bywa — zauważył Nelson — w pewnej chwili takie zabawki stają się nudne. Zwykłego bogacza na taki nie stać, trzeba znaleźć kogoś, kto nie wie, co robić z pieniędzmi. Na szczęście mamy parę kontaktów, prześlemy wszystkim informacje o jachcie. Czas najwyższy, żeby z naszej listy pojawiło się kilku klientów.

Nelson mówił o liście przedsiębiorstw i osób, które miały dość pieniędzy, by zainwestować w coś milion dolarów, które przez osiem miesięcy traciły na wartości. Wielu z nich unikało podatków kupując restauracje, które nie przynosiły dochodów, filmy, których nikt nie chciał oglądać, i pałace zbyt duże, by ktoś mógł je ogrzać, i zbyt oddalone od cywilizacji, by przerobić je na hotele czy biura. Na liście były setki nazwisk, ale wszystkim ktoś próbował wepchnąć jakiś jacht, dom, samochód, obraz czy biżuterię.

— Może Michael coś wymyśli. Ma przecież spore kontakty z majątynymi ludźmi. Widziałas go?

— Był tak grzeczny, że wyjechał po mnie na lotnisko. Byłam mile zaskoczona. Będę z nim w kontakcie w interesach.

— Pewnie — zgodził się Nelson — całkiem miły z niego chłopak. No cóż, u nas leje jak z cebra, a ja chciałbym się jakoś dostać do biura. Miłej sjesty!

Kitty roześmiała się. Wiedziała, że tylko się z nią przekomarzał — wszyscy wiedzieli, że epoka sjesty mijała już, nawet w Hiszpanii. Teraz pracowało się od dziewiątej do piątej. Gorąco rozpraszała klimatyzacja, każąc pracować nawet ludom, które Bóg wydawał się stworzyć tylko i wyłącznie po to, by odpoczywały.

Kitty zawiesiła zdjęcie „Shalimara” na ścianie naprzeciw swego biurka, by ani na chwilę nie zapomnieć o najdroższym przedmiocie z kolekcji. Po drodze do domu wypożyczyła na pewien czas telewizor, by móc się

przekonać, czy warto wydawać pieniądze na zakup. Poza tym kupiła sobie zestaw stereo po, jak się wydawało, naprawdę okazyniej cenie. Po dziesięciominutowej gimnastyce brzucha wzięła prysznic i odpoczęła przez chwilę, potem włożyła prostą niebieską bawełnianą sukienkę na wieczór.

Juan spóźnił się trochę, ale gorąco ją przeproszał.

— Jedna z moich prywatnych pacjentek zadzwoniła, kiedy schodziłem z dyżuru, i musiałem ją odwiedzić. Głupie babsko, cierpi na hipochondrię, bo nigdy nic jej nie jest. Chociaż wymyślanie sobie chorób to też choroba, prawda?

Kitty zdziwiła się.

— Byłeś u niej w domu? U nas się tego prawie nie praktykuje.

Juan roześmiał się. — Trudno się z tego wykręcić, skoro wszyscy mieszkają tak blisko siebie. Poza tym u mnie w poczekalni jest miejsce tylko dla sześciu osób, więc prawdę mówiąc, łatwiej jest gorze przyjść do Mahometa. Czy naprawdę sądzisz, że lekarz może pozwolić sobie na nieuprzejmość wobec swych pacjentów? Przecież wszyscy unikaliby go jak zarazy.

— Wydaje mi się, że pewne przejawy zachowań są niezbędne do przeżycia w małych społecznościach. Tutaj chyba nie ma zbyt wielu pomyłonych?

— Jest tu prawdopodobnie kilku oryginałów, którym gotuje się pod kapeluszem, ale to lepsze niż morderstwa.

— Wypij szklaneczkę wina i rzuć okiem na to, co widzę z mojego okna — zaproponowała Kitty.

Juan spojrział przez okno z tarasu i przyznał, że istotnie widok był wspaniały.

— Ale ja raczej jestem do tego przyzwyczajony i myślałem, że wpadniemy na aperitif do jachtklubu przed kolacją.

Tylko obcy, którzy jechaliby wzdłuż drogi za jachtklubem mogliby pomyśleć, że są nie dalej jak dwadzieścia metrów od wody. Wysoki mur doskonale ukrywał budynki klubu, nadając im charakter ekskluzywności i prywatności.

Kitty prawidłowo odgadła, że miejsce to było absolutnym centrum snobów z miasta, ale mając na uwadze swoją pozycję w interesach Gibraltaru, postanowiła nie zaprzętać sobie tym głowy. Najwyraźniej ludzie z pieniędzmi chcieli przebywać z ludźmi tego samego kalibru. Mieli prawo do takich, a nie innych poglądów, i nic co by powiedziała, nie mogło tego zmienić, poza tym nie chciała bawić się w żadne socjologiczne obserwacje,

w końcu była w Gibraltarze pó to, by wynajmować i sprzedawać jachty Nelsona Seymoura, a nie mówić tubylcom, jak mają żyć.

Juan zaparkował samochód przy murze i weszli do klubu przez podwórko. Stały tu różne rodzaje jachtów w różnych stadiach naprawy i malowania. Zaczynał się właśnie sezon. Budynek klubowy był mały, z płaskim dachem służącym do obserwacji, na którym wzniesiono maszt sygnalizacyjny. Wnętrze wykończono ciemnym drewnem i skórą. Kitty wyobrażała sobie, że jest to klub w stylu angielskim — bywała w restauracjach w Ameryce, które były podobnie udekorowane. Takie miejsca zawsze wydawały się pachnąc z dumy nad swoim wystrojem.

Kilka par siedziało przy barze razem z grupką starszych osób, które zajmowały najpewniej swoje stałe miejsca milcząc, ale wszystko widząc. Juan przedstawił Kitty kilkunastu osobom, których twarze już знаła. Chyba minęła ich kiedyś na ulicy lub widziała w supermarkecie. Wśród nich było kilku młodych mężczyzn, którzy szybko chcieli dowiedzieć się, gdzie ją można spotkać, i obiecali wkrótce do niej zadzwonić. Kitty poprosiła o kieliszek sherry — miejscowego napoju. Ponieważ smakowało jej, było lekkie i nie zawierało zbyt wiele cukru jak większość drinków, Kitty pomyślała, że dobrze wybrała, poza tym nie kosztowało wiele.

— Czy nie macie tu ogromnej ilości alkoholików przy takich cenach alkoholu? — zapytała Juana.

— Na pewno znalazłoby się paru, ale niewykluczone, że jest ich więcej, tylko nie widać tego na co dzień. Po prostu chodzą sobie po mieście lekko zawiani przez cały dzień. Tak jak wszędzie, na całym Południu, wino uważane jest za codzienny napój, tak że ludzie często zapominają, że może być bardzo niebezpieczne, ale w sumie procent alkoholików u nas jest mniejszy niż byłby w dużym mieście o wielkiej anonimowej populacji. Ludzie nie są tu nieszczęśliwi, jak sama widzisz, mają na co narzekać — na pogodę, na brak mieszkań, na turystów, na samorząd, rządu brytyjski i hiszpański, ale ponieważ jest to mała społeczność, każdy ma tu swą funkcję i miejsce, nawet jeżeli tylko zamiata ulice czy też jest znany jako największy nudziarz na Main Street. Jeżeli nie ma krewnych, ma przynajmniej rówieśników, a jeśli nie ma kogo kochać, to ma się na pewno z kim kłócić. Nikt nie jest całkowicie ignorowany. U nas nikt nie ma takiego poczucia samotności, które może przyprawić człowieka o szaleństwo, jak w Londynie czy Nowym Jorku. Ja nienawidzę plotek i snobizmu, choć nie brakuje okazji, żeby być złośliwym, ale w sumie jest to szczęśliwe miasto.

Kitty patrzyła na Juana w przydymionym świetle baru. Wypolerowane miedziane dekoracje rzucały śliczne refleksy na ściany. Jakaś kobieta

pachnąca perfumami Joy i dymem drogiego papierosa przeszła przez salę. Juan był mężczyzną średniego wzrostu, szczupłym, o zdrowej cerze i krótkich włosach z przedziałkiem na środku oraz żywych oczach. Choć dużo się uśmiechał, pokazując przy tym białe zęby, takie których dentyści nie lubili, ponieważ nigdy nie musieli ich leczyć, jego twarz nawet zrelaksowana miała poważny wyraz, jak typowa twarz człowieka jego zawodu. Kitty podobały się w nim spokój i dobroduszość. Trudno jej było wyobrazić go sobie opowiadającego kłamstwa dziewczynie czy oszukującego kogokolwiek. Był uczciwy, niezbyt skomplikowany, ale z pewnością nie nudny.

— Chodź, popatrz na trofea z zawodów żeglarskich — zaprowadził ją do oszklonej gablotki po drugiej stronie baru.

Srebrne puchary, trofea z wielu zawodów, wystawione były na półkach przykrytych brązowym sukmem. Pod każdym z nich umieszczona była mała tabliczka z nazwą zawodów i nazwiskiem ostatniego zwycięzcy. Największy był Puchar Admirała, przyznawany najlepszemu sternikowi we wszystkich zawodach. Aktualnym tryumfotorem był Michael de Ramirez, jak wyjaśniał napis.

— To jest puchar Michaela — powiedział Juan. — Wygrał już trzeci raz z rzędu.

— Dlaczego jest tak dobry? — zapytała Kitty. — Na pewno ma dużo szczęścia.

Juan roześmiał się. — Oczywiście jest w tym trochę szczęścia, ale kluczem do trwałych sukcesów w żeglarstwie jest koncentracja. Im bardziej się skupisz na walce z wiatrem, prądem i oporem łódki, a także innymi zawodnikami, tym więcej masz szczęścia. Szczerze mówiąc, nie popłynąłbym już nigdy z Michaeliem, przynajmniej nie w zawodach.

— A dlaczego nie?

— Ponieważ ja żegluję dla przyjemności, a nie żeby wygrać. Chcę się odprężyć, cieszyć się wodą, a nie denerwować się, kiedy zakręcą koło boi o cal za daleko. Ale na dziś koniec o Michaelu. On naprawdę zna się na żeglarstwie i dużo się od niego nauczyłem.

— Hm... a z czego on żyje? Wiem, że pracuje dla naszej firmy jako wolny strzelec, ale czym się tak naprawdę zajmuje?

— Nie jestem pewien — odparł Juan, marszcząc czoło. — Dużo podróżuje, zawsze mi się wydawało, że prowadzi różne interesy. Zapytam barmana. On wie wszystko o wszystkich.

Wrócili do baru i Juan zagadnął siwowłosego, starszego mężczyznę, który całe życie pracował w jachtklubie.

— Z czego żyje Michael de Ramirez? Właśnie dotarło to do mnie, że nie wiem, mimo iż znam go od lat.

Twarz barmana rozjaśniła się. Pochlebilo mu, że pytają go o takie sprawy.

— Pan de Ramirez jest dość bogaty, oczywiście od chwili śmierci rodziców, ale co tak naprawdę robi, cóż... pomyśl, co robi każdy Gibraltarczyk, kiedy wyjeżdża na parę dni — uśmiechnął się szeroko.

Juan zaczął mówić: — Czy to znaczy, że Michael... Barman położył konspiracyjnie palec na ustach.

— Co oni wszyscy robią lub co robili? — zapytał, przewracając oczami w kierunku grupy starszych mężczyzn. — Co jest zajęciem numer jeden w Gibraltarze? Oprócz karmienia królewskiej marynarki.

— Teraz rozumiem — powiedział Juan.

— Co, u licha, miał na myśli? — wyszeptała Kitty.

— Import i eksport — powiedział szelmowsko Juan — całkowicie prywatny.

— Czy masz na myśli przemysł?

Kitty szeroko otworzyła oczy z niedowierzaniem.

— Lepiej sama go zapytaj — odparł Juan. — Chodźmy teraz do Rock Hotel na kolację.

Widok z tarasu hotelowego był tak wspaniały, jak ten z jej własnego mieszkania, i Kitty postanowiła pewnego dnia zaprosić kilka osób do siebie na kolację. Nawet jeśli nie spodoba im się jej kuchnia, spodoba im się widok.

Juan bawił ją opowiadaniem o swoich medycznych przygodach, które na przemian przerażały ją i śmieszyły. Najbardziej bawiły ją historie o uderzającej ignorancji miejscowych, co musiało być skutkiem wiktoriańskich tabu, którymi obłożone były pewne tematy.

— Czy wiesz — powiedział Juan — że to całkiem normalne, że dziewczęta przychodzą do mnie i pytają, czy nie są w ciąży, ponieważ chłopak pocałował je na dobranoc? Najpierw myślałem, że może się wstydzily, i badałem je, ale potem zorientowałem się, że naprawdę nie wiedziały, czy są w ciąży, czy nie. Albo chciały, żeby po prostu je uświadomić, więc zamiast wypisywania- recept kierowałem je do pobliskiej księgarni, gdzie mogły znaleźć wszystko, co je interesowało.

Kitty opowiedziała mu również kilka historii z nowojorskiego świata medycyny, na co Juan pokiwał smutno głową. — Amerykańscy lekarze tracą swoją reputację i zawód traci szacunek. To znaczy, że umiejętności lekarzy będą coraz mniejsze. Nic mnie nigdy nie skusi, żeby stąd wyjechać.

Kiedy dotarli do jej domu, było późno i Kitty zaprosiła go na kieliszek wina, ale on odmówił, tłumacząc się, że jest zmęczony po dyżurze z poprzedniego dnia, a poza tym alkohol przed snem wpływa na niego źle i nie śpi dobrze. Pocałował ją lekko w policzek, obiecał niedługo zadzwonić i odjechał.

W pewnym sensie zazdrościła Juanowi. Miał dopiero trzydzieści dwa lata, lecz wydawał się dojrzały i zadowolony z wyboru drogi życiowej. W odróżnieniu od innych mężczyzn, z którymi się spotykała, nie prześladowały go wątpliwości dotyczące stanowiska i przyszłości. Rzecz jasna bycie lekarzem miało i swoje plusy, miało się na przykład szacunek ludzi, a w szczególności bankierów, gdyż niewielkie było prawdopodobieństwo zostania bez pracy.

Zastanawiała się nad przyszłością Michaela. Czy przez resztę swego życia pozostanie tak tajemniczy, uważany za playboya do chwili, kiedy wszyscy zaczną się z niego wyśmiewać za plecami? Czy może zastrzelili go jakiś gorliwy hiszpański policjant pewnej ciemnej nocy, kiedy będzie próbował wylądować z ładunkiem papierosów na plaży?

Właśnie kiedy miała zamiar zgasić światło, zadzwonił telefon.

— Mówi Pepe — pamiętasz mnie? Poznaliśmy się dziś w klubie.

— Ach tak — powiedziała, zastanawiając się, czy był to szczupły mężczyzna w typie Rudolfa Valentino, czy raczej wymięty, przysadzisty, jak Alan Bates.

— Przypomniałem sobie, że Bassolini wydaje pojutrze przyjęcie — czy już cię może zaprosił?

— Nie — odparła Kitty. — Spotkałam się z panem Bassolinim w interesach, lecz nie znam go chyba na tyle dobrze, żeby mnie zaprosił do swego domu.

— Chciałbym, żebyś ze mną poszła, jeżeli jesteś wolna. Potańczymy sobie i przekąsimy coś.

Kitty zawahała się. Nie była przyzwyczajona do takiego napływu zaproszeń i zastanawiała się, czy nagle strumień ich się nie urwie, jak, według jej przyjaciół, działo się w Nowym Jorku. Przecież spotkanie ludzi należało do jej zawodu, a na przyjęcia lubiła chodzić jak wszyscy, więc zgodziła się.

Zaczęła się zastanawiać, czy wypożyczenie telewizora nie było przypadkiem jedną wielką pomyłką.

ROZDZIAŁ 6

W biurze następnego dnia interesy ruszyły się trochę. Kilka transakcji wynajmu i sprzedaży łodzi doszło do skutku. Kitty zorientowała się, że mnóstwo ludzi przyjeżdżało do Gibraltaru z zamiarem nabycia łodzi. Fakt ten podsunął jej sporo nowych pomysłów dotyczących sprzedaży i zaraz napisała do Nelsona. Na przykład, współużytkowanie łodzi przez kilku właścicieli. Kłopot polegał na tym, że wszyscy będą potrzebowali łodzi w lipcu i sierpniu, kiedy wnuki i dzieci miały wakacje. Po raz setny westchnęła — handel jachtami przypominał raczej prowadzenie restauracji obok stadionu baseballu — mnóstwo klientów w weekendy i ani żywej duszy w poniedziałki. Wiele rozmów, które przeprowadziła, odkrywało pewien smutny aspekt życia, mianowicie niewiele osób wiedziało, jak piękna może być pogoda we wrześniu lub w październiku. Ludzie z północy zwykli uważać, że obietnica cudownego słońca jesienią była tylko chwytem reklamowym. Nawet jeżeli udało się ich przekonać co do pogody, pozostawał ciągle problem wakacji ich dzieci.

Na początek Kitty odważnie odrzuciła dwie propozycje obejrzenia „Shalimara”. Nelson nauczył ją, jak postępować z ludźmi, którzy mieli zwyczaj spędzać weekendy poszukując domów, na które nigdy nie mogliby sobie pozwolić i którzy uważali to za zajęcie równoważne odwiedzaniu bogatych przyjaciół, których nie mieli. Wśród nich byli także ludzie, którzy radośnie marnowali czas handlarzy jachtami, godzinami zachwycając się pięknem łodzi, na które nie było ich stać. Jak mawiał Nelson, sprzedajemy sny, ale nie dajemy ich za darmo.

W przypadku takiego jachtu jak „Shalimar”, potwierdzało się powiedzenie, że jeżeli nie było wiadomo o osobie, która chciałaby go obejrzeć, można było dać sobie spokój z innymi.

Zadziwiająca była to, jak szybko przyzwyczała się do codziennej pracy w biurze, tak samo jak do robienia zakupów w drodze do domu. Prawdopodobnie będzie chciała wrócić do Nowego Jorku na odpoczynek dopiero wtedy, kiedy pierwsze oznaki zimy zawitają do Gibraltaru. Być może plany Nelsona względem Gibraltaru będą tylko letnim zajęciem, co było dość atrakcyjnym rozwiązaniem. Znaczyło to, że mogła mieć i jedno, i drugie — zimę w Nowym Jorku i lato nad Morzem Śródziemnym, w każdym razie postanowiła zostawić na później rozmyślenia nad tym.

Jak tylko wróciła do domu, odłożyła zakupy i usiadła z gazetą w ręce, zadzwonił telefon. Usłyszała kolejny, jakby znajomy głos, którego w pierwszej chwili nie mogła skojarzyć z twarzą. Był to mężczyzna, którego

spotkała będąc z Michaeliem w Copacabana. Przepraszając za telefon w ostatniej chwili zapytał, czy zechciałaby pójść z nim na cocktail-party do klubu wioślarskiego, a potem na kolację do Mexicany. Kitty spojrzała na swój nowy telewizor, przypomniała sobie o kotletach z jagnięcia i zdecydowała, że jeszcze ma czas na staropanieńskie przyzwyczajenia, a poza tym stwierdziła z radością, że wszystko wiązało się z jej obowiązkami. Przecież nigdzie nie było powiedziane, że nie można łączyć przyjemnego z pożytecznym, tak więc przyjęła zaproszenie.

Vincente okazał się być w wieku około czterdziestki, z rzednącymi rudawymi włosami, w grubych okularach i z samochodem alfa romeo. Kitty za nic w świecie nie mogła go sobie przypomnieć, lecz on zapewniał, że już się spotkali, choć na bardzo krótką chwilę. Na cocktailu w klubie wioślarskim były tylko trzy inne kobiety, a Vincente nikomu jej nie przedstawił. W zamian posadził ją w kącie i groźnie spoglądał na każdego, kto chciał się włączyć do rozmowy. Kitty nie mogła zrozumieć, dlaczego w ogóle się fatygował.

Przy kolacji w restauracji wręczył jej swoją wizytówkę, tak więc teraz mogła zapamiętać całe jego nazwisko — Vincente Obregon de Aragon y Zarzuela najwyraźniej takie nazwisko było warte więcej niż tytuł w Hiszpanii, bowiem wskazywało na pochodzenie w prostej linii od Cyda, który kiedyś uratował chrześcijan przed okrutnymi Saracenami. Kitty zastanawiała się, czy Cyd również nosił okulary i miał rudawe włosy. Zawsze wyobrażała sobie go takim, jakim był Charlton Heston na wspaniałym białym koniu.

Po dwugodzinnym wykładzie z historii Hiszpanii, Vincente zapłacił rachunek i wyszli.

— Wpadniemy do latarni? — gorąco zaproponował Vincente.

Ale Kitty miała dość historii na ten wieczór i wołała pooglądać telewizję...

Po Vincente pojawił się Pepe. Przyjechał następnego wieczora ogromnym bentleyem z lat dwudziestych, który wydał się jej najbardziej niepraktycznym samochodem, jaki można było sobie wyobrazić w mieście o tak wąskich uliczkach. Nie tylko trudno go było zaparkować, dlatego że był zbyt szeroki i nie mieścił się w bardziej malowniczych uliczkach, ale skoro tylko go się zaparkowało, wszyscy wiedzieli, że był w pobliżu. Zaiste, zyciorys Pepe musiał być absolutnie bez skazy.

Kitty odetchnęła z ulgą, kiedy Pepe okazał się typie Rudolfa Valentino, a nie Alana Batesa w białym fraku, z trochę zbyt dużym goździkiem w butonierce i ciut za bardzo pachnący słodką wodą kolońską, która

powodowała łzawienie jej oczu. Wyglądał jeszcze bardziej uwodzicielsko niż wtedy, kiedy pierwszy raz go widziała.

— Wyglądasz przepięknie — powiedział Pepe entuzjastycznie. — Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo podobają mi się amerykańskie dziewczęta. Są takie świeże i niewinne i tak zupełnie nie zepsute życiem w Europie.

— Bardzo mi przyjemnie — odparła Kitty, zastanawiając się złośliwie, ile czasu upłynie, nim on sam spróbuje ją zepsuć.

— Jest trochę wcześniej — powiedział, otwierając przed nią drzwi samochodu śmiesznym gestem, którego dawno nie pamiętała — więc możemy pojechać dłuższą drogą.

Kitty była pod wrażeniem wysiłków Pepe starającego się ubarwić jej wieczór, mimo że jego styl był dla niej zbyt ostentacyjny. Może starał się trochę za bardzo, chcąc w tak młodym wieku zostać zdobywcą. Sądziła, że mógł mieć nie więcej niż trzydzieści lat. Ale jeżeli będzie się tak starał, to zanim skończy pięćdziesiątkę, stanie się nim na pewno. Teraz przypominał nieco postać z wodewilu i trudno było go brać poważnie.

Jadąc dłuższą drogą Kitty odkryła, że właśnie w taki sposób Pepe chwalił się, dając miejscowym okazję podziwiania go we fraku z blondynką u boku. Mimo to jazda sprawiała jej przyjemność, nawet jeśli czuła się trochę jak królowa karnawału płynąca ulicami miasta. Niemal każdy, kogo mijali, machał do nich lub pozdrawiał ich. Pepe puszył się i nadymał jak paw, uśmiechając się coraz szerzej, tak że ktoś mógłby nawet pomyśleć, że jest pijany.

Rezydencja Bassoliniego mieściła się w Rosia Bay — najpiękniejszym zakątku miasta, jaki Kitty kiedykolwiek widziała. Ponieważ położona była w miejscu, naprzeciw którego był kiedyś główny port, nie było żeń widać stłoczonych jeden na drugim domów. Małe światełka jaśniały na piniach otaczających białą willę w stylu hiszpańskim. Delikatna bryza przynosiła na przemian-zapach igliwia i jaśminu ze słonym morskim powietrzem. Wiele innych osób nadjeżdżało właśnie, kiedy bentley Pepe z gracją i pompą krążownika wjechał na środek placu przed dawnym portem. Wszyscy goście stanowili wdzięczną widownię, której tak bardzo pragnął Pepe, by mieć się przed kim pokazać. Zza muru otaczającego dom słychać było dźwięki muzyki. Była to wolna i raczej staroświecka muzyka, coś w rodzaju Volare, czy La Bamba. Stanowiło to miły kontrast z rytualnym rock and rollern, do którego przywykła w Nowym Jorku. Część mężczyzn była we frakach, a ci, co ich nie mieli, ubrani byli w garnitury lub marynarki. Kobiety miały na sobie długie, bawełniane suknie w kolorowe wzory, kompromis między

upalnym latem i ostatnim krzykiem mody, choć klejnoty niektórych wskazywały, że mogły sobie pozwolić na stroje od Diora.

Pepe przedstawił ją wszystkim w zasięgu wzroku i Kitty z wysiłkiem starała się zapamiętać wszystkie nazwiska, jako że miała przecucie, że niedługo znów ich wszystkich ujrzy. Potem Pepe pociągnął ją na parkiet i tańczyli bez przerwy, do momentu kiedy zaczęły się występy śpiewaków południowoamerykańskich z gitarami, sombreroami i sentymentalnymi pieśniami o sierrach i pampasach. I właśnie wtedy zobaczyła Michaela po przeciwnej stronie sali. Chyba jej nie zauważył, w każdym razie nie spojrzął na nią ani razu, ale ponieważ było tam około 60, osób nie wydawało się niemożliwe, że jeżeli właśnie przyszedł, mógł nie widzieć, że tu jest. Kitty rozłościła się na siebie, kiedy poczuła znane drżenie w kolanach i rumieniec wykwitł jej na twarzy, ale nic nie mogła na to poradzić. To śmieszne, powiedziała sobie, ale reakcja na jego widok potwierdziła, że w głębi serca, czemu absolutnie nie mogła zaprzeczyć, Michael ciągle ją fascynował pomimo jego widocznego cynizmu i mentorstwa wobec niej i reszty świata. Więcej niż raz starała się go usprawiedliwiać, a szczególnie jego próbę zaproszenia jej do domu po namiętym pocałunku w świetle księżycy. Jakie to dziwne. Jego zainteresowanie nią było powierzchowne i Kitty wreszcie powinna zacząć go widzieć w odpowiednim świetle.

Pomiędzy pieśniami Pepe pokiwał w stronę Michaela, który spojrzął na drugą stronę sali i dopiero w tej chwili wydawał się zauważyć Kitty. Pokiwał głową i uśmiechnął się lekko, a potem zwrócił się do dziewczyny stojącej przy nim. Dziwne, ale Kitty nie wiadomo czemu sądziła, że jest sam. Wkrótce stało się jasne, że bardzo angażował się w rozmowę z dziewczyną, która również spojrzała przelotnie na Kitty i powiedziała coś do Michaela.

Trochę starsza od Kitty, była typem hiszpańskiej piękności wprost z przewodnika dla turystów, i Kitty nie byłaby zaskoczona, gdyby dowiedziała się, że jest tancerką, szczególnie, że ubrana była w czerwono-białą suknię do flamenco. Nie było wątpliwości, że jej włosy sięgały przynajmniej do pasa, gdyby je rozpuściła. Jak wszystkie kobiety południa, wydawała się wyglądać blado, inaczej niż było przyjęte w anglojęzycznym świecie, który cenil sobie opaleniznę. Ludzie z północy mogli do woli pokazywać sobie i przyjaciółom, że mają czas i pieniądze na opalanie, ale wielu mieszkańców obszaru Morza Śródziemnego postępowało zgodnie z tradycją, która głosiła, że opalenizna jest znakiem ciężkiej pracy, której klasy wyższe powinny raczej unikać. Czerwień jej warg i sukni kontrastowała ostro ze skórą białą jak kość słoniowa i czernią oczu i

włosów. Miała coś w twarzy, co sugerowało, że jest bardzo inteligentna, choć Kitty szybko sobie przypomniała, że pozory bardzo często mylą.

Po wykonaniu zestawu nostalgicznycn pieśni zespół zaczął grać szybkie flamenco, co spotkało się z wielkim aplauzem zgromadzonych. Ktoś krzyknął: — Zena, dlaczego nie tańczysz?

Wszyscy zebrani ponowili prośbę i do Kitty wreszcie dotarło, że Zena to dziewczyna, z którą siedział Michael. Z początku trochę się opierała, ale kiedy sami muzycy zaczęli ją zachęcać, nie mogła dłużej odmawiać. Stało się to nagle, zupełnie spontanicznie, jakby eksplodowała na środku parkietu między muzykami, i zaczęła ogniście i namiętnie tańczyć. Falbanki jej spódnicy wirowały, ukazując od czasu do czasu idealnie kształtne nogi. Goście pokrzykiwali ole! Najczęściej z akcentem andaluzyjskim, lecz czasem z wyraźnym odcieniem kensingtonskim. Gibraltarczyicy nigdy nie mogli się zdecydować, czy mają być chłodnymi Brytyjczykami, czy ognistymi południowcami, więc najczęściej wychodziła z tego mieszanka.

Taniec Zeny zaskoczył Kitty, ale i zachwyił. Jeżeli kiedykolwiek była dziewczyna stworzona do tańca, z pewnością była to Zena. Jego końcowy akcent brzmiał jak karabin maszynowy, a migotanie śnieżnobiałych halek zakończyło taniec. Wszyscy zaczęli klaskać. Potem część gości ośmieliło się do sewillany, zbiorowego tańca, w którym stale zmieniali się partnerzy. Kitty pragnęła się przyłączyć, ale wpiery postanowiła się nauczyć tańczyć po hiszpańsku. Obserwowała, jak Michael i Zena tańczyli razem, i widziała, że Michael był zadowolony.

Pepe zapytał ją, czy jest głodna, ale nawet jeżeli miałyby jakieś wątpliwości w tej sprawie, szybko rozprószyłyby je suto zastawiony bufet. Menu zawierało niemalże wszystko, począwszy od rostbefu, a kończąc na langustach.

— Jak ci się podobały występy? — zapytał Pepe, kiedy usiedli w rogu patia.

— Bardzo, prawie tak jak langusty. A ona tańczyła wprost cudownie — zachwycała się Kitty. — Chciałabym się nauczyć hiszpańskich tańców, choć nie wydaje mi się, bym kiedykolwiek mogła wykonywać je tak dobrze jak Zena, poza tym czy nie dziwna byłaby jasnowłosa tancerka flamenco? Widziałeś kiedyś taką?

— Kiedy się zastanawiam, wydaje mi się, że nie. I szczerze mówiąc, jestem zaskoczony, że żadna z tancerek, które widziałem, nie ufarbowała włosów. Jak wiesz, Hiszpanie mają fioła na punkcie blondynek. Musiałaś przecież słyszeć jakieś komplementy, nawet na ulicy.

Kitty pokręciła głową.

— Rzeczywiście słyszę, jak ludzie o mnie mówią, ale nie pochlebia mi to specjalnie. Chyba łatwo sprawić przyjemność tym mężczyznom, którzy włóczą się po ulicach zaczepiając przechodzące kobiety.

Pepe nałożył sobie kawioru na kawałek tosta i zapytał: — Gdzie poznałaś Michaela?

— W Nowym Jorku. Jest znajomym mojego szefa.

— A co o nim myślisz?

Kitty zdziwiła się. Takie pytania wprost były czymś niezwykłym.

— Ma dużo wdzięku, jest przystojny, najwyraźniej wie, czego chce, i zawsze to dostaje. Dużo mi pomógł.

— Rozumiem, że nic was nie łączy — zapytał ponuro Pepe.

— Wielki Boże, nie. Widywałam się z nim kilkakrotnie, ale najwyraźniej jest bardzo zainteresowany Zeną. Czyż nie tak?

— Nie wiem. Uważają ją za najpiękniejszą dziewczynę tutaj.

— W takim razie Michael zrobił dobry wybór.

— Wydaje mi się, że krąg jego zainteresowań jest znacznie szerszy.

Kitty niezbyt się ucieszyła z potwierdzenia swych najgorszych obaw, ale nie chciała tego okazać.

— A dlaczegoż by nie? — zapytała. — Życie jest krótkie, a to jest wolny kraj, więc jeżeli masz się czym pochwalić, to nie powstrzymuj się.

Pepe, ubawiony frazesami, jakie wygłosiła, skomentował: — To typowo amerykański punkt widzenia.

— Przykro mi, senior — powiedziała Kitty. Zdecydowała, że najlepsze, co może zrobić, to pożartować trochę z Pepe. Próżnemu mężczyźnie to nie zaszkodzi. I tak naprawdę podobałi jej się mężczyźni, którzy przesadnie dbali o ubrania, figurę i dobrą prezencję, lecz swoją próżność powinni umieć pokrywać warstwą humoru, by polubiła ich choć trochę. Niestety, tego właśnie brakowało Pepe.

— Wiesz — ciągnął Pepe — uwielbiam amerykańskie dziewczyny. Są takie samodzielne i wolne, zupełnie inne niż dziewczyny w Gibraltarze i Hiszpanii — pełne zahamowań i strachliwe.

Kitty roześmiała się.

— Wcale im tego nie mam za złe. Tutaj, jeżeli uściśniesz komuś rękę, co najmniej sześć osób to zobaczy, a w ciągu dwudziestu czterech godzin każdy o tym usłyszy. W mgnieniu oka niewinny flirt zmienia się w gorący romans.

— Ale cóż takie rzeczy mogą obchodzić dziewczynę z Ameryki? Jest wolna, nie obchodzą jej staroświeckie przesady.

— Nie wiem, jaki rodzaj amerykańskich dziewczyn masz na myśli, Pepe, ale nie sądzę, żeby jakakolwiek dziewczyna chciała uchodzić za łatwą do zdobycia. Łatwo jest chwalić brak zahamowań, ale gdzie wtedy miejsce na szacunek? Nie potępiam dziewcząt korzystających ze swobody, jeżeli tylko wiedzą, co robią, i są pewne, że nie będą cierpieć. Ale kiedy któraś chce pokazać, na co ją stać, by przypodobać się jakiemuś facetowi, najczęściej sama pcha się w kłopoty.

Pepe wydawał się nieco przygaszony i Kitty postanowiła trochę go pocieszyć.

— Nie martw się — powiedziała. — Jestem pewna, że jesteś takim mężczyzną, dla którego każda dziewczyna zrezygnuje ze swoich uprzedzeń.

Mina Pepe była tak komiczna, że Kitty nie mogła powstrzymać się od śmiechu i przez chwilę zastanawiała się, czy Pepe aby na pewno bawi się dobrze w jej towarzystwie. Odetchnęła z ulgą, kiedy powiedział:

— Jeśli jakaś dziewczyna stąd rozmawiałaby ze mną jak ty, uciekłbym szybko do mamy.

— Odpręż się, nie zrobię ci krzywdy. Zastanawiała się, czy któryś z miejscowych chłopaków zabierze ją przedstawić swoim rodzicom. Rozmyślenia te przerwał pan Bassolini, który podszedł do ich stolika.

— Tak się cieszę, że mogłeś wpaść, Pepe — powiedział — miałeś znakomity pomysł, że przyprowadziłeś Kitty, tylko nie pozwól, żeby namówiła cię na kupno mojego jachtu — nie stać cię na niego.

— A dlaczego miałbym go kupić, nawet jeżeli miałbym pieniądze? — spytał Pepe. — Przecież powiedziałeś, że mogę zawsze wpaść. Będę po prostu stałym gościem na nim.

— Już niedługo — odparł Bassolini. — „Shalimar” wkrótce zniknie za horyzontem. Będziesz musiał sobie znaleźć innego przyjaciela z jachtem. Zbyt wielu przyjaciół — to problem w Gibraltarze. Gdybyśmy tylko ze sobą robili interesy, zyski byłyby tak małe, że wszyscy byśmy zbankrutowali. Dzięki Bogu, zostają jeszcze turyści.

— Tu chyba jest tak, jak z tymi dwoma rozbitkami na bezludnej wyspie, którzy zarabiali na życie piorąc sobie wzajemnie ubrania — zauważyła Kitty.

Bassolini poszedł ku kolejnym gościom, a Pepe powiedział: — Tak między nami, wszyscy tu uważają, że on nigdy nie sprzeda „Shalimara”. Trochę się na niego szarpnął, a teraz kiedy już go ma, nie może się go pozbyć. Mamy tu ostrą walkę między potentatami, którzy prześcigają się w pokazywaniu swego bogactwa. W takiej małej społeczności jest to dość trudne. Nie można zbudować tu pałacu, bo po prostu nie ma miejsca, a

kupienie rolls-royce'a nie wchodzi w grę, bo wszyscy z praktycznych względów starają się unikać dużych samochodów.

— Ale ciebie to nie powstrzymało — zauważyła Kitty. Pepe zgrzytnął zębami.

— Mój samochód to bentley i kupiłem go z powodów estetycznych.

W tym momencie podeszli do nich Michael i Zena i dokonano prezentacji.

— Czy miałeś dobrą podróż? — zapytała Kitty, której trochę ulżyło, że Michael był przynajmniej towarzyski. Obawiała się bowiem, że może stać się wobec niej obojętny, a nawet nieuprzejmy. Była zadowolona, że nie okazał się jednak takim potworem.

— Tak, dziękuję — powiedział. — Jak tam interesy?

— Codziennie mamy więcej pracy — odpowiedziała Kitty i zwróciła się do Zeny. — Oczarował mnie pani taniec. Disco przy prawdziwym tańcu wygląda głupawo.

— Lubię też disco, ale zgadzam się, że nie jest to prawdziwy taniec. Czy podoba się pani Gibraltar?

— Jak na razie jest cudownie — odpowiedziała Kitty. — Wszyscy mi bardzo pomagają. Na samym początku miałam mały kłopot w biurze i co się z tym wiąże, dużo pracy, ale teraz wszystko jest w porządku. Michael zmarszczył czoło.

— Co się stało?

Kitty w skrócie opowiedziała o nagłym wyjeździe Virgen i o tym, jak musiała sobie sama radzić w biurze. Michael wyraził współczucie.

— Czy jedzenie tu nie jest wspaniałe? — zapytała Zena. — Państwo Bassolini zawsze podają kawior i langusty na swoich przyjęciach.

— Nigdy wcześniej nie jadłam langust — przyznała Kitty. — Nie mamy ich w Nowym Jorku.

— Można je dostać w Londynie — powiedziała Zena, szukając u Michaela potwierdzenia. — Mieliśmy szczęście, w restauracji, w której byliśmy; specjalnie je sprowadzono na jakąś uroczystość i okazało się, że trochę ich zostało, ale jakie były drogie!

— O tak, ale smakowały wyśmienicie. I to się tylko liczy.

Kitty nie mrugnęła nawet okiem, ale wewnątrz gotowała się z zazdrości. Jeżeli był z Zeną w Londynie tuż po namiętym pocałunku, jakim ją, Kitty, obdarzył, nie miała już wątpliwości, jakiego pokroju mężczyzną jest Michael... Wydawało się, że jego związek z Zeną ma trwalsze podstawy.

Kitty była tak rozczarowana, że z radością przystała na taniec z Pepe. On bawił się całkiem nieźle i jasne było, że dobrze się czuje w jej towarzystwie

— nowej dziewczyny w mieście, ale dla Kitty wieczór stracił już swój urok. o wpół do dwunastej, kiedy wszyscy bawili się w najlepsze, Kitty wykręciła się perspektywą jutrzejszej pilnej pracy i przeprosiwszy swego towarzysza, poprosiła o odprowadzenie do domu.

— Nie jest jeszcze bardzo późno — powiedział, kiedy wsiadali do samochodu — Czy nie zechciałabyś pojechać ze mną na przejażdżkę do latarni?

— Może innym razem — odparła Kitty z całą delikatnością, na jaką było ją stać.

Kiedy wreszcie znalazła się w domu, poczuła się okropnie samotna. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego niektóre dziewczęta decydowały się na towarzystwo mężczyzn, za którymi szczególnie nie przepadały — aby nie musieć znosić tych cichych chwil, kiedy jedynym dźwiękiem, który dało się słyszeć, było bicie własnego serca.

RS

ROZDZIAŁ 7

Następnego dnia Kitty ucieszyła się wiadomością od Virgen, która zadzwoniła z Londynu i oznajmiła, że jej matka czuje się znacznie lepiej i że następnego dnia wraca do Gibraltaru. Kitty westchnęła z ulgą. Oznaczało to, że będzie mogła poświęcić więcej czasu bardziej wymagającym klientom i że nie będzie już musiała sama przepisywać na maszynie listów.

Kolejnym pomyślnym wydarzeniem był list z banku szwajcarskiego, informujący, że jest on zainteresowany kupnem jachtu Bassoliniego. Jakiś pan Zeiss miał przyjechać na weekend, aby przyjrzeć się łodzi, zatem Kitty szybko zadzwoniła do Bassoliniego.

— Dziękuję za cudowne wczorajsze przyjęcie — zaczęła.

— Cieszę się, że mogła pani przyjść. Przepraszam, że sam pani nie zaprosiłem, ale nie byłem pewien, czy ma już pani towarzysza, z którym mogłaby pani przyjść, bo gdyby była pani sama, mogłoby to wywołać wielki skandal. Wie pani, jak to jest w małych miastach.

Sposób, w jaki pan Bassolini przekreślił prawdę, mocno ubawił Kitty, która domyśliła się, że ten skandal tak naprawdę to byłaby awantura ze strony jego żony. Nie tylko w Gibraltarze królowała hipokryzja. W Ameryce taki potentat jak Bassolini byłby już pewno szósty raz żonaty, prawdopodobnie z kobietą w wieku jego córki, ale w Gibraltarze rozwody zdarzały się nader rzadko, a w Hiszpanii nie zdarzały się nigdy.

— Mam dla pana potencjalnego kupca na pański jacht. Przyjeżdża tu na weekend. Czy znajdzie pan czas, żeby pokazać mu łódź?

Wiadomość ta najwyraźniej go ucieszyła.

— Naturalnie, moja droga. Wezmę go nawet na przejażdżkę po porcie, aby poczuł, co to znaczy być właścicielem tak cudownego jachtu. Przypuszczam, że ma on dużo pieniędzy.

— Jest szwajcarskim bankierem.

— Tacy są najlepsi. Z niecierpliwością będę go oczekiwał. Naturalnie w pani towarzystwie.

Kitty nie robiła sobie zbyt dużych nadziei w związku z wizytą bankiera. Wielu ludzi prawdopodobnie będzie musiało obejrzeć „Shalimara”, zanim zostanie sprzedany.

Późnym popołudniem zadzwonił Michael. Kitty zadrżała, kiedy tylko rozpoznała jego głos, ale miała nadzieję, że jej głos nie stracił naturalnego brzmienia.

— Cóż to była za niespodzianka spotkać cię wczoraj wieczorem — powiedział.

— Prawda? — zapytała chłodno.

— Dobrze się bawiłaś?

— Bardzo, szczególnie podobał mi się taniec Zeny.

Michael roześmiał się: — Zawsze jej powtarzam, że powinna zostać zawodową tancerką, ale ona nawet nie spróbuje.

— A dlaczego nie?

— Rodzina by jej nie pozwoliła. Poza tym uważa, że tym sposobem odbierałaby pracę jakiejś na pół zamorzonej głodem Cygance z Grenady, a jej przecież nie potrzeba pieniędzy.

— Czy w Grenadzie nadal są głodujący Cyganie? Sądziłam, że wszyscy mają już samochody i dwupoziomowe mieszkania.

— Mnie się też tak wydaje — powiedział Michael. — To kolejny wykręt Zeny. Prawdę mówiąc, liczy się tylko ze zdaniem rodziny.

Kitty zastanawiała się, co niezwyklego jest w rodzinie Zeny, ale stwierdziła, że ludziom przysługuje prawo do własnych poglądów. Michael wydawał się być w rozmownym nastroju. Dzięki Bogu, nie obraził się na nią na zawsze. Popsułyby to trochę ich stosunki, przecież od czasu do czasu musiała się z nim spotykać, w związku z interesami albo na stopie towarzyskiej. Gibraltar był tak mały. Mimo to w głębi duszy nie była zadowolona. Czy do samego końca jej pobytu będzie zachowywał się z taką przesadną grzecznością, patrząc na nią, ale tak naprawdę wcale jej nie widząc? Czyżby wykreślił ją już ze swej listy i na jej miejsce wpisał kogoś innego, na przykład Zenę, tylko dlatego że odmówiła pójścia do jego domu, kiedy ostatni raz się umówili? Musiała jednak przyznać, że cokolwiek robił, wzbudzało w niej szaloną ciekawość. Czy kiedykolwiek zdoła zbliżyć się do niego?

Wszystkie te myśli zawirowały jej w głowie, kiedy rozmawiała przez telefon.

— Zadzwoń, bo chciałbym z tobą porozmawiać o interesach, ale nie jest to sprawa na telefon. Czy możemy pójść razem na drinka?

Przez moment Kitty zastanawiała się, czy nie być nieuprzejmą i nie zaprosić Michaela do biura, lecz jej kobieca słabość i mądrość przeważały.

— Wychodzę stąd koło szóstej — powiedziała — czy moglibyśmy się wtedy spotkać?

Jego lekkie wahanie brało się stąd, jak sobie wyobrażała, że pewnie chciał ją zaprosić do domu, ale może nie był pewien, jak na to zareaguje.

— Umówmy się w jachtklubie. Wiesz, gdzie to jest, prawda?

Kitty pogratulowała sobie wyboru stroju na dzisiaj: niebieskiej sukienki pasującej wprost do jej oczu. Świeżo umyte włosy ułożyła swobodnie przed

wyściem do pracy, co oszczędziło wiele czasu, ponieważ gdyby wyglądała trochę gorzej, pojechałaby do domu, żeby się przebrać, a to z kolei sprawiłoby, że byłaby zła na siebie za takie wysiłki dla mężczyzny, którego najwidoczniej wcale nie obchodziła. Kiedy zorientowała się, że nerwowo spogląda na zegarek, poczuła znowu wściekłość, ale trudno jej było nie uświadomić sobie, że rzeczywiście nie może doczekać się, aby wreszcie pójść do jachtklubu, o pięć minut drogi od biura.

Samochód Michaela był już zaparkowany przed klubem, kiedy Kitty przysła. W drzwiach zobaczyła, że siedzi w kącie sali przy barze. Kiedy weszła, grzecznie wstał, ale nie próbował pocałować jej w policzek ani ucisnąć ręki. Kitty nie była pewna, czy miało to jakiegokolwiek znaczenie. W końcu nie знаła go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, jakie miał zwyczaje.

— Czy napijesz się czegoś? — zapytał.

— Poproszę sherry.

— Widzę, że przekonujesz się do naszych lokalnych słabości — zauważył z uśmiechem. — Kolejny krok to poobiednia sjesta i plotki.

— Na to jestem zbyt zajęta — powiedziała Kitty — a sherry nie jest aż takim grzechem. Zdaje się, że to dzięki niemu ludzie tutaj są tak długowieczni.

— Przynajmniej producenci sherry gorąco nas o tym zapewniają — odparł krótko Michael, stawiając kieliszek na stole. — Jak leci w biurze?

— Świetnie. Virgen jutro wraca.

— To dobrze. Jej wyjazd musiał cię trochę zdenerwować. Gdyby tylko wiedział — pomyślała Kitty. Wyjazd

Virgen nawet w połowie jej tak nie wytrącił z równowagi, jak zachowanie Michaela z poprzedniego wieczora.

— Rzeczywiście, wpadłam od razu na głęboką wodę, ale już radzę sobie doskonale. Nadmiar pracy wcale mi nie przeszkadza. W ciągu dnia zrobi się tyle, co trzeba.

— Doskonały pomysł, tylko nie próbuj się nim dzielić ze związkami zawodowymi.

Ludzie o znajomych twarzach zaczęli podchodzić do baru. Łatwo dało się zauważyć, że nowa twarz była centrum zainteresowania w małym mieście. Wystarczyło przypomnieć sobie takie wydarzenie jak przyjazd nowej maszynistki do jakiegoś biura i fakt, że było to natychmiast podnoszone do rangi wielkiego wydarzenia. Ponieważ ciągle ktoś do nich podchodził, uśmiechał się, pozdrowiał, proponował kolejne drinki i w ogóle przeszkadzał. Kitty zaczęła się zastanawiać, czy Michael rzeczywiście chciał omówić z nią interesy, czy też chciał rozmawiać zupełnie o czymś

innym, ale nie wiedział, jak zacząć. Po chwili zapadła krępująca cisza. Potem z wahaniem Michael powiedział:

— Wydaje mi się, że znalazłem kupca na jacht pana Bassoliniego. Najpierw chciałby wynająć jacht na miesiąc, a potem jestem prawie pewien, że go kupi. Zakochał się w tej łodzi tylko po przeglądnięciu foldera.

— To cudownie — powiedziała Kitty. — Czy wspominał coś o cenie, którą gotów byłby zapłacić?

Jacht taki jak „Shalimar” nie miał ceny jak karton mleka czy para butów, był czymś więcej niż nawet obraz dawnych mistrzów. Ludzie składali oferty, które nie miały górnej granicy. Jediną wskazówką mogłaby być próba obliczenia, ile kosztowałby podobny jacht, zbudowany na nowo, lecz tylko w przybliżeniu, bowiem ludzie obracający się w świecie luksusowych jachtów mieli nieograniczone możliwości. Przecież można kupić stary okręt wojenny lub łódkę produkowaną masowo i przerobić ją na luksusowy jacht o różnym standardzie wykończenia. Albo po prostu wynająć dokładnie taki typ, jaki chciało się mieć na okres wakacji.

Michael pokręcił głową. — On zapłaci, ile Bassolini zażąda. Jest arabskim nafciarzem, milionerem, który chce kupić jacht jako symbol pozycji po to, aby wejść do europejskiego towarzystwa. Największy kłopot będzie miał pan Bassolini z ustaleniem ceny. Oczywiście Arab będzie się chciał targować, więc w cenie początkowej będzie to trzeba uwzględnić.

— Będziemy musieli o tym powiedzieć panu Bassolinemu i zapytać Nelsona, co o tym sądzi — dodała Kitty marszcząc czoło.

Wszystko to brzmiało trochę zbyt gładko. Nagły przyjazd jakiegoś potentata z całym workiem pieniędzy zdarza się tylko w Filmach. Nelson opowiadał jej mnóstwo historii o oszustach, którzy specjalizowali się w wyrabianiu sobie opinii poprzez mieszkanie w najlepszych hotelach, wynajmowanie jachtów, ale którzy albo nie płacili rachunków, lub ich wydatki nie odpowiadały stanowi konta w banku.

— Kiedy przyjeżdża do Gibraltaru?

— W ciągu najbliższego tygodnia — powiedział Michael — chce, żebym pokazał mu jacht, i wydaje mi się, że ty też powinnaś przy tym być.

— Mam nadzieję, że nie uzna mnie za dodatek do jachtu — dodała Kitty. — Tyle się słyszy o ich haremach.

— Nie, nie. Jestem pewien, że wprawisz go w dobry nastrój. Postaraj się być dla niego miła. Nie mam wątpliwości, że nie będzie to dla ciebie zbyt trudne, nawet jeżeli jest gruby i po pięćdziesiątce.

Kitty spojrzała nań ostro, czego Michael jednak wydawał się nie zauważyć. Czy znów silił się na sarkazm? Tego nie mogła być pewna i nie

po raz pierwszy zdecydowała, że wątpliwości powinny przemawiać na jego korzyść.

— Ja jestem miła dla każdego — oburzyła się Kitty, szeroko otwierając swe niebieskie oczy. — Dlaczego miałabym więc robić wyjątek dla potencjalnych klientów?

Michael wydawał się spięty i Kitty przypomniała sobie, że niewiele go widziała i nie mogła powiedzieć, że go dobrze zna,

— Otrzymałam również inną propozycję, od szwajcarskiego bankiera. Przyjeżdża na weekend, aby obejrzyć „Shalimar”. Pan Bassolini będzie więc uszczęśliwiony.

— O ile znam szwajcarskich bankierów, to ten potrafi go wycenić do ostatniego centa. Możesz być pewna, że potraktuje to jako zadanie domowe — powiedział Michael z miną znawcy tematu.

— Doskonale — powiedziała Kitty. — Od niego należy zacząć licytację. Spodziewam się, że zachwyci wszystkich.

Przez okna widać było słońce zachodzące nad Algeciras. Było bezwietrznie i morze swą gładkością przypominało aksamit. Stado delfinów przepłynęło w poprzek portu skacząc z gracją w powietrze. Delikatny zapach palącego się węgla drzewnego dochodził z kuchni jachtklubu i Kitty poczuła się bardzo szczęśliwa w ciepłej, śródziemnomorskiej atmosferze, tak odmiennej od zgiełku Nowego Jorku.

— Jakie masz plany na kolację? — zapytał Michael. Kitty wzruszyła ramionami. — Żadnych. Miałam zamiar zjeść coś w domu i obejrzyć telewizję.

— Zjedzmy kolację tutaj — zaproponował Michael. — Chyba nie masz nic przeciwko temu. A potem ja pójde się wcześniej położyć. Wyszedłem z przyjęcia u Bassolinich bardzo późno.

Kitty zapragnęła zapytać, czy Zena również została do późna, ale nie potrafiła wymyślić pretekstu, który ukryłby jej zazdrość. Odmowa mogłaby urazić Michaela, skoro już wcześniej powiedziała, że nie ma żadnych planów i skoro on oznajmił, że chce się wcześniej położyć.

— Bardzo dobrze. Będiesz mógł mi więcej opowiedzieć o tym arabskim sejkju.

Jadalnia w jachtklubie nie uderzała przepychem. Właścicielom bardziej chodziło o wygodę członków niż o sztuczną elegancję. Kucharz był równocześnie kelnerem, co nie znaczyło, że menu nie było urozmaicone. Miał znakomite rozeznanie i codziennie osobiście wybierał świeże ryby na targu. Michael i Kitty zdecydowali się na coś pośredniego między dorszem i

węgorzem. Podana była w przepysznym sosie, który według Kitty mógł być połączeniem świeżego majonezu z jakimiś tajemniczymi przyprawami.

— Gdzie poznałeś tego Araba? — zagadnęła Kitty dopijając kawę.

— W Londynie. Nazywa się Abdul i jest szejkiem. Pochodzi z Arabii Saudyjskiej.

— Więc jest prawdziwym szejkiem?

Michael rzucił na nią enigmatyczne spojrzenie. — Jeżeli o mnie chodzi, wszyscy mogą być szejkami. U nich to jest chyba tak jak z taksówkarzami w Paryżu po rosyjskiej rewolucji październikowej — wszyscy byli księżętami. Z taką ilością pieniędzy ci faceci równie dobrze mogą mieć i tytuły. Stać ich przecież na kupno całych krajów.

Rozbudziło to ciekawość dziewczyny.

— Ale jak to się stało, że go poznałeś? Czy może to on poznał ciebie?

Michael zachnął się.

— Poznałem go przy interesach. Zawsze poznaję ludzi z różnych części świata, różnych narodowości i wyznań, którzy mają jedną wspólną cechę — chcą robić pieniądze.

— Ale szejek Abdul chce je wydać.

— Po to, żeby zarobić jeszcze więcej. Możesz być pewna, że będzie chciał zaprosić swoich potencjalnych partnerów na pokład „Shalimara” w nadziei, że oszołomi ich jego dobry smak i powodzenie i skłoni do robienia z nim interesów.

Po kolacji Michael spojrzał na zegarek tłumiąc ziewnięcie, a Kitty znów zastanawiała się, jak późno wczoraj wyszedł z przyjścia.

— Wybacz, ale naprawdę muszę się położyć. Czy mogę cię odprowadzić?

Razem wyszli przechodząc obok baru i gabloty z Pucharem Admirala. Michael nawet nie spojrzał na niego, więc Kitty, która zamierzała powiedzieć mu komplement, żeby pokazać mu, iż wie o jego sukcesach żeglarskich, zdecydowała się milczeć. Nie chciała znów usłyszeć jakiejś cynicznej uwagi.

— Czy jesteś pewna, że chcesz, żebym cię odprowadził do domu? — zapytał z sardonijnym uśmiechem.

— Oczywiście, nie wybieram się nigdzie dziś wieczorem.

— Nie jest przecież tak późno. Sądziłem, że umówiłaś się na randkę z którymś z chłopaków. Każdy z nich ma ci dużo miłego do powiedzenia. Ciesz się, że dobrze się tu bawisz.

— Powiedziała ci, że nie mam żadnych planów na dziś wieczór i nie obchodzi mnie, co inni mają mi do powiedzenia.

— No cóż, nieważne. Jest jeszcze dużo czasu, żeby któryś z nich zadzwonił.

— A co z tobą? — rzuciła Kitty, natychmiast pożałowała, że zaczęła się z nim drażnić. — Czy do ciebie nikt nie czeka w kolejce?

— Kto wie? — odpowiedział.

— Wydaje mi się, że powinniśmy zakończyć tę głupią rozmowę. A jeżeli słyszałeś jakieś plotki o mnie i w nie wierzysz, to możesz iść do diabła.

— Ale ja nie powiedziałem...

— To po co zaczęłaś o tym mówić? W przyszłości rozmawiajmy tylko o interesach, w ten sposób unikniemy nieporozumień.

Oboje milczeli, kiedy zbliżali się do jej domu. Kitty miała ochotę zaprosić go, ale nie sądziła, że powinna. Może zareagowała zbyt gwałtownie na jego żarty, ale wybrał zły temat i złą porę. Zdała sobie sprawę, że któryś z jej ostatnich towarzyszy musiał o niej mówić, prawdopodobnie dodając kilka szczegółów, które nie miały miejsca. Michael wydawał się teraz obcy i urażony.

— Zadzwonię do ciebie, jak tylko przyjedzie szejk Abdul — powiedział, kiedy się rozstawali.

Kitty patrzyła, jak jego samochód zjeżdża w dół i skręca w Main Street. Zauważyła, jak przykładął dłoń do ust ponownie ziewając.

Wysłała na górę i przez chwilę siedziała bez ruchu. Czyżby Michael rzeczywiście był tak znudzony jej towarzystwem? A może był bardzo zmęczony, tak jak mówił. Niewykluczone, że piękna Zena była bardziej w jego guście, a randka z Kitty miała być małym skokiem w bok. Przecież musiał wiedzieć, że jej się podoba. Czy rzeczywiście nie miała racji sądząc, że kiedy spotkali się po raz pierwszy, zabłysła między nimi jakaś iskra, która mogłaby się rozwinąć w coś znacznie większego? Bez względu na to, jak bardzo próbowała, nie mogła zaprzeczyć, że czuje się rozczarowana, i kiedy poczuła łzy napływające do oczu, nie powstrzymała ich. Może płacz przyniesie ukojenie? Właśnie kiedy uspokoiła się trochę, zadzwonił telefon. Był to Juan.

— Cześć — powiedział — zastanawiałem się, czy nie poszłabyś jutro ze mną do kina.

— Pewnie. A co grają?

— Ostatnie pożegnanie — mówią, że to dobry film, ale trochę wyciskacz łez, więc weź sobie ze dwie chusteczki.

Kitty poczuła, jak zaczyna się śmiać przez łzy. Nagle zorientowała się, że Michael de Ramirez nie był jedynym mężczyzną w Gibraltarze...

ROZDZIAŁ 8

Virgen wróciła do pracy z ulgą i pełną energią, bowiem jej matka zupełnie wyzdrowiała. Trafiała w sam raz, gdyż biurko zalegały stosy listów do napisania. Nie mogła się nachwalić opieki medycznej w Anglii i nadziwić, jak bardzo zdrożał Londyn.

— Wszystko przez tych Arabów — wyjaśniała — włączą się po Londynie, rozrzucają pieniądze jak confetti, a sklepy, restauracje i hotele wymyślają straszne ceny. Arabowie nie widzą różnicy między czymś, co jest właściwe, a co o wiele za drogie — a nawet gdyby to zauważyli, wcale by ich to nie obchodziło.

— Michael de Ramírez znalazł jakiegoś Araba, który interesuje się „Shalimarem”. Lada dzień tu będzie, żeby mu się przyjrzeć — powiedziała Kitty.

Wiadomość ta wywarła na Virgen duże wrażenie i ucieszyła się, że w czasie jej nieobecności Kitty dawała sobie radę. Kiedy spotkały się po raz pierwszy, nie miały okazji dłużej porozmawiać, więc Kitty zaprosiła ją na lunch, by mogły się lepiej poznać. Choć Kitty była nominalnie jej zwierzchniczką, Virgen była w jej wieku, nie było więc sensu utrzymywać dystansu, skoro obie dzieliły niewielkie biuro. Albo się polubią, albo nie. Poza tym Kitty miała nadzieję, że będzie mogła się czegoś więcej dowiedzieć o Gibraltarze od kogoś, kto się tu urodził i wychował.

Gdy przechodziły przez ulicę, błyszczący, sportowy mercedes z opuszczonym dachem przemknął obok nich, a kierowca pomachał dłonią. Była to Zena.

— Więc znasz Zenę — skomentowała Virgen.

— Tak, spotkałam ją z Michałem na przyjęciu u Bassolinich kilka dni temu. Wspaniale tańczy flamenco.

Virgen westchnęła — Przyciąga uwagę,- gdziekolwiek pójdzie. Wiesz, jest Hiszpanką, a jej ojciec to książę de Benitez, jeden z najbogatszych ludzi w Hiszpanii.

— Dlaczego przez cały czas siedzi w Gibraltarze? — spytała Kitty. — Nie lepiej by jej było w Rzymie albo w Paryżu?

Virgen roześmiała się zdradzając, że podziwia i zazdrości Zenie.

— Nie przebywa tu bez przerwy. To nie klimat ją tu trzyma, tylko Michael de Ramírez. Zena zatrzymuje się tu u swojej krewnej, ale nie kryje się z tym, że szaleje za Michałem. Widzisz, próbuje już dość długo, jednak bez skutku.

Kitty nie chciała zdradzić się ze swym zainteresowaniem, ale nie mogła się oprzeć, by nie zadać kolejnego pytania.

— A Michael? Odwzajemnia jej uczucia?

— Kto wie? Ja osobiście myślę, że nie, bo dawno by się z nią ożenił. Mogę się tylko domyślać, że dla niego ma znaczenie jej pozycja społeczna. Dzięki niej spotyka dużo ważnych osobistości. Czy to nie typowe dla mężczyzn?

— Tak mi się wydaje — westchnęła Kitty. Weszły do małej kawiarni, nazwanej nie wiadomo dlaczego „Pod Lisem i Psem”, i zamówiły kanapki.

— Jak ci się wiedzie u nas? — zaczęła Virgen.

— Znakomicie. No cóż, miałam szczęście, Nelson wynajął mi wcześniej mieszkanie. Ludzie są bardzo mili, umówiłam się już kilka razy, a z połową mieszkańców znam się z widzenia.

— Uważaj na tutejszych mężczyzn — ostrzegła Virgen z powagą w głosie. — Pamiętaj, mimo brytyjskich paszportów mają mentalność typowych Hiszpanów. Szukają podbojów, bo większość z nich wie, że prędzej czy później ożenią się, a związek taki wcale nie musi być szczęśliwy i z pewnością trwał będzie bardzo długo. Tutaj nie słyszy się o rozwodach, więc mają fiola na punkcie przedmażeńskich flirtów. Wiedzą, że życie zblednie po przekroczeniu pewnej granicy w życiu. W pewnym sensie to smutne, nie sądzisz?

— Wydaje mi się, że mężczyźni są wszędzie tacy sami. W Ameryce wiadomo, że bez większych problemów można dostać rozwód, jak się coś nie układa, ale bynajmniej nie czyni to ludzi szczęśliwszymi. Wręcz przeciwnie, najczęściej nie robią nic, żeby w małżeństwie im się układało, potem przychodzi rozwód, zdeorientowane dzieci, prawnicy biorący swoją prowizję i cała reszta.

— Nie trać czasu na intelektualne rozważania z tutejszymi mężczyznami — powiedziała Virgen stanowczo, ale z uśmiechem. — Wierz mi, chodzi im tylko o jedno. To dobre dla obcych dziewcząt, bo oni wiedzą, że z nami daleko nie zajdą. Wychowujemy się razem, więc jeżeli któryś zacznie się spotykać z dziewczyną regularnie, jest duża szansa, że ma poważne zamiary.

— Wielki Boże — skomentowała Kitty. — Jak staroświecko to brzmi.

— W małej społeczności nie można sobie na zbyt wiele pozwolić, to dlatego tak wiele osób stąd wyjeżdża. A czy ty uważasz, że Michael jest przystojny?

Kitty zaczerwieniła się na nieoczekiwane pytanie.

— Cóż... w zasadzie tak, jest nawet bardzo przystojny — Kitty poczuła nieodpartą chęć zwierzenia się, lecz w ostatniej chwili doszła do wniosku, że nie byłoby to chyba zbyt mądre. Odczuła dużą ulgę, kiedy okazało się, że już zaspokoila ciekawość Virgen.

— Tak, zgadzam się. Jest jednym z najprzystojniejszych mężczyzn w Gibraltarze. Poza tym jest stuprocentowym romantykiem. Ożeni się tylko wtedy, kiedy zakocha się po uszy i będzie to musiała być bardzo niezwykła dziewczyna. Nie jest całkiem taki jak miejscowi — nie znosi plotek, ale na całą resztę lepiej uważaj, oni nigdy nie przestają gadać. Są w stanie przerobić pożegnalny pocałunek w namiętny romans, i to w przeciągu dwudziestu czterech godzin, uwierz mi. Wszyscy spodziewają się, że zagraniczne turystki staną się ich łatwym łupem, więc uważaj.

— Dziękuję za dobrą radę — odparła Kitty. — Ale już zaczęłam się orientować w tych sprawach. Dostałam i co więcej, przyjąłam zaproszenia od mężczyzn, których dopiero co poznałam, dlaczegoż by nie? Lubię spotykać się z ludźmi, a to przecież należy do moich obowiązków i wydaje mi się, że jest to zupełnie naturalne. Dopóki istnieje świat, mężczyźni będą się umawiać z kobietami i nie ma na to żadnego sposobu. Wracajmy lepiej do biura i sprzedajmy parę jachtów.

Michael zadzwonił po południu.

— Szejk Abdul przyjeżdża jutro — oznajmił — i zatrzyma się w Rosk Hotel. Myślę, że dobrze by było zabrać go na lunch i potem zaprowadzić na pokład „Shalimara”.

— A czy nie byłoby lepiej, gdyby Bassolini podał lunch na pokładzie? Niechże szejek poczuje, jak to jest, kiedy ma się swój wspaniały jacht.

— Świetny pomysł — przyznał Michael — zadzwonię do niego natychmiast, żeby mu dać czas na zorganizowanie małego przyjęcia.

Następnego ranka z daleka było widać, że załoga „Shalimara” wstała wcześniej, by przygotować jacht na przyjęcie znamienitego gościa. Miedziane i mosiężne okucia lśniły w słońcu, a pokład wyszorowany był do białości. Lekka bryza delikatnie kołysała jachtem, uwydatniając jego wdzięk. Kiedy Kitty przybyła, pan Bassolini był już na pokładzie, ubrany w luźne białe spodnie, marynarkę tego samego koloru i żeglarską czapkę z daszkiem.

— Dzień dobry, panno Ross. Czy mogę panią nazywać Kitty, skoro wszyscy dookoła tak robią? — zapytał uradowany, że ją widzi.

— Oczywiście, że tak — odpowiedziała Kitty, chociaż nie mogła sobie wyobrazić siebie mówiącej do niego na ty.

— Spodziewam się, że Michael z szejkiem niedługo przyjadą. Mam nadzieję, że mój „Shalimar” zainteresuje go. Spójrzmy prawdzie w oczy, tylko oni mają w dzisiejszych czasach pieniądze.

Kitty przyznała mu rację, choć prywatnie uważała, że bezradność zachodnich przemysłowców wobec arabskich producentów ropy była winą tylko ich samych, ale nie sądziła, że tego dnia był czas i pora na takie rozmowy.

— Przygotowałem świetny lunch — oznajmił Bassolini — chociaż trudno przewidzieć, co takiemu Arabowi posmakuje. Poprosiłem kucharza, żeby przyrządził kebab z ryżem. Mieliśmy szczęście, że udało nam się kupić świeże daktyle i figi, więc mam nadzieję, że to go zadowoli. Ale nie pozwolę, żebyśmy siedzieli w kucki na pokładzie. Nawet jeśli jego religia na to nie pozwala, ja będę musiał wypić sobie szklaneczkę wina.

Kitty miała też praktyczne podejście do klientów, ale jakby na innym poziomie.

— Załóżmy, że zapyta, ile pan chce za jacht. Co pan wtedy odpowie?

Bassolini pokiwał głową, przyznając, że już o tym myślał. — Miałem długą rozmowę z twoim szefem. Powiedział, że powinienem zacząć od pół miliona dolarów, ale żeby zgodzić się na ćwierć miliona. Poza tym szejek z pewnością dowiadywał się o ceny u ludzi z branży. Myślę, że w końcu uda nam się wynegocjować przyzwoitą sumę albo od niego, albo od Zeissa, lub innych chętnych. Tak to zwykle przecież jest. Miejmy nadzieję, że klienci będą się nawzajem licytować.

Kitty była szalenie podekscytowana, bowiem prowadziła najpoważniejszą transakcję w swoim życiu.

Parę minut później Michael przywiózł szejka Abdula. Kiedy Kitty zobaczyła gościa, poczuła się rozczarowana. Spodziewała się turbanu, palących oczu i orlego nosa, zaś szejek Abdul był mężczyzną średniego wzrostu, grubawym, około pięćdziesiątki. Miał ciemną karnację, ale tak naprawdę niewiele różnił się od Europejczyków. Wydawał się być cichym, niegroźnym i mało wymagającym człowiekiem, zupełnie innym, niż się spodziewała. Ale jak mówił Nelson, większość milionerów była właśnie taka. Według niego bogaci byli tak samo nudni jak biedni. Szejek Abdul nie nosił żadnej biżuterii, jedyną rzeczą, która mogła wskazywać na jego bogactwo, był duży złoty zegarek ze złotym łańcuchem i jedwabna koszula, przetykana złotą nitką. Nosił najzwyczajniejszy pod słońcem garnitur, który na pewno nie był szyty na miarę.

— Wcale nie wygląda na potentata naftowego w takim garniturze — dyskretnie szepnęła Kitty.

— To specjalnie — wysyczał Michael — gdyby obnosił się z bogactwem, prędzej czy później ktoś by go napadł, prawda?

— Sądziłam, że oni wszyscy mają goryli.

— To też przyciąga uwagę. Najbezpieczniej dla multimilionera jest podróżować cicho i bez rozgłosu.

We czwórkę zwiedzali jacht, a Bassolini opisywał wszystkie jego zalety. Kiedy weszli na mostek i Bassolini zaczął wyjaśniać, jak działa radar i sonar, a także inne pożyteczne instrumenty, oczy szejka Abdula rozjarzyły się i Kitty odgadła, że nie znał się zbyt dobrze na jachtach. Bardziej przyzwyczajony był chyba do wielbłądów.

Kiedy kapitan włączył silniki, Kitty ogarnęło podniecenie. Czuła moc silników pchających „Shalimar” ku wyjściu z portu. Kiedy tylko wypłynęli z zatoki, kapitan przyspieszył i popłynęli wokół Algeciras trzymając się blisko brzegu. Za rufą szybko zniknął skulony lew Gibraltaru. Następnie kapitan zawrócił i dał całą naprzód. Jacht odpowiedział natychmiast, zostawiając za sobą wściekle spienioną wodę, a pęd powietrza był tak silny, że wszyscy schronili się do sterówki. Takie uczucie bez wątplenia było warte miliona dolarów. W porcie zwolnili, aby nie przeszkadzać mniejszym jednostkom i nie porozbijać łodzi cumujących przy nabrzeżu. W czasie lunchu rozmawiali o sprawach ogólnych, próbując dowiedzieć się czegoś więcej o szejku.

— Gdzie pan prowadzi swoje główne interesy? — zapytał Bassolini.

— Jedno biuro mam w Arabii Saudyjskiej, w Rijadzie. a drugie w Londynie, na Park Lane. W niedługim czasie otwieram kolejne, w Nowym Jorku.

— To cudownie — przyznał Bassolini. — Niech nam pan powie, czym się pan zajmuje. Michael coś mi opowiadał, ale obawiam się, że wyleciało mi z pamięci.

Szejk Abdul uśmiechnął się wyrozumiale. Kitty zauważyła, że jada widelcem, jak każdy Amerykanin, a nie palcami, jak sobie wyobrażała.

— Jestem prezesem Trans-Globe Enterprises. Prowadzimy różne interesy, od handlu nieruchomościami, po handel odzieżą. Teraz właśnie szukamy czegoś, w co można by zainwestować nasze zyski z ropy. Jest to nasz największy problem w tej chwili. Chciałbym kupić taki jacht jak ten, żeby czasem móc uciec od telefonów i prowadzić negocjacje bez przeszkód i rozgłosu. Naturalnie, chciałbym tu też bawić przyjaciół i cieszyć się życiem na oceanie.

Kitty zastanawiała się, ilu Amerykanów mówiło tak dobrze po arabsku, jak szejk po angielsku, miał nawet lekki nowojorski akcent. Zdziwiała się,

jak szybko niektórzy ludzie adaptowali się w obcej kulturze. Gibraltar, o ironio, był przecież miejscem, gdzie Arabowie wylądowali 1200 lat temu, aby podbić Hiszpanię, a nazwy miast, takie jak Malaga, Cordoba, Sewilla czy Kadyks, były wieczną pamiątką arabskich wpływów, nawet w języku hiszpańskim pobrzmiwały echa arabskiego, szczególnie w niektórych gardłowych dźwiękach, które bez wysiłku można było rozpoznać jako dialekt andaluzyjski.

Ale najbardziej o podbojach przypominał granatowoczarny kolor włosów i ciemne oczy Hiszpanek. Teraz Arabowie znów byli potężni, tyle że zamiast baśniowych ogrodów, matematyki czy otwartych uniwersytetów, sprzedawali ropę i kupowali nieruchomości.

— Czy dobrze zrozumiałem, że chce pan wynająć „Shalimara” na miesiąc? — zapytał Bassolini, kiedy usiedli po kolejnej przechadzce po jachcie, która gwarantowała, że tym razem szejek niczego nie przeoczył.

Szejek Abdul potwierdził, lekko się uśmiechając.

— Tak — odpowiedział — z końcem przyszłego tygodnia chciałbym wypłynąć, jeżeli tylko uzgodnimy warunki.

— Z całą pewnością — dodał Michael, biorąc na siebie rolę negocjatora — ale, naturalnie, formalności będziemy musieli przekazać prawnikom i towarzystwu ubezpieczeniowemu. Zatrzyma pan chyba załogę w całości, razem z kucharzem i obsługą kabin?

— Mam swoją własną załogę — powiedział szejek — są wysoko wykwalifikowanymi żeglarzami.

Bassolini zmarszczył czoło. Byłaby to dość niezwykła umowa wynajmu.

— To nie będzie łatwe do przeprowadzenia — powiedział — na pewno zmieni to umowę ubezpieczeniową i zwiększy koszty. Poza tym, czy jest pan pewien, że nowa załoga będzie w stanie poradzić sobie z całym tym wyposażeniem?

— Oczywiście — powiedział szejek. — A co do obsługi kabin, to musi ona być specjalnie wybrana, bo w czasie podróży do Monte Carlo spodziewamy się wizyty następcy tronu Arabii Saudyjskiej.

Informacja ta została podana cichszym i pełnym oddania tonem, więc wszyscy starali się jak najbardziej być pod wrażeniem, chociaż nikt nie miał pojęcia, kim był następcą tronu i jak bardzo ważnym był gościem.

— Obsługa kabin musi spełniać sprawnie i szybko jego życzenia. Także nasza ochrona popłynie z nami, poza tym lekarz i osoba próbująca posiłki — wyjaśnił szejek Abdul.

— Próbująca posiłki? — zapytała Kitty z niedowierzaniem.

— Naturalnie — odpowiedzi! szejk. — Ktoś musi próbować wszystkiego, co będzie jadł następca tronu, abyśmy mieli pewność, że jedzenie nie jest zatrute.

— A jeżeli będzie zatrute?!

— Wtedy zginie on, a nie księżę.

— Wielkie nieba — westchnęła Kitty. — Jego składka ubezpieczeniowa idzie chyba w miliony. — Michael spojrział na nią gniewnie. Kitty zaczerwieniła się i powiedziała: — Ale nie wydaje mi się, żeby pański własny kucharz mógł próbować kogoś otruć. Z pewnością nie na jachcie (i niczym takim, co miałyby natychmiastowy efekt. W końcu gdzie miałyby uciec?

Michael znów rzucił jej znaczące spojrzenie i powiedział: — Musisz zrozumieć, że należy to do zwyczajów.

Kitty odniosła wrażenie, że chce zakończyć ten temat. Żałowała, bo wydał się jej całkiem interesujący. Bassolini wciąż wydawał się zaskoczony, ale wzruszył ramionami i powiedział: — Z pewnością dojdziemy do porozumienia, ale koszty ubezpieczenia wzrosną.

— Nie ma problemu — zdecydował szejk — Nie można oszczędzać, kiedy chodzi o wygodę i bezpieczeństwo następcy tronu.

W tym momencie Kitty przypomniała sobie o swojej roli i wyjęła notatnik. — Może mógłby mi pan podać kilka szczegółów, wtedy będę mogła zacząć przygotowywać umowę.

Szejk Abdul natychmiast podał jej wizytówkę ze swym londyńskim adresem i numerem telefonicznym.

— Z przelewem nie powinno być żadnych kłopotów — powiedział. — Proszę tylko zadzwonić do Middle Eastern Banking Corporation w Londynie, a oni telegraficznie przekażą informacje waszemu bankowi w Gibraltarze. Byłem prawie pewien, że kupię ten jacht jeszcze przed wycieczką w morze, panie Bassolini. Jaką cenę pan proponuje?

— Pół miliona dolarów — powiedział Bassolini bez zmruczenia okiem.

— Tylko tyle? — zapytał szejk spokojnie. — To przecież prawdziwa okazja. Odpowiada mi. Domyślam się, że żadne naprawy nie są konieczne.

Bassolini potwierdził.

— Wspaniale. Porozmawiam o tym z pozostałymi dyrektorami, ale jestem pewien, że nie będzie żadnych sprzeciwów.

Sprawa była zakończona.

— Odwiozę pana do hotelu — zaproponował Michael.

— Bardzo miło z pana strony — skinął głową szejk. — Dziękuję za smaczny lunch i za pokazanie mi tego prawdziwego pałacu na wodzie.

Kitty została na pokładzie i patrzyła w ślad za odjeżdżającymi. Bassolini zbliżył się do niej i zapytał: — Co o tym sądzisz, Kitty?

Była trochę zakłopotana. — Nie mam dużego doświadczenia w sprawach, gdzie chodzi o takie kwoty, ale jestem zdziwiona, że przyjął cenę bez targowania, zwłaszcza że jest Arabem. Oni są przecież słynni z tego. Jak dla mnie, wszystko poszło zbyt łatwo.

— Może zlecić targowanie swojemu bankowi. Człowiek na jego stanowisku może łatwo powiedzieć, że przyjmuje coś od razu, a potem kazać bankowi albo prawnikowi uzyskać najkorzystniejszą cenę. Przyznam, że nie sądziłem, że sprzedaż „Shalimara” będzie łatwym zadaniem.

Kitty zamknęła notatnik. — Zaraz zajmę się wszystkimi sprawami. Wyślę listy i zadzwonię gdzie trzeba. Tylko ta sprawa z jego własną żoną — co z nimi będzie?

Bassolini westchnął: — Miałem nadzieję, że będą mogli pracować przynajmniej do końca tego lata. Szkoda, że będą musieli odejść już w przyszłym tygodniu. Tak czy owak, wiedzieli, że jacht jest wystawiony na sprzedaż.

Spojrzał w morze bez słowa, potem odwrócił się, patrząc na Kitty zatroskanym wzrokiem.

— Posłuchaj, Kitty, jest coś, co muszę ci wyznać w sekrecie. Michael jest człowiekiem, któremu mogę zaufać i sądzę, że tobie też powinienem. Znalazłem się w poważnych kłopotach finansowych. Trudno ci będzie w to uwierzyć, po tym jak byłaś u mnie na przyjęciu i widziałas, jak lubię bawić moich gości. Ale uwierz mi, parę homarów i kilka skrzynek szampana to pestka w porównaniu ze skalą moich interesów.

Kitty była zdumiona. — Panie Bassolini myślałam, że jest pan najbogatszym człowiekiem tutaj.

Uśmiechnął się smutno: — Ja też, Kitty. Ale mam wrażenie, że ostatnio straciłem swoją żyłkę do interesów, a w zeszłym roku wpadłem w długi. Mogę sprzedać „Shalimara” nie tracąc przy tym twarzy, i tak jestem za stary na żeglowanie, przynajmniej mogę tak udawać. Ale jak będę musiał sprzedać stację obsługi czy hotel — ludzie zorientują się, że coś jest nie w porządku. Będą się ze mnie wyśmiewać, Kitty! Nie zniosę takiego wstydu. Nie będę mógł pokazać się w jachtklubie, a moja żona zagada mnie na śmierć. W pewnym wieku duma jest jedynym, co pozostało.

Kitty ledwo powstrzymała śmiech widząc milionera, któremu groziło, że będzie musiał się przyznać przed światem, że nie jest aż tak bogaty, jak by chciał, żeby ludzie myśleli. Niemniej jednak miał prawo do własnych odczuć, a zadaniem przedsiębiorstwa Nelsona Seymoura było sprzedać

jacht, więc odpowiedziała po prostu: — Rozumiem. „Shalimar” jest jedyną rzeczą, którą może pan sprzedać nie wzbudzając podejrzeń. A jeśli dostanie pan dobrą cenę, ludzie pomyślą, że nie stracił pan żyłki do interesów.

— Właśnie tak — powiedział Bassolini z ulgą, jakby pozbył się ciężaru, który od dawna zalegał mu na piersiach.

— Zrobimy wszystko, co w naszej mocy. Tym zarabiamy na życie. Jeśli nie sprzedamy nic, to zbankrutujemy, jak każde inne przedsiębiorstwo.

— Cieszę się, Kitty, że rozumiesz moje położenie. Miejmy nadzieję, że szejek Abdul kupi mój jacht. Wtedy rozwiązałyby się większość moich problemów. Ucieszyłbym się nawet połową tej ceny, ale teraz jestem po prostu wniebowzięty. Mam wrażenie, że jest w stanie sobie na to pozwolić, a ty jak myślisz?

Kitty była zaskoczona jego naiwnością. Nelson ostrzegał ją wielokrotnie, że świat bogatych był pełen ludzi, którzy tylko udawali. Przecież stosunkowo niewielkim

kosztem można było nabrać innych. Fakt, że ktoś może sobie pozwolić na dobry hotel czy jedwabną koszulę, nie oznaczał automatycznie, że stać go na jacht.

— Sprawdzę w banku, czy ma pieniądze, czy nie, i ile — zadecydowała Kitty.

Wracając do pracy obejrzała się i zobaczyła Bassoliniego przechadzającego się wzdłuż pokładu, jak kapitan lustrujący swój statek. Niewielu ludzi mogłoby się domyślić, jak bardzo zależało mu na pozbyciu się wspaniałego jachtu.

W biurze natychmiast zabrała się do pracy. Przede wszystkim skontaktowała się z Nelsonem w Nowym Jorku. Był uradowany rozwojem sytuacji i tym, że sprawa wydawała się stosunkowo prosta, w odróżnieniu od tych, którym on musiał poświęcać cały swój czas i uwagę.

— Wszystko najwyraźniej się zgadza — saudyjski szejek, szef międzynarodowego przedsiębiorstwa... Bassolini dostanie niezłą sumkę za wynajęcie jachtu. Nie denerwuj się tylko z tego powodu, że w grę wchodzi wysokie sumy. Mam nadzieję, że będziesz coraz częściej uczestniczyła w takich transakcjach.

Kiedy Kitty odłożyła słuchawkę, uśmiechnęła się. Nelson wyczuł jej zdenerwowanie nawet przez telefon, z drugiej strony Atlantyku. Ale powodem jej niepokoju nie była wysoka suma transakcji, lecz okoliczności jej towarzyszące. Może zbyt dużo uwagi poświęcała osobom zamiast normalnym czynnościom, jakie podejmuje się w interesach? Chociaż umysł podpowiadał jej, że powinna sprawdzić wypłacalność szejka i finalizować

transakcję, jej kobiecy instykt podpowiadał, że coś jest nie tak. Nie wiedziała nawet, czy Bassolini jest do końca uczciwy, ale przecież „Shalimar” był tak szeroko reklamowany, że jeżeli ktoś miałby do niego jakiegokolwiek pretensje, dawno by je zgłosił.

Było już za późno, by skontaktować się z bankiem, więc zdecydowała, że na dzisiaj dosyć. Po drodze do domu, na Main Street, samochody zatrzymały się na światłach i Kitty znalazła się obok czerwonego mercedesa Zena. Dach był spuszczoney.

— Może cię podwieźć? — zaproponowała przyjaźnie Zena.

— Nie, dziękuję. Mieszkam tuż za rogiem, poza tym pieszo jest prędzej.

Zena uśmiechnęła się. — Masz rację, nie powinnam kazać Michaelowi na siebie czekać. Bardzo tego nie lubi.

— Naprawdę? Nie wiedziałam, że jest taki wymagający.

— Zdziwiłabyś się. Żadna inna kobieta by tego nie wytrzymała! Pracujesz tu gdzieś?

— Mam biuro na Irlandzkiej.

— Z pewnością masz ciekawe zajęcie, masz co robić. Jako Hiszpanka nie znalazłabym tutaj pracy, a w Hiszpanii dziewczyny pewnego... no wiesz, dziewczyny, które znam, nie pracują. Nudno jest nic nie robić.

— Przynajmniej masz czas tańczyć — powiedziała Kitty. Światła zmieniły się.

— To prawda... Na razie!

Odjechała swym pięknym samochodem, odprowadzana wieloma pełnymi podziwu spojrzzeniami.

Kitty zastanawiała się, gdzie Zena nauczyła się mówić po angielsku z takim mocnym brytyjskim akcentem. Chyba w jednej z tych szkół dla panien z dobrego domu, gdzie uczą układania bukietów i sposobu odnoszenia się do służby. Wstydząc się swych myśli, zdecydowała, że nie będzie zazdrosna. Skoro Zena chciała gonić za Michaeliem i być szczęśliwa z tego powodu, mogła sobie jeździć do woli cały dzień swoim mercedesem. Kitty przecież lubiła swoją pracę i nie musiała nikomu zazdrościć.

Opinia Juana o filmie okazała się trafna. Prawdziwy wyciskacz łez, lecz Kitty miała zbyt wiele spraw na głowie, by dać się ponieść opowieści.

— Musimy się czymś pocieszyć — powiedział Juan, kiedy wyszli z kina.

— Chodźmy do Copacabany.

W restauracji był duży ruch, lecz właściciel wkrótce znalazł im stolik. Radosny gwar wokół, wyśmienite jedzenie i wino szybko poprawiły im humor.

— Co słyhać w interesach? — zapytał Juan.

— Nieźle, ale i nie całkiem dobrze — westchnęła Kitty — właśnie dostałam ofertę na „Shalimara”, którą Bassolini jest wprost zachwycony, ale wcale nie jestem pewna, czy transakcja dojdzie do skutku.

— Dlaczego nie?

— Mam wątpliwości. Klientem jest bogaty Arab, ale mam wobec niego dziwne obawy.

Juan zaśmiał się, ale zgodził się z nią. — Nauczyłem się szanować kobiece przeczucia, zwłaszcza w medycynie. Czasami wydaje mi się, że lekarze kobiety mają jakiś szósty zmysł do stawiania diagnozy.

Kitty uśmiechnęła się — zawsze tak myślała.

— Z pewnością, zwłaszcza jeżeli mają swoje dzieci. Ale nie jest wykluczone, że opowiadam bzdury o moim kliencie. Może po prostu jestem zdenerwowana.

— Czym?

— Rozmiarami transakcji. Mój szef powtarza mi, że wielki interes niczym się nie różni od małego, ale nie do końca mu wierzę.

— W miarę, jak nabierzesz doświadczenia, zaczniesz tak myśleć — pocieszał ją Juan. — Jeśli jest Arabem, jest duże prawdopodobieństwo, że ma pieniądze, może się nawet czuć nieswojo z ich powodu. Oni lubią gotówkę, ale nie przepadają za innymi rzeczami. W końcu ileż można załadować na wielbłąda?

Rozśmieszył Kitty swoją uwagą.

— Nie wyobrażam sobie szejka Abdula na wielbłądzie. Jest strasznie gruby. Nawet wejście na pokład sprawiało mu kłopoty. Chyba lubi wszystkie swoje żony.

Juan zapłacił rachunek i powiedział: — Chodźmy. Mam jutro dyżur wcześniej rano.

Idąc pod górę do mieszkania Kitty, wpadli na Michaela i Zenę i wymienili pozdrowienia.

— Musisz się przyzwyczaić do tego, że co rusz będziesz wpadać na innych. Tu świat jest bardzo mały — zauważył Juan, kiedy pary rozeszły się w przeciwnych kierunkach.

— Wszystko jest w porządku, jeżeli nie ma się nic do ukrycia. Zenę widziałam dzisiaj trzy razy, a z Michaelem byłam na lunchu na jachcie Bassoliniego.

— Ach, Michael i Zena, chyba niedługo ogłoszą datę swojego ślubu.

— Skąd wiesz? — spytała Kitty, mając nadzieję, że zaskoczenie nie odmalowało się w jej głosie.

— Nie wiem. Bardzo dużo czasu spędzają ze sobą. Nie wiem, czy to coś poważnego, czy nie. Dlaczego sama nie zapytasz Michaela?

— Jestem po prostu ciekawa. Nie interesuje mnie życie uczuciowe Michaela. Jesteśmy tylko przyjaciółmi, których łączą wspólne interesy, to wszystko.

Przez chwilę szli w milczeniu. Kiedy otoczyły ich pinie, porastające gęsto zbocze, Juan zatrzymał się i delikatnie przyciągnął Kitty ku sobie.

— Cieszę się, że mi to powiedziałaś, Kitty — zaczął.

— Rzeczywiście nic nas więcej nie łączy.

— Ja też chciałbym być twoim przyjacielem.

— Jesteś.

— Tak naprawdę... — Juan przez chwilę wydawał się zagubiony — chciałbym zostać twoim bliskim przyjacielem. Bardzo mi się podobasz.

Pogładził jej policzek i nachylił się, by ją pocałować. Kitty uchyliła się, lecz pocałowała go gorąco w policzek.

— Poczekajmy, Juan, jak się to między nami rozwinie, dobrze? Ja też cię bardzo lubię.

— Cieszę się — powiedział — odezwę się niedługo. Szykując się do snu Kitty była zła na siebie. Pozwoliła

Michaelowi, o którym sądziła, że jest cynicznym flirciarzem, pocałować się dwukrotnie. Lecz kiedy Juan, z pewnością przyzwoity człowiek, któremu dobroć patrzyła z oczu, chciał pocałować ją na dobranoc w tak romantyczny i niegroźny sposób, odmówiła! Dlaczego?

Nie potrafiła sobie na to odpowiedzieć. Lecz zaczynała powoli zdawać sobie sprawę, że najprawdopodobniej traciła czas Zena była pod każdym względem najlepszą partią dla Michaela.

Po długim, obfitującym w wydarzenia dniu była bardzo zmęczona, więc natychmiast zasnęła.

ROZDZIAŁ 9

Zgodnie z przewidywaniami, Kitty miała pełne ręce roboty w związku z wynajmem łodzi przez szejka Abdula. Poświęciła temu całą swoją uwagę, pozostawiając Virgen inne, mniej ważne sprawy. Rano zadzwonił Michael, trochę zdenerwowany.

— Jak ci idzie, Kitty? Czy wszystko już załatwiłaś? Wiesz, ubezpieczenie i to wszystko?

— Nie całkiem — odpowiedziała spokojnie. — Ale nie martw się, jak tylko skończę, zaraz dam ci znać.

— Dobrze — powiedział Michael bez śladu ulgi w głosie — szejek Abdul dzwonił dziś do mnie o dziewiątej.

— Co mówił?

— Tylko to, że chce załatwić wszystko tak szybko, jak to możliwe.

— Za chwilę będę miała cenę wynajmu. Jak tylko zrealizuję jego czek i przybędzie nowa załoga, może wypływać.

Niestety, agentowi ubezpieczeniowemu niezbyt podobał się ten pośpiech. Nie podzielał bynajmniej obaw Kitty co do szejka Abdula, dziwił go tylko rzadki pomysł sprowadzenia nowej załogi.

— Na pokładzie nie będzie nikogo, kto mógłby doglądać interesów pana Bassoliniego — zauważył. — A to wcale nie jest takie proste. Trzeba wtedy ubezpieczyć jacht do jego pełnej wartości, a na to strony dopiero musiałyby się zgodzić. Oczywiście, można go ubezpieczyć na tyle, ile się chce, ale zabiera to dużo czasu i dużo kosztuje. Do tej pory pan Bassolini opłacał minimalną składkę za „Shalimara”. Wygląda na to, że teraz składka będzie znacznie wyższa — radziłbym, żeby postarał się o stosowny depozyt, na wypadek gdyby jacht nie został oddany na czas lub gdyby ten szejek zmienił jednak zdanie.

— Na razie wydaje się bardzo zainteresowany.

— Zawsze tak jest z początku — powiedział cynicznie agent. — Ale po kilku tygodniach znikają uroki życia na oceanie i przechodzi apetyt na posiadanie łodzi. Zwłaszcza jeżeli jest się szcurem lądowym, a wszyscy Arabowie są tacy. Po paru dniach w porcie, z klimatyzacją na najwyższych obrotach, dostają klaustrofobii. A jak na dodatek dostaną się w sztorm i zachorują, ich entuzjazm wyparuje bardzo szybko. Całą sprawę będę musiał przekazać Lloydowi w Londynie.

Oznaczało to jeszcze większe opóźnienie, chociaż wydawało się, że nikt nie szczędzi wysiłków, by przyspieszyć załatwienie sprawy. Dopiero w piątek wszystkie strony zgodziły się na warunki wynajmu „Shalimara” i

Kitty mogła poinformować Bassoliniego i Michaela o znacznym postępie. Pod wieczór zadzwonił Michael z wiadomością, że wszystko jest w porządku i szejk Abdul bardzo się z tego cieszy.

— Jak tylko zrealizujemy czek, możemy podpisać kontrakt, więc jutro możemy sfinalizować całą operację.

— Jutro sobota — przypomniała mu Kitty. — Banki są nieczynne.

— Mój Boże. Więc w poniedziałek dokończymy wszystkiego.

— Mam nadzieję. Ale pamiętaj, Abdul nie kupił jeszcze łodzi, tylko ją wynajął.

— Kitty, od samego początku wietrzysz coś niedobrego w tej sprawie — powiedział niecierpliwie Michael. — Jeżeli wydaje tyle na wynajęcie jachtu i nową załogę, to musi mu na nim zależeć. Jeżeli nie lubisz szejka Abdula, zachowaj to dla siebie i nie pozwól, żeby ci to przeszkadzało w interesach.

— Niezbyt przepadam za ludźmi tego typu — odpowiedziała spokojnie Kitty. — Czy nie sądzisz, że w interesach należy także wykazywać się ostrożnością?

— Oczywiście masz rację, ale czy odrobina entuzjazmu może zaszkodzić?

— I tu się właśnie nie zgadzamy. Nikt nie kupuje jachtu za taką cenę na podstawie jednej rozmowy. Decyzję podejmuje się zawsze na końcu.

Tego wieczora Juan zaprosił ją na kolację, ale na wszelki wypadek wołała mieć telefon pod ręką. Na pocieszenie obiecała pójść z nim do jachtklubu na drinka po drodze do domu.

Znajome twarze zapełniły już lokal, a Juan spóźnił się trochę, więc Kitty nie czuła się skępowana zamawiając drinka dla samej siebie w towarzystwie przyjaznego barmana. Był tu od zawsze, znał wszystkich w Gibraltarze po imieniu, wiedział także co nieco o ich interesach.

— Słyszałem, że znaleźliście kupca na „Shalimara” — zaczął.

Kitty uśmiechnęła się, lecz nie potwierdziła ani nie zaprzeczyła jego informacji.

— Niewykluczone. Co za wspaniałe miejsce na plotki! Benny roześmiał się i dodał: — Jak burmistrz kichnie przy obiedzie, za dwadzieścia cztery godziny wszyscy o tym wiedzą, a na taki interes wystarczają dwie godziny.

— Nigdy nie rozmawiam o interesach z osobami, których one bezpośrednio nie dotyczą — uprzejmie, ale stanowczo powiedziała Kitty.

Przysuwając się do niej, barman szepnął konfidencjonalnie: — Mam nadzieję, że znalazł kupca. Jeżeli tak, to ma duże szczęście. „Shalimar” jest dokładnie taki, jakiego nikt teraz nie chce. Za mały dla kreuzosów — bo nie ma miejsca na basen i nie ma gdzie wieszać obrazów, a za duży dla

biznesmena, któremu się powiodło. Jest wyposażony jak łódź podwodna o napędzie atomowym, a przecież nikt nie potrzebuje czegoś takiego, żeby sobie w lecie trochę popływać.

Kitty nie odzywała się, czekając, co powie dalej.

— Oczywiście — ciągnął barman polerując szklanekę z niecodzienną gorliwością — „Shalimar” jest wymarzoną łodzią dla przemysłowców.

— Jak to?

— Jest szybszy niż łódzie straży przybrzeżnej, żeby go schwytać, trzeba ślizgacza, a policja i straż nie mają takich. Poza tym przestrzeń ładunkowa — zmieściłoby się tam ze stu nielegalnych emigrantów albo zbiegłych więźniów. A co do whisky, papierosów czy narkotyków — toż to prawdziwy transportowiec!

— Nigdy bym o tym nie pomyślała! — wykrzyknęła Kitty zaniepokojona, ale i podniecona zarazem.

— Niech pani pomyśli, jaki to byłby skarb dla zawodowego przestępcy. Można niepostrzeżenie wśliznąć się na niepewne wody we mgle z sonarem i radarem, które ostrzegają przed każdym niebezpieczeństwem'. W takie dni straż przybrzeżna zostaje w domu wychodząc z założenia, że pogoda jest mglista dla wszystkich.

— Jaką pan ma bujną wyobraźnię! — roześmiała się Kitty — wszędzie wietrzy pan podstęp. Nie wydaje mi się, by osoba kupująca „Shalimara” kiedykolwiek miała zamiar wykorzystać go do czegoś innego niż krótkie wycieczki brzuchatych biznesmenów w średnim wieku wzdłuż wybrzeży Hiszpanii.

Przybył wreszcie Juan, ale był czymś zatroskany.

— Wygląda na to, że miałeś ciężki dzień — powiedziała Kitty, kiedy usiedli popijając drinka i patrzyli na port.

— W takie dni jak dziś wiem, że pracuję. Kilku moich pacjentów poczuło się gorzej, więc kazałem im zrobić badania. Niestety moje obawy potwierdziły się.

— To straszne.

— Nie powinno się dopuszczać takich myśli do siebie, ale przecież tu chodzi o ludzi. Martwię się swą bezradnością, kiedy nie mogę im pomóc. Ale cóż, póki życia, poty nadziei. A co u ciebie?

— Zupełnie nieźle. Kto wie, czy nie sprzedamy „Shalimara”. Ale nie powinnam mówić hop. Poczekajmy, aż sprawy się wyjaśnią.

Juan uśmiechnął się, najwyraźniej weselszy.

— Bardzo mądrze. Nie ma co ściągać na siebie zemsty bogów ciesząc się przedwcześnie.

Kiedy wychodzili z klubu dość późno wieczór, Juan zagadnął: — Aha, byłbym zapomniał. Jeden z moich kolegów ze szpitala przenosi się do Londynu i chce sprzedać swoją żagłówkę. Bardzo małą, z płaskim dnem. Spodoba ci się, zwłaszcza że jest wyprodukowana w Stanach.

— Nie jestem aż taką szowinistką — roześmiała się Kitty — ale chciałabym się jej przyjrzeć.

— Wiem, że jest w dobrym stanie i cena jest dość rozsądna. On nie chce na niej zarobić, w odróżnieniu od paru właścicieli jachtów, których znamy oboje.

— Ależ... Mówimy o dwóch zupełnie różnych rzeczach.

— Wiem. Tylko żartowałem.

Późno w nocy, zgodnie z przewidywaniami Kitty, zadzwonił Nelson z Nowego Jorku. Uradował się słysząc, że wszystko idzie gładko.

— Czuję się trochę winna, bo nie powiadomiłam pana Zeissa — wtrąciła Kitty. — Ale wydaje mi się, że jacht nadal jest na sprzedaż. Szejk Abdul jeszcze go przecież nie kupił.

— Nie martw się — powiedział Nelson pojednawczo. — Pan Zeiss zna zasady gry. Jeżeli „Shalimar” tak bardzo mu się podoba, zaferuje wyższą cenę niż szejk. Wtedy będziemy musieli trochę szejka postraszyć — i zobaczymy, co z tego wyniknie.

Kitty rozumiała to aż za dobrze, nie podobały jej się jednak małe oszustwa, które towarzyszyły jej pracy. Nigdy nie musiała kłamać, lecz element agresji konieczny niekiedy do przeprowadzenia transakcji niezbyt pasował do jej osobowości. Spacerując po mieszkaniu i spoglądając od czasu do czasu na plakat z walki byków, który powiesiła ubiegłego dnia, zastanawiała się, czy nie powinna kupić więcej kwiatów. Mimochodem przyznała się przed sobą, że tak naprawdę nie chciała robić kariery w świecie biznesu kosztem rezygnacji z wszystkiego innego w życiu. Przede wszystkim chciała założyć szczęśliwą rodzinę. Całkiem możliwe, że tego pragnął każdy głęboko w sercu.

Czy Juan byłby dobrym mężem? Prawie na pewno tak. Posiadał wszystkie zadatki na takiego — był delikatny, troskliwy, uczciwy, miał także poczucie humoru i był bardzo przystojny. Może powinna zostać z nim na kolację i pomóc mu dojść do siebie... Zadzwoni do niego jutro, by nadrobić dzisiejsze zaniechanie. A Michael? Nie była zupełnie pewna. Trudno było o nim myśleć bez emocji. Wywarł przecież na niej piorunujące wrażenie. Mimo że jej umysł ostrzegał ją przed nim na wszelkie sposoby, jej serce biło mocniej na jego widok czy na dźwięk jego głosu przez telefon — nawet kiedy ją krytykował. Czasami żałowała, że się w ogóle spotkali. Czy

naprawdę kochał Zenę? Wszyscy w Gibraltarze twierdzili, że nie, lecz ona nie miała zamiaru się upewniać. Prędzej czy później wiadomość i tak do niej dotrze.

Następnego dnia zadzwonił Zeiss. Kitty rozbawił fakt, że on również zatrzymał się w hotelu Rock. Miała nadzieję, że nie wda się w przypadkową rozmowę z szejkiem Abdulem. Wydawało jej się trochę mało taktowne jechać po niego do hotelu, więc koło południa wysłała po niego taksówkę i sama poszła na przystań.

Bassolini i Michael byli już na jachcie. Wydawali się mieć znakomite humory.

— Nie potrafię sobie wyobrazić, co szwajcarski bankier może zrobić z „Shalimarem” — powiedział Bassolini. — Myślałem, że w wolnych chwilach bankierzy liczą pieniądze, żeby się upewnić, że nikt im ich nie ukradł.

Michael przytaknął ze śmiechem.

— Z pewnością. Ale zdarzają się im klienci, których trzeba w jakiś sposób rozerwać. Poza tym, nigdy nie jest tak, jak się wydaje na pierwszy rzut oka. Może chcą uniknąć podatków? Kto wie? Kiedy sprzedamy jacht, nic nas więcej nie obchodzi.

— Masz rację — zgodził się Bassolini — im więcej o tym myślę, tym bardziej prawdopodobne wydają mi się obie propozycje.

Kitty nie odezwała się ani słowem. Nie podzielała ich przekonania, że ktoś rzeczywiście kupi „Shalimara”. Przez cały tydzień nikt więcej nie zapytał o jacht. Dwóch klientów — trudno to było nazwać szalonym zainteresowaniem.

Zeiss był po pięćdziesiątce. Był ubrany w dobrze skrojony popielaty garnitur, białą koszulę i krawat o delikatnym wzorze. Nosił okulary bez oprawek, a oprócz złotego zegarka na czarnym skórzanym pasku i białej chusteczki nie było nic szczególnego w jego wyglądzie. Wszystkie jego ruchy zdawały się celowe i głęboko przemyślane. Kitty zastanawiała się, czy przypadkiem jakiś psychiatra nie opracował specjalnych zasad ubierania się dla pracowników świata finansów. Ona sama wolałaby kogoś z najmniejszym choćby śladem fantazji — kolorową, jedwabną chusteczką, kwiatem w butonierce czy odrobiną ludzkich uczuć, lecz przypomniawszy sobie, że ludzie mieli prawo ubierać się, jak tylko chcieli. Zeiss z powagą uściśnił wszystkim dłonie.

— „Shalimar” jest tak piękny w rzeczywistości jak w broszurze — zaczął, mówiąc niepokojąco poprawną angielszczyzną z lekkim śladem

niemieckiego akcentu. — Pozwolicie mi państwo przyjrzeć mu się z bliska, prawda?

— Oczywiście — powiedział Bassolini. Rozpoczęła się wycieczka po jachcie.

W kabinach pasażerów Zeiss zaglądał pod łóżka, odkręcał krany i spuszczał wodę w toaletach, kiwając z zadowoleniem głową. Potem w taki sam sposób przepatrzył pomieszczenia załogi, które nie były tak luksusowo wyposażone jak kajuty pasażerów. Jeden po drugim otwierał luki, włączał i wyłączał światła.

Przedział silnika wywarł na nim wielkie wrażenie. Załoga całymi dniami nie miała nic do roboty, więc czyściła i polerowała wszystko, co nawinęło się pod rękę tak, że nawet w maszynowni można było spokojnie jeść z pokryw cylindrów. Musiało to przemówić do szwajcarskich upodobań Zeissa, bo uśmiechnął się.

— Może wybralibyśmy się na przejażdżkę wokół zatoki? — spytał Bassolini. — Zobaczysz pan, jaką prędkość może rozwinąć ten jacht.

— O prędkość nie jest zbyt trudno — odparł Zeiss. — Im większy silnik, tym szybszy jacht. Dopiero prędkość w połączeniu z komfortem i stabilnością jest prawdziwym wyzwaniem dla konstruktora jachtu.

Wyjął z kieszeni broszurę reklamową. Kitty zaglądając mu przez ramię dostrzegła, że ma przed sobą dane techniczne. Kiedy silniki zagrały i „Shalimar” odbił od brzegu, jego spojrzenie przerzuciło się z kartki na zegary za kołem sterowym. Kitty zorientowała się, że sprawdza ciśnienie oleju i porównuje wskazania obrotomierza ze wzrostem prędkości według prędkościomierza. Zadowolony z tego, co widział, przyjął zaproszenie Bassoliniego na lunch i po raz kolejny Kitty miała okazję przysłuchiwać się rytualnej rozmowie o interesach.

— Lubi pan morze? — zapytał Michael.

— Tak — odparł Zeiss. — Ale nie jest to najważniejszy motyw przy kupnie tego jachtu. Dyrektorzy mojego banku z pewnością będą korzystać z każdej okazji, by trochę na nim popływać. Nasz główny cel jest trochę inny, jak państwo wiecie, codziennie przepisy podatkowe stają się coraz bardziej i bardziej skomplikowane, więc chcemy mieć coś, co nam pozwoli lepiej rozegrać pewne... posunięcia.

Michael, Kitty i Bassolini spojrzeli po sobie. Przez moment zapanowało milczenie. Wreszcie Kitty odezwała się. — Więc myśli pan poważnie o kupnie „Shalimara”, panie Zeiss?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— Przepraszam, czy nie wyjaśniłem tego państwu? Przez cały ostatni miesiąc wszystkie weekendy spędzałem na oglądaniu jachtów i ten podoba mi się najbardziej. Gibraltarc jest doskonałym miejscem również dla księgowego. Jestem skłonny zapłacić dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów — ani centa więcej, ani centa mniej. Jest tylko jeden problem. Muszę mieć zgodę na transakcję w przeciągu pięciu dni.

Michael zmarszczył brwi, co Kitty niezupełnie mogła zrozumieć.

— To nas stawia w trochę trudnej sytuacji, panie Zeiss. Widzi pan, złożono nam kilka nieco lepszych ofert, a poza tym ma zostać wynajęty na miesiąc jednemu z klientów za kilka dni.

Zeiss uśmiechnął się w sposób charakterystyczny dla kogoś, kto jest przyzwyczajony do podobnych przeszkód.

— Do państwa należy decyzja. Jeżeli macie lepszą ofertę, oczywiście powinniście z niej skorzystać. Moja oferta jest ważna jeszcze przez kilka dni. Z przyczyn technicznych — chodzi o pewne problemy związane z księgowaniem, których detalami nie będę państwa zanudzał — chciałbym, aby transakcja doszła do skutku możliwie najszybciej. A nawet gdyby mi się nie spieszyło, powiedziałbym to samo, bo lubię rzeczy szybko doprowadzać do końca. A pan, panie Bassolini?

— Oczywiście — potwierdził skwapliwie Bassolini. Kitty podejrzewała, że największą decyzję, jaką kiedykolwiek musiał podjąć, dotyczyła wysokości łapówki, jaką miał wręczyć hiszpańskiemu celnikowi, by ci patrzyli przez palce, kiedy on wyładowywał towar, ale przecież nie była to jej sprawa.

Zeiss ciągnął dalej: — Całkowicie po przyjacielsku powiem państwu, że proponuję uczciwą cenę. Jeżeli ktoś się zakochał w tym jachcie i chce zapłacić więcej — jego sprawa. To bardzo rzadki okaz i nietrudno mi sobie wyobrazić, że ktoś może go bardzo pragnąć. Domyślam się, że to pan go projektował?

— Tak — powiedział z dumą Bassolini. — To łódź moich marzeń, lecz nie używam jej wystarczająco często, by móc ją zatrzymać. Kiedyś mogę ją nawet, od pana wynająć.

— Jestem pewien, że to da się załatwić. A teraz muszę wrócić do hotelu i zabrać walizki — wyjeżdżam dziś po południu.

— Przyleciał pan prosto z Zurychu tylko po to, żeby popatrzeć na „Shalimara”? — zapytała z niedowierzaniem Kitty.

— Tak, a jeżeli go kupię, będzie to bardzo udana wycieczka. Proszę mi dać znać, jak tylko podejmiecie państwo decyzję.

— Czy zamówić panu taksówkę? — zaproponowała Kitty.

— Nie, dziękuję. Spacer pod górę dobrze mi zrobi. Pożegnał się ze wszystkimi i zszedł na ład. Pozostała trójka patrzyła na siebie niespokojnie.

— Co za sytuacja! — wykrzyknął Michael. — Dajemy Abdulowi miesiąc i ufamy, że jak wróci, zdecyduje się na kupno, czy też przyjmujemy ofertę Zeissa?

— Możemy wyjaśnić szejkowi, o co chodzi, i zobaczymy, co on na to — zaproponowała Kitty.

— To chyba najlepsze rozwiązanie — zgodził się Bassolini. — Teraz możemy tylko zrealizować czek i czekać. Żadnego ruchu przez miesiąc.

— Chcesz zaryzykować? — zapytał Michael. — Nawet jeśli stracimy obie te okazje, zawsze jest szansa, że zjawią się inni klienci. Ile miałaś ofert do tej pory, Kitty?

— Żadnej — a ty?

— Ja... też żadnej.

— Ogłoszenie wyszło miesiąc temu, a teraz jest lipiec. Wydaje mi się, że wszyscy, którzy mieli się na coś zdecydować, już dawno to zrobili — zauważyła Kitty.

Bassolini jęknął: — Zobaczymy, co przyniesie jutro. Na razie nic nie możemy zrobić.

Michael wstał. — Zostawmy sprawę tak jak jest.

— Musimy przecież sprawdzić, czy szejk Abdul jest wypłacalny — zauważyła Kitty. — Spróbuję się o wszystkim jak najprędzej dowiedzieć.

— Podwieźć cię do domu, Kitty? — zaproponował Michael.

Zgodziła się. Od dawna nie przebywali już sam na sam... W samochodzie Michael roześmiał się i zaczął: — Co za sytuacja! Nigdy nie widziałem nic podobnego. Ci bogaci Arabowie przewrócili świat do góry nogami.

Zatrzymali się przed domem, gdzie mieszkała Kitty.

— Dziękuję za podwiezienie — Kitty zbierała się do wyjścia, lecz Michael zatrzymał ją delikatnie. Spojrzała na niego z mieszaniną zaciekawienia i złości.

— Przepraszam, że byłem dla ciebie nieuprzejmy, kiedy rozmawialiśmy przez telefon. Nie wiem dlaczego ta cała transakcja bardzo mnie wyprowadziła z równowagi.

— W porządku, rozumiem. Zdarza się to w interesach. Przez chwilę byli niezdecydowani, nie odzywając się

jedno do drugiego. Kitty wiedziała, że Michael czeka na zaproszenie, lecz ona, mimo iż bardzo tego pragnęła, postanowiła nie poddawać się. Dobrze wiedziała, do czego mógł taki krok doprowadzić.

— Jakoś się spotkamy — powiedział niepewnie.

— Oczywiście. Najbliższych kilka dni zapowiada się całkiem ciekawie — powiedziała i wysiadła.

Nie miała wątpliwości, że umówił się tego wieczora z Zeną. Wyglądało na to, że jej związek z Michałem ginął śmiercią naturalną, zanim miał szansę się rozwinąć. Nie było mowy, by zgodziła się zostać jego zabawką. Tę rolę woląa pozostawić Zenie...

RS

ROZDZIAŁ 10

W poniedziałek z samego rana Kitty poszła do banku, by zobaczyć się z dyrektorem.

— Powinam wcześniej się z panem skontaktować — przeprosiła go. — Ale mam nadzieję być pana stałą klientką.

— Wszystko w porządku — odparł dyrektor, dobroduszny szpakowaty Anglik w średnim wieku. — Pan Seymour wszystko załatwił, a poza tym wydaje mi się, że miałem już przyjemność spotkania pani wcześniej, kilka razy w jachtklubie. Czy ma pani jakieś kłopoty?

— Niewielkie... Ale udało mi się wynająć jacht pana Bassoliniego, więc sprawa jest raczej pilna. Chcemy zrealizować czek i finalizować transakcję, bo klient ma w planach kupno jachtu po okresie wynajmu. Interesuje mnie, czy jest wypłacalny. Widzi pan, dostaliśmy jeszcze jedną, mniej atrakcyjną ofertę, która jest aktualna tylko przez pięć dni.

Dyrektor zmarszczył brwi: — Jeśli złożą pani ten czek według normalnej procedury, a później go zrealizuje, wtedy umowa wynajmu jest ważna i jacht może zniknąć na kilka dni, ale uniemożliwia pani tym samym dojście do skutku innych ofert.

— O to właśnie chodzi — powiedziała Kitty.

— Szkoda, że ten klient jest taki niezdecydowany. Nie zazdroszczę pani tej sytuacji. Może pani dostać pieniądze za miesiąc, a potem... Niewykluczone, że ci dwaj są w zмовie.

Kitty zaprzeczyła ruchem głowy. — Nie sędzę. Czy nie ma jakiegoś sposobu, żebym teraz się dowiedziała, czy ten czek ma pokrycie?

— Proszę mi pokazać ten czek, a ja zobaczę, co można zrobić.

Kitty otwarła swoją aktówkę i wyjęła czek, który rano dostarczono do jej biura przez posłańca z hotelu Rock. Dyrektor spojrział nań uważnie przez chwilę i powiedział:

— Wielki Boże — szejek Abdul. Realizowaliśmy ostatnio dwa czy trzy jego czeki, wszystkie na dość pokaźne sumy w Middle Eastern Banking Corporation. To jeden z tych nowych banków, jak pani pewnie wie. Jak sobie przypominam, były realizowane przez inne konto, co może przyspieszyć niektóre operacje. Zaraz wynotuję sobie parę szczegółów i zadzwonię do pani później. A pani w tym czasie może zatrzymać czek.

Kitty wróciła do biura i usiadła, czekając na telefon od dyrektora. Nie zdawała sobie sprawy, że szejek Abdul był już wcześniej w Gibraltarze. Nie wiadomo dlaczego, założyła, że jest to jego pierwsza wizyta tutaj, choć

podczas ich rozmowy—nie padło ani jedno słowo o jego podróżach. W końcu zadzwonił telefon.

— Czek jest w porządku — powiedział dyrektor — teraz tylko zależy od pani, czy go złożyć, czy nie.

Serce Kitty zdrząło. Poczowała zamęt w głowie. Im pewniejszym partnerem wydawał się szejek Abdul, tym bardziej mu nie ufała. Najgorsze było to, że nikomu nie mogła się zwierzyć. Jak mogła powiedzieć Michaelowi, Nelsonowi czy Bassolinemu, że jej intuicja ostrzegała ją przed czymś niepewnym. Tyle przecież słyszeli o niezwykle korzystnych interesach z Arabami, że taka oferta nie wzbudziła ich podejrzeń. Ale jeśli szejek był dobrym biznesmenem, musiał wiedzieć, że proponuje zbyt wiele. Zupełnie inaczej niż Zeiss. Jeżeli szejek zniknąłby z jachtem prowadzonym przez własną załogę, jak mogliby go odzyskać? Towarzystwo ubezpieczeniowe zwlekałoby z wypłatą odszkodowania przez całe lata. Kto kiedykolwiek słyszał o uprowadzeniu jachtu? Prawnicy towarzystwa blokowałoby wszystkie próby Bassoliniego odebrania odszkodowania. Nie umarłoby z głodu, ale nie byłaby to dobra reklama dla nowego biura Nelsona Seymoura.

Poniosła ją wyobraźnia. Może szejek Abdul, jeżeli rzeczywiście tak się nazywał, chce przemalować łódź i zmienić nieco jej kształt, by nie przypominała „Shalimara”? Wtedy będzie mógł przemycić w całej Europie ludzi i towary zbijając fortunę. Przez chwilę zastanawiała się nawet, czy Michael z Bassolinim nie byli zamieszani w jakieś podejrzanе interesy.

Jedyną konkretną rzeczą, jaką mogła zrobić, było wybadanie szejka Abdula i zorientowanie się w jego zamiarach. Bez wahania zadzwoniła więc do hotelu, ale nim ktoś zdążył odpowiedzieć, położyła słuchawkę. Założmy, że szejek powie: — Taka jest wola Allaha, bierzcie, co on wam daje! Wtedy nigdy nie dowiedzą się, co właściwie zamierza.

Po chwili odezwał się Michael.

— Czy czek jest w porządku? — zapytał.

— Tak, ale Jeszcze go nie złożyłam.

— Na co więc jeszcze czekasz? Kitty z trudem przełknęła ślinę.

— Chciałam, żebyś z Bassolinim potwierdził, że taka jest wasza decyzja.

Michael roześmiał się, jakby jej słowa rozładowały napięcie.

— Zaryzykujemy. Jestem pewien, że szejek Abdul kupi „Shalimar”. Rozmawiałem z Bassolinim, a on się ze mną zgadza. Czasami nie wiadomo, co siedzi w głowie takiego milionera. Wymachuje ci książeczką czekową przed nosem, i aż nie możesz uwierzyć, że wydaje takie sumy w tak krótkim czasie.

— Ty masz więcej doświadczenia ode mnie, więc trzymam cię za słowo. Chciałabym tylko wiedzieć, czy byłeś kiedyś w londyńskich biurach Trans Globe Enterprises?

— Nie. Dlaczego pytasz?

— Z ciekawości. Dobrze, oddam czek do realizacji.

— Oby tak dalej — powiedział Michael.

W czasie rozmowy Kitty wpadła na pewien pomysł. Zwracając się do Virgen, zajętej przy drugim biurku pisaniem na maszynie, zapytała: — Czy twoja matka czuje się już lepiej?

— Tak, zdecydowanie lepiej. Wolno jej wychodzić. Wydaje mi się, że rekonwalescencja straszliwie ją nudzi.

— Czy dobrze zna Londyn?

— Dość dobrze, a teraz poznaje go jeszcze lepiej.

— Zastanawiam się, czy mogłabym poprosić ją o przysługę — powiedziała Kitty. — Zadzwon do niej i poproś, aby sprawdziła dla mnie kilka adresów w Londynie. Wystarczy, żeby tam poszła i powiedziała mi, jak to wygląda. Wszystko jest w tej smiej okolicy. Powiedz, żeby wzięła taksówkę, a my zwrócimy jej pieniądze. Bardzo interesuje mnie bank szejka Abdula i jego interesy.

Virgen entuzjastycznie zabrała się do nowego zadania i natychmiast zatelefonowała do matki, podając instrukcje. Tymczasem Kitty, na drugiej linii, zajęła się próbami połączenia z Rijadem w Arabii Saudyjskiej.

Nim skończyła, minęły trzy godziny i Kitty zorientowała się, że bank będzie zamknięty, jednak nie zaprzętała tym sobie zbyt głowę.

Kiedy matka Virgen oddzwoniła, Kitty wzięła słuchawkę i zapytała: — Jak wyglądają biura Trans Globe Enterprises?

— To jeden maleńki pokój z telefonem i dziewczyną, która była bardzo zadowolona, że może z kimś porozmawiać. Powiedziała, że nikt nigdy nie przychodzi do tego biura. Kiedy zapytałam ją o szejka Abdula, odpowiedziała, że widziała go tylko raz. On dzwoni od czasu do czasu po wiadomości, ale z reguły nie ma żadnych, więc praca w tym biurze jest szalenie nudna. Wypłatę dostaje w terminie, więc nie narzeka.

— A co pani powie o Middle Eastern Banking Corporation?

— Dokładnie to samo, tylko tym razem był to miły młody mężczyzna, dość zajęty, ale na jego biurku nie dostrzegłam zbyt wielu papierów. Nie było tam też okienek do obsługi klientów. Powiedział mi, że są prywatnym bankiem i nie robią interesów z pojedynczymi ludźmi, tylko z dużymi korporacjami. Mam nadzieję, że moje informacje na coś się pani przydadzą.

— Nawet nie wie pani, jak bardzo — powiedziała Kitty — prześlę pani pieniądze za taksówkę. Prawdopodobnie oszczędziła nam pani dużo kłopotów. Virgen kiedyś wszystko pani wyjaśni.

Następnie Kitty wykonała kilka trudnych telefonów i odkryła, że nikt nigdy nie słyszał o Trans Globe Enterprises ani Middle Eastern Banking Corporation, a nawet o szejku Abdulu bin Hassan Hadji, M.A. (Oxon), jak przedstawiał się na swej wizytówce.

Jak tylko zebrała kilka podobnych informacji, zadzwoniła do Michaela.

— Muszę z tobą porozmawiać — powiedziała.

— Czy coś nie tak — jęknął.

— Nie jestem pewna, ale myślę, że powinniśmy natychmiast spotkać się z Bassolinim.

— Dobrze, Kitty, jak sobie życzysz. Obaj zjawimy się u ciebie w biurze.

Za godzinę obaj byli na miejscu.

— O co chodzi? — niecierpliwie zapytał Bassolini. Kitty wzięła głęboki oddech. — Tak naprawdę nigdy nie podobał mi się szejk Abdul. To nie tylko mówi mi moja intuicja, ale też dlatego, że on dziwnie postępuje. Zaoferował dwa razy więcej niż wart jest „Shalimar” i chce wynająć go na próbę z własną załogą, zanim zdecyduje się go kupić. Postanowiłam sprawdzić jego biura w Londynie. Są to tylko małe pokoiki z urzędnikami, którzy prawie nie znają szejka, ale są zadowoleni, że płaci im się w terminie tylko za przyjmowanie wiadomości. Jestem pewna, że są niewinni, ale cała reszta to udawanie. Nie ma możliwości szybkiego sprawdzenia wszystkich czeków, ale za każdym razem, kiedy jakiś wypisywano, jego realizacja była już załatwiona.

— Czy to nie jest zwykła procedura? — zapytał Michael.

— Owszem, i tu jest pies pogrzebany. Szejk płacił już u nas czekami i wszystkie były realizowane poprzez inne konto. Szejk Abdul musi coś kombinować. Nie widzicie, jak to działa? On składa dziesięć tysięcy dolarów w jednym z tutejszych banków, potem wypisuje czek na swój bank, a kiedy bank próbuje zrealizować czek u nich, urzędnik w Londynie informuje go, że może odebrać pieniądze u siebie na miejscu. Jeżeli robi się tak kilka razy, zyskuje się wiarygodność w oparciu o nieduże sumy pieniędzy.

Bassolini zaczął rozumieć: — Czyli płotka łapie rekina na przynętę.

— Właśnie. Szejk Abdul tak nas oszołomił swoją propozycją, że kiedy zrealizowalibyśmy jego czek, można by sądzić, że jest uczciwym człowiekiem. My po prostu uwierzyliśmy mu na słowo, że jest bogaty.

— A potem on zapada się pod ziemię z bajkowym jachtem, kupionym za grosze — dokończył Michael. — Czy nie ma tu jakiegoś prostszego wyjaśnienia? Prawo nie zabrania takich operacji.

— Ale nikt w Rijadzie o nim nie słyszał, a świta następcy tronu nie ma pojęcia o żadnej wizycie w Monte Carlo — dodała Kitty.

Bassolini ciężko opadł na krzesło. — Czuję się okropnie. Czy możecie sobie wyobrazić, co by o mnie powiedzieli w jachtklubie, gdybym pozwolił na kradzież mojego jachtu? Wszyscy śmialiby się za moimi plecami. Kitty, dzięki tobie nie wyszedłem na kompletnego idiotę.

— Czy rozmawiałaś z Nelsonem? — zapytał Michael.

— Tak. Powiedział, że widział już wcześniej kilka transakcji tego rodzaju i że powinniśmy się pośpieszyć z przyjęciem propozycji pana Zeissa. Uważa, że lepszej już nie dostaniemy. Wszyscy przecież mówią o recesji, więc w przyszłym roku nie zapowiada się na nadmiar pieniędzy na rynku.

— Więc musimy się pośpieszyć — powiedział Bassolini.

— Pozwolicie, że ja będę miał przyjemność zwrócenia czeku szejkowi i dania mu szansy zademonstrowania swojej wartości — powiedział Michael, ciągle niezbyt przekonany o jego oszustwach.

Kitty dała mu czek, mówiąc: — Bądź ostrożny. Szejk Abdul może nie być zbyt uprzejmy, kiedy podasz w wątpliwość jego wiarygodność.

— Dam wam znać, jak poszło.

Mężczyźni wyszli z biura dość przygnębieni. Kitty spojrzała na Virgen i powiedziała: — Co za ulga! Jestem wykończona. Jeśli się mylę, wyjdę na idiotkę, ale z drugiej strony, jeżeli szejk Abdul rzeczywiście jest wiarygodny, powinien wyjaśnić wszystkie wątpliwości. Wygląda mi jednak na to, że właśnie Zeiss dostanie „Shalimara”.

Kitty odpoczywała w domu, kiedy zadzwonił Michael.

— Jak poszło? — zapytała.

— Było dość wesoło. Zapraszam cię na kolację i wtedy wszystko ci opowiem.

Kitty przebrała się w kremową bawełnianą sukienkę z haftowanym kołnierzem i uczesała swe puszyste, miękkie włosy. Była zadowolona ze spotkania z Michałem. Znaczyło to, że mimo jej wątpliwości, nadal zależało jej na Michaelu.

Kiedy Kitty weszła do Copacabany, on był już w środku. Wyglądał bardzo atrakcyjnie w pięknie skrojonej granatowej marynarce, białej koszuli i klubowym krawacie.

— Cieszę się, że jesteś cały — zagadnęła, kiedy usiedli.

— Obawiam się, że ominęła mnie przyjemność widzenia się z szejkiem Abdulem — powiedział z uśmiechem.

— A to dlaczego? Nie wpuścił cię do siebie?

— Nie. Nie było go w hotelu. Portier dyskretnie poinformował mnie, że dziś po południu zabrała go policja. Najwidoczniej jeden z gości hotelowych rozpoznał go i zawiadomił kogo trzeba. Poszukują go za oszustwa w kilku krajach i niełatwo będzie zgadnąć, kto pierwszy będzie go sądził.

— Kim on jest, do licha?

— To Sam Bernfeld — dobrze znany gangster z Brooklynu. Trudno znaleźć jakąś brudną sprawę, w której nie maczałby palców. Chyba potrzebował „Shalimara” do jakiegoś przemytu na wielką skalę we Włoszech, bo tam ostatnio działał.

Kitty poczuła odrobinę współczucia. Przemyt budził tak romantyczne skojarzenia, i trudno jej było myśleć o tym jak o działalności kryminalnej. W końcu wielu Gibraltarczyków na nim zbudowało swe fortuny i równie wielu szacownych Amerykanów dorobiło się majątków na przemyśle alkoholu podczas prohibicji. Można się było domyślać, że Michaelowi i Bassoliniemu gra ta nie była całkiem obca, jednak próba kradzieży czyjegoś jachtu to poważniejsza sprawa.

— Dlaczego zaczęłaś go podejrzewać? — spytał Michael.

Kitty nie potrafiła dokładnie odpowiedzieć: — To chyba wrodzona ostrożność. Zawsze staram się utrzymywać w ryzach swój entuzjazm i często się zdarza, że w ciągu jednego dnia znika bez śladu. Nasz milioner pojawił się nagle, jak królik z kapelusza. Miał nadzieję, że tak nas oszołomi swoją propozycją, że zapomnimy o wszystkich środkach ostrożności. Jeżeli jest tak doświadczony, jak mi mówiłeś, to dziwi mnie, że tak niedbale wszystko zaplanował.

Kitty spojrzała niewinnie na Michaela, lecz on nie zdawał sobie sprawy, że próbowała ironicznie nawiązać do jego własnych interesów z szejkiem.

Michael ponuro zagryzł wargi. — Można to tylko wytłumaczyć faktem, że ostatnio wszystko szło mu bardzo gładko. Jako szejek Abdul zdołał nabrać już wielu. Widzisz, ludzie tutaj zaczęli trochę myśleć o Arabach jako zbawcach finansowych, tak jak kiedyś w Europie myślało się o Amerykanach. Na przykład Anglicy, którzy bezskutecznie próbowali sprzedawać swoje ogromne domy, których nikt nie chciał kupić, nagle znajdowali nabywców odzianych w powiewne szaty. Zapełniali wszystkie luksusowe hotele i sklepy zaczęły być otwarte do późna, tak że wszyscy szejkowie mogli dyskretnie robić zakupy dla swoich licznych żon i

kochanek. Stary, dobry Sam powtarzał to, co robił od miesięcy. Naturalnie potrzebował kapitału, żeby wyglądać na bogacza i płacić hotelowe rachunki w terminie. Musiał być też cierpliwy, wiedząc, że jeśli ludzie poczują się z nim bezpieczni, to wcześniej czy później będą mniej ostrożni i zanim zorientują się, o co chodzi, on zniknie już z naszymi czy rzadkim samochodem.

— Dużo wiesz o psychice przestępców — złośliwie powiedziała Kitty.

— Ale nie uchroniło mnie to przed wpadką. Oni miewają coraz lepsze pomysły, niektórzy opracowują plany pięcioletnie, zupełnie jak konserwne przemysłowe.

— Uważasz, że zyskaliby tyle samo, prowadząc legalne interesy?

— Nigdy nie wiadomo — powiedział Michael. — Niektórzy ludzie wolą zarabiać na życie nieuczciwie. Bardzo ich to podnieca.

— Miejmy nadzieję, że Zeiss nie zmieni zdania. Liczę, że jego bank nie kończy się na małym pokoju z telefonem.

— Wykluczone, ale wśród Szwajcarów też znajdzie się sporo oszustów, ale nie wydaje mi się, by Zeiss był jednym z nich. Poza tym nie dostanie jachtu, zanim za niego nie zapłaci. Czy mogę odprowadzić cię do domu?

Kitty zaczęła myśleć teraz o sprawach osobistych. Choć Michael był przez cały wieczór niezwykle uprzejmy, ani słowem nie wspomniał o nich. Ona też na to nie liczyła. Nie miała innego wyboru jak czekać, kiedy sam zacznie o tym mówić. Miał wciąż dużo czasu, żeby zdążyć zobaczyć się z Zeną. Nie było wcale tak późno.

Milcząc szli wolno pod górę. Po dniu pełnym wrażeń mieli dużo do omówienia. Kitty pomyślała, że może chwila milczenia skieruje jego myśli na inny temat. Niedaleko jejr domu, w cieniu drzew, Michael zatrzymał się i delikatnie przygarnął Kitty.

— W całej tej sprawie byłeś po prostu cudowna — powiedział. — Wiem, że Nelson będzie z ciebie dumny i przykro mi, że wątpiłem w ciebie.

— Nic nie szkodzi — odparła miękko Kitty. — Nie zawsze znam się na ludziach.

Pocałował ją i było to tak naturalne, że Kitty nie była zaskoczona. Nagle uczucia, których doznawała, kiedy

Michael ją całował, powróciły ze zdwojoną siłą i nie mogła opanować drżenia.

— Och, Kitty, najdroższa — wyszeptał między pocałunkami.

Poczuła, jakby była zawieszona między niebem i ziemią. Pragnęła, by ta chwila nigdy nie miała końca. Objął ją ciaśniej i przytulił. Nie potrafiła się

opierać. Nawet, kiedy jego dłonie delikatnie pieściły ją, nie mogła, nie chciała ich powstrzymać.

— Czy nie uważasz, że byłoby nam wygodniej na górze? — wyszeptał.
— A może wolałabyś pójść do mnie?

Kitty nagle zeszywniała. Powoli uwolniła się z jego objęć.

— Nie jest to najgorszy pomysł, ale niekoniecznie... Przykro mi cię rozczarować, ale ja po prostu nie chcę być kolejną z twoich zdobyczy.

— Źle mnie zrozumiałeś — zaczął Michael, ale Kitty już się rozzłościła. Jej gniew wynikał bardziej z rozczarowania, niż z czegokolwiek innego. Może za wiele oczekiwała? Nie zastanawiała się przecież, czy to samo czuł do niej. Nie da się nigdy więcej ponieść uczuciom.

— Poza tym — dokończyła — ludzie tu dużo plotkują i nie chciałabym, żeby Zena usłyszała coś złego o tobie. Jest taka ładna i tak bardzo do ciebie pasuje. Niech nasze stosunki ograniczą się wyłącznie do interesów. W ten sposób nikomu nie zrobimy krzywdy. Dziękuję za kolację i dobranoc — odwróciła się i szybko poszła w stronę wejścia.

— Kitty, wróć — zawołał za nią. — Nic nie rozumiesz! Nie miała zamiaru wrócić, bo oczy jej wypełniły się

łzami i postanowiła, że nie pozwoli mu zobaczyć, że łatwo ją zranić. Na pewno sprawiłoby mu to przyjemność i wiedziałby, jak to wykorzystać.

W domu zrzuciła ubranie, wskoczyła do łóżka i szlochając zasnęła. Sama była sobie winna. Michael nie prosił o to, żeby stawiać go na piedestale i wielbić. Nie było powodu, aby miał zmieniać coś, co może było jego zwyczajnym sposobem bycia tylko dlatego, że ona pojawiła się w jego życiu.

ROZDZIAŁ 11

Po dobrze przespanej nocy obudziła się rześka i wypoczęta. Przez cały ranek, kiedy przygotowywała się do wyjścia do pracy, rozmyślała nad wydarzeniami ubiegłego wieczora, a nawet ubawiła ją jej własna hipokryzja, bowiem zastanawiała się, kiedy znów odezwie się Michael i co wymyśli tym razem. Nie wydawało jej się, że byłby zdolny pozostawić rzeczy samym sobie, a poza tym mieli się spotykać w interesach, chociaż po sprzedaży „Shalimara” pewnie nieprędko trafi się przedsięwzięcie na tyle duże, by zająć go na dłuższy czas. Tak było nawet lepiej, będzie miał czas, żeby się domyślić, że wymagała szacunku. Tylko wtedy ich związek będzie miał szansę przetrwania.

Virgen była zdumiona, kiedy Kitty powiedziała jej o aresztowaniu szejka Abdula, i nie mogła się doczekać, żeby nie powiadomić o tym matki.

Po południu zadzwonił z Nowego Jorku Nelson. — Znakomicie, Kitty — pochwalił ją — nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. Uratowałaś firmę przed kompromitacją — a szczególnie Michaela. Przecież to on go nam podsunął. Opowiedział mi o wszystkim. Niech Zeiss bierze „Shalimara” z moim błogosławieństwem i z ulgą. Prawdę mówiąc, mamy szczęście, żeśmy go w ogóle sprzedali. A poza tym, jak ci się żyje w Gibraltarze?

— Zupełnie dobrze, wszyscy są dla mnie bardzo mili. Przez cały czas dostaję zaproszenia. Sam wiesz, nowa dziewczyna w mieście. Ale chciałabym trochę pożeglować, może nawet kupię sobie jakąś łódkę, bo nie wiem, czy doczekam się na zaproszenie.

Nelson roześmiał się. — Dobry pomysł. W przyszłym roku, jak wszystko dobrze pójdzie, kupię coś swoim pracownikom.

— Na razie to Virgen i ja. A ona dostaje choroby morskiej od samego spaceru po plaży.

— Będziesz więc miała łódkę do własnego użytku, prawda?

Kiedy odłożył słuchawkę, Kitty rozmarzyła się na chwilę. Od samego początku miała tu tyle pracy, że nie było czasu na naukę bezpiecznego żeglowania. Przy zmianie pracy czy przeprowadzkach zawsze robi się jakieś postanowienia, o których później nietrudno jest zapomnieć. Kitty postanowiła dotrzymać danego sobie słowa, więc kiedy zadzwonił Juan, bardzo się ucieszyła.

— Czy pamiętasz tę małą łódkę, o której ci mówiłem? — zapytał. — Jeżeli cię interesuje, mógłbym cię dziś po pracy zabrać na przystań.

— Chętnie, ale najpierw muszę pójść do domu i ubrać dzinsy.

Jej kostium do pracy w biurze nie bardzo nadawał się do łażenia po żaglówkach. Juan obiecał przyjechać po nią do domu.

Jedną z zalet mieszkania w małym mieście był absolutny brak czegoś, co gdzie indziej nazywa, się godziną szczytu. O piątej Kitty miała jeszcze do dyspozycji trzy godziny słonecznego dnia, pięć minut drogi do domu, na basen i do jachtklubu. Po drodze liczyła dobrodziejstwa swojej wcześniejszej decyzji i zorientowała się, że po przyjeździe do Nowego Jorku będzie mogła nadrobić zaległości w filmach, przedstawieniach i w zakupach, bo prawie całą pensję mogła odłożyć. W Gibraltarze wydawała bardzo mało.

Juan przyjechał swym sportowym samochodem i zaparkował pod domem. Kitty ucieszyła się i pocałowała go przyjaźnie, lecz w tej samej chwili pożałowała. Zasłony w mieszkaniu dozorczyńni były odsłonięte, wyglądała właśnie ciekawie, by przekonać się kto przyjechał. W oknach naprzeciwko widać było przynajmniej trzy inne twarze, zaś dwoje ludzi schodzących właśnie z góry zatrzymało się, by przyjrzeć się nowej parze.

— Zawsze znajdzie się ktoś w pobliżu — westchnęła Kitty. — Miejscowi plotkarze zaraz nas ożenią.

— Mam nadzieję — powiedział Juan. — Mnie to nie przeszkadza.

Kitty roześmiała się po przyjacielsku, co zmusiło Juana do tego samego, choć Kitty wydawało się, że był najzupełniej poważny.

— Gdzie jest ta łódka? — zapytała.

— W Rosia Bay. Byłaś tam już wcześniej, prawda?

— Ach tak, tam jest dom Bassoliniego.

— Słyszałem, że sprzedał „Shalimara” — ale nie szejkowi z Arabii.

— To prawda, skąd wiesz?

— Szwagier komendanta policji był dziś rano w szpitalu ze skręconą nogą. Wszyscy wiemy, co się wydarzyło. Pewnie się cieszysz, że już po wszystkim.

— I to jak! Mielibyśmy bardzo głupie miny, gdyby sprzątnął nam jacht sprzed nosa.

— Arabowie byli znani w okolicy jako niebezpieczni piraci.

— Naprawdę? — zdziwiła się Kitty. — Myślałam, że walczą tylko na pustyni.

— Nigdy nie słyszałaś o nich? Powodziło im się tutaj całkiem dobrze, zanim amerykańska piechota morska ich nie pokonała. Powinnaś więcej czytać.

Kitty usiadła wygodnie i pozwoliła, by wiatr rozwiewał jej włosy. — Tym zajmę się w zimie, teraz jest lato — czas na pływanie, słońce i żagle.

Wokół zatoki nadal było sporo opalających się ludzi, gdyż słońce świeciło jeszcze dość ostro. Zatrzymali się przy moło, gdzie zacumowanych było kilka małych łodzi.

— Mogłabyś załatwić, żeby była na stałe w jachtklubie — powiedział Juan. — Będziesz miała trochę bliżej.

— Bardzo mi to odpowiada, ale nie należę do klubu, chociaż byłam tam kilkakrotnie.

— Nie będzie z tym najmniejszych kłopotów. Należymy tam ja, Michael i Bassolini — poręczymy za ciebie.

— Popatrzmy na nią, zanim się zdecyduję. Może być dla mnie za duża. Jak się nazywa?

Juan był zdziwiony. — Nie wiem. Małe zwykle nie mają żadnej nazwy.

— Ja chcę, żeby miała. Nie wyobrażam sobie łódki bez imienia. Co to za typ?

— Amerykańska łódź płaskodenna — przypomniał. Kitty nigdy wcześniej nie widziała takiej łodzi. Była całkowicie otwarta i dość szeroka, z wyglądu niezbyt szybka, lecz bezpieczna i o solidnym wyglądzie. Dwom osobom byłoby w niej bardzo wygodnie, cztery zmieściłyby się od biedy, pod warunkiem, że żadna z nich nie jadła zbyt dużo czosnku.

— Zaraz postawimy żagle — powiedział Juan — są w bagażniku.

Miał rację. Po chwili trójkątny żagiel główny i mały fok z przodu łopotały na wietrze. — Zaraz spuszczę miecz, będzie łatwiej nią sterować. Wtedy wypuścimy się na chwilę na morze — powiedział.

Odbili i płynęli wolno po zatoce, uprzednio zapiawszy kamizelki ratunkowe. Kiedy byli na pełnym morzu wiatr wzmógł się, a łódka przyspieszyła biegu.

— Ma płaskie dno, więc wiatr jej nie przewróci, ale jeżeli umiejętnie ją podejdziesz, popłynie wspaniale. Spróbuj i sama się przekonaj.

Kiedy Kitty szybko zamieniła się miejscami z Juanem chwytając za linki grota i ster, podmuch wiatru wydał żagle. Było to niezwykle uczucie. Po wykonaniu kilku prostych manewrów Kitty poczuła, że jest na dobrej drodze do opanowania łodzi.

— Czy nie przecieka? — zapytała.

— Nie. Jeśli znajdziesz wodę na dnie, to pochodzi ona z fal uderzających o łódź albo z deszczu. Przed wyruszeniem powinnaś zawsze sprawdzić, ile jej się nzbierało.

Kitty pokiwała głową. Wszystko wydawało się proste w użyciu. Były w niej nawet dwa pagaje, na wypadek gdyby wiatr całkowicie ustał, co często zdarzało się w Zatoce Gibraltarskiej. Nie wiadomo dlaczego, bo spotykały

się tam Atlantyk i Morze Śródziemne, co powinno teoretycznie powodować ciągłą walkę rywalizujących żywiołów.

— Ile kosztuje? — spytała Kitty.

— Dwa tysiące dolarów i obietnica, że właściciel będzie się o nią troszczył.

Kitty nie mogła uwierzyć. — Właściciel chyba zwariował.

— Niekoniecznie. To dość stara łódź, ale mocna i wszystko w niej jest w świetnym stanie. Bardzo dobrze spisuje się na morzu.

— Kupuję ją — zdecydowała Kitty. — Popływasz ze mną od czasu do czasu?

— Kiedy tylko uda mi się znaleźć wolną chwilę. Kitty ucieszyła się. — Tylko żebyś sobie przeze mnie nie zrujnował kariery zawodowej.

Zaczynała podejrzewać, że Juan oszalał na jej punkcie. Jeżeli rzeczywiście tak było, to nie mógł się lepiej zachowywać. Miała nadzieję, że go nigdy nie skrzywdzi, bo choć go bardzo lubiła, nie czuła doń tego, co do Michaela. W pewnym sensie żałowała tego. O ileż prostsze byłoby życie, gdyby było odwrotnie, ale zdążyła już się przekonać, że życie byłoby nudne, gdyby wszystko było tak proste. Z drugiej strony, przyjemności żeglowania nie wymagały wielkich umiejętności i Kitty nie mogła się doczekać popołudni spędzonych sam na sam ze słońcem, wiatrem i morzem, których nie musiała o nic pytać ani okłamywać.

Słońce-zachodziło już, kiedy wrócili na przystań, i ciepła bryza znacznie się ochłodziła. Kitty była szczęśliwa, bo od dawna nie spędziła tak miłego popołudnia.

— Pójdziemy gdzieś na kolację? — zaproponował Juan.

— Chodźmy do mnie. Jestem pewna, że zostało mi jeszcze coś w lodówce. W ten sposób nie będziemy musieli tracić czasu na przebieranie się.

— Będzie mi bardzo miło. Zawsze wolałem kuchnię domową.

Zwinęli żagle i schowali je do bagażnika. Kiedy doszli do mieszkania Kitty, było już ciemno, na tarasie czuć było zapach pinii. Z daleka migały światła statków przepływających przez zatokę. — Czy mógłbyś zadzwonić do swojego przyjaciela i powiedzieć mu, że chcę kupić łódź? — poprosiła Kitty wchodząc do kuchni, by sprawdzić, z czego można przygotować kolację.

— Zobaczę się z nim jutro — nie ma pośpiechu.

— Nie chcę przegapić takiej okazji.

Juan na prośbę Kitty nalał dwa kieliszki sherry i zaniósł jeden do kuchni.

— Posiedzę i popatrzę na zatokę, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Chyba że chcesz, żebym obrał ziemniaki.

— Nie martw się. Szybko przygotuję coś gorącego. Nie ma zbyt dużego wyboru. Przyzwyczaiałam się do życia w Nowym Jorku, a tam po pracy nigdy nie mam dość sił, żeby ugotować coś skomplikowanego.

— Nas w szpitalu dość rozpieszczają. Lekarze mają swoją osobną stołówkę. Prawie jak w domu... Ale do tego potrzeba kobiety.

— Chyba tak — zgodziła się Kitty, kiedy Juan poszedł do salonu.

Zajęła się przygotowaniami mając nadzieję, że Juan nie stęskni się za nią. Potem poczuła się winna, że takie myśli przychodziły jej do głowy. Nigdy nie był mniej przyjazny i czarujący od Michaela i nie miała powodu podejrzewać, że teraz, kiedy byli sami, zachowa się inaczej.

Juan był pod wrażeniem jej umiejętności. Zrobiła omlet z krewetek z dodatkiem sałatki z avocado.

— Dokładnie tyle czosnku, ile trzeba, a avocado jest wspaniałe.

Kitty odkryła niedrogie czerwone wino, które pasowało w zasadzie do każdego rodzaju posiłku. Juan też bardzo je chwalił. Na deser Kitty podała mnóstwo owoców — kawałki melona, brzoskwinie i morele.

— Muszę tu częściej przychodzić — zażartował Juan. — Przyznaję, że myślałem o czymś w rodzaju cheeseburgera.

— Mogę ci zrobić cheeseburgera — roześmiała się Kitty — albo pieczeń, czy też pieczonego kurczaka i wtedy rzeczywiście poznasz, co to jest amerykańska kuchnia.

— Zjem wszystko z wyjątkiem hamburgera i jego pochodnych.

— Możesz być pewien, że będę o tym pamiętać — powiedziała Kitty.

O dziesiątej Juan wstał i powiedział: — Lepiej już pójdę, wiesz, jak tu sąsiedzi plotkują.

— Nie obchodzi mnie, co mówią sąsiedzi. Nie mam wątpliwości, że pomyślą o najgorszym bez żadnych dowodów. Tacy właśnie są ludzie, ale wydaje mi się, że dla takich ludzi jak my, czas spać.

Kitty pocałowała go ciepło na pożegnanie, co miało znaczyć, że bardzo go lubi i że chce, by nadal był jej przyjacielem. Juan wydawał się to rozumieć i wyglądał na zadowolonego.

— Jutro zapłacę ci za łódkę — powiedziała. — Nie zapomnij powiedzieć o tym swojemu przyjacielowi.

— A jakbyśmy tak zapłacili po połowie — zaproponował Juan. — Czasami mam wolne popołudnia, kiedy ty jesteś w biurze, i nie byłoby całkiem w porządku prosić cię o pożyczanie łódki, chociaż wiem, że nie odmówiłabyś.

Kitty szybko to przemyślała. W zasadzie sama chciała dużo na niej pływać, by poćwiczyć, i dużo się nauczyć, ale trudno było nie przyjąć takiej oferty. Jej wrodzona podejrzliwość kazała unikać wszelkich układów, w których zależałyby od kogoś, lecz odeгнаła taką myśl. Jednak uspokoiła się, kiedy Juan powiedział: — Wiem, że nie możesz się doczekać, żeby popływać sama. Nie martw się, nie będę ci przeszkadzał. Co do weekendów, łatwo się dogadamy.

— Dobrze. Witaj na pokładzie. Ale czy zgodzimy się na imię, o którym myślałam? Czy może być „Shalimar II”?

Juan wzruszył ramionami. — Nie przeszkadza mi — powiedział z uśmiechem i posłał jej całusa z windy.

RS

ROZDZIAŁ 12

Pierwszą rzeczą, którą następnego dnia w biurze zrobiła Kitty, było przesłuchanie taśmy automatycznej sekretarki. Wielu ludziom po prostu nie chciało się pisać listów. Wracali do domu z pracy, zaczynali myśleć o wakacjach, przerzucali broszurę Nelsona i nie wstając z fotela chwyтали za słuchawkę i zostawiali wiadomości. Kitty zastanawiała się, czy nie założyć w mieszkaniu takiego urządzenia, ale w końcu zrezygnowała z tego pomysłu. Łatwo mogła sobie wyobrazić ilość propozycji od adoratorów, którzy poczuliby się obrażeni, gdyby nie oddzwoniła, bowiem nie była jeszcze pewna, czy mogła sobie pozwolić na milczenie wobec kóregokolwiek z nich.

Jedną z osób, które zostawiły wiadomość, był Zeiss, który chciał wiedzieć, co się dzieje, więc Kitty z radością poinformowała go, że jego oferta została przyjęta. Nie wydawał się specjalnie tym podekscytowany. Był chyba przyzwyczajony do tego typu transakcji — jacht dzisiaj, jutro odrzutowiec. I takich klientów było im trzeba.

Telefon od Michaela wytrącił ją z równowagi. Dotąd była tak zajęta interesami, że przez całe dwadzieścia minut nie poświęciła mu ani odrobiny uwagi.

— Cześć — zaczął. — Dzwoni ten obrzydliwy podrywacz.

Więc to miało być jego nowe podejście — szczerzy żartowniś.

— Jak się masz? — zapytała chłodno, pogardzając sobą w duchu za uczucie ulgi, jakiego doznała, kiedy wreszcie zadzwonił.

— Przepraszam za to nieporozumienie.

— Nie wiem nic o żadnym nieporozumieniu. Wydaje mi się, że wyraziłeś się dość jasno.

— Cóż... Nie zamierzam się kłócić — odpowiedział pojednawczo Michael, dając wyraźnie do zrozumienia, że nie miał zamiaru dyskutować na ten temat. — Ale jeżeli ciągle możemy rozmawiać ze sobą, to właśnie zastanawiałem się, czy nie zechciałabyś popłynąć ze mną jako członek załogi w sobotnim wyścigu żaglówek.

— Dziękuję za propozycję, to miło z twojej strony.

— Możesz w każdej chwili zmienić zdanie. Miałem szczęście, bo udało mi się pożyczyć prawdziwą łódź wyścigową i zamierzam wygrać ten wyścig. Jeżeli pogoda będzie sztormowa, czeka nas ciężka praca, pamiętaj o tym. To coś zupełnie innego niż pływanie na tej małej łupinie, którą kupiłaś wraz z Juanem.

Kitty nie dowierzała własnemu uszom.

— Skąd, u licha, dowiedziałeś się o tym?

— Przez przypadek spotkałem się dziś z jej właścicielem i opowiedział mi o tym, a wczoraj widziałem was przez lornetkę, jak pływaliście, i odgadłem, co zamierzasz.

— Przez lornetkę! — Kitty wyobraziła sobie, że jest szpiegowana.

— Nie denerwuj się. Czy nie wspominałem ci, że jestem członkiem komitetu regatowego? Juniorzy mieli swoje zawody, a ja obserwowałem ich przez lornetkę. Gdyby któryś z nich się przewrócił, trzeba by było wysłać łódź ratunkową. Udało mi się przypadkiem zauważyć i ciebie, to wszystko. Muszę przyznać, że w przeciwieństwie do innych dziewcząt, bardzo dobrze wyglądasz w džinsach. To dobrze, że masz własną łódź, a Juan jest bardzo miłym facetem.

Kitty zakreśliło się w głowie, kiedy starała się znaleźć pretekst, by przekonać Michaela, że wcale nie jest związana z Juanem, ale nie mogła niczego wymyślić, nie będąc równocześnie nielojalną wobec Juana i nie dać Michaelowi do zrozumienia, że nadal ma u niej szansę, jeżeli będzie postępował uczciwie. Nim zdołała odpowiedzieć, Michael zapytał: — Jak chcecie nazwać łódź?

— „Shalimar II”. Poza tym rozmawiałam z Zeissem, nadal zamierza kupić jacht Bassoliniego.

— „Shalimar II” — cóż za wspaniała nazwa! Wiem, że Nelson będzie zadowolony z transakcji z Zeissem. Czy popłyniesz ze mną, czy nie? Muszę wiedzieć dzisiaj.

— Tak. Bardzo chętnie. Jestem pewna, że dużo się nauczę.

Odłożyła słuchawkę i jeszcze raz wszystko przemyślała. Znowu odczuła ulgę, mając w perspektywie spotkanie z Michałem, chociaż czuła, że zgodziła się na jeszcze jedną rundę walki, zamiast poddać partię.

Po pracy spotkała się z Juanem w Copacabanie i dała mu czek na połowę ceny łodzi. Kiedy rozmawiali, nagle zdała sobie sprawę, że mogły zajść pewne komplikacje.

— A co z żaglami? — zapytała.

— Są w moim samochodzie, czyżbyś chciała wypłynąć dziś wieczór?

— Nie... Ale kiedykolwiek któreś z nas zechce popływać samo, odbieranie i oddawanie żagli może być uciążliwe. Moglibyśmy je trzymać u mnie, ale przypuścmy, że ty chciałbyś pożeglować kiedyś po południu, kiedy ja jestem w biurze?

— To mi przypomina — powiedział Juan — że muszę załatwić sprawę w jachtklubie. Znajdę jakąś szafkę na nasze żagle w klubie.

— Ale ja nie jestem członkiem — przypomniała Kitty. — Może któremuś ze starszych członków nie spodobałoby się, żebym się tam kręciła.

Juan uśmiechnął się. — Jestem pewien, że nikomu nie będzie to przeszkadzało, a ja cię poprę i poproszę Bassoliniego o to samo.

Tego wieczora Bassolini zadzwonił do Kitty.

— Poparłem propozycję Juana, żeby przyjąć cię do klubu — zaczął — i co więcej, zapłaciłem twoją składkę.

— Doprawdy, panie Bassolini, to bardzo miło z pana strony, ale...

— Moja droga, uratowałaś moją reputację w tym mieście. To najmniejsza rzecz, jaką mogę dla ciebie zrobić, żeby ci trochę ułatwić życie tutaj.

Reszta tygodnia upłynęła w oczekiwaniu na sobotnie regaty. Nie mogła powstrzymać śmiechu na widok siebie spędzającej pół godziny nad wyborem bluzki i swetra, które byłyby tyleż praktyczne, co eleganckie. Gdyby była zbyt wystrojona, pozostali żeglarze prześcigaliby się w żartach, a gdyby wyglądała zbyt szaro, nikt by jej nie zauważył. Lubiła mieć jednak takie kłopoty.

Kiedy przyjechała do klubu, kręciło się tam już mnóstwo ludzi, zajętych odbieraniem żagli, studiowaniem trasy wyznaczonej na tablicy i którzy potem wskakiwali do mniejszych lub większych łódeczek, by dopłynąć do swoich jachtów. — Cieszę się, że mogłaś przyjść — powiedział Michael, kiedy ją zobaczył. — A tak przy okazji, ile ważysz?

— 63 kilogramy — odpowiedziała, zastanawiając się, co to miało za znaczenie.

Michael był zadowolony.

— Dobrze. To znaczy waga średnia. Właśnie nadawali prognozę ze stacji meteorologicznej, nie są jeszcze pewni, jaki wiatr będzie dziś po południu. Jesteś trochę za lekka na silne wiatry, a trochę za ciężka na słabe. Ale w sytuacji, kiedy nie wiadomo, co nas czeka, jesteś idealnym rozwiązaniem.

— Cóż, dziękuję bardzo.

Michael wyjaśnił, że miała im towarzyszyć jeszcze jedna osoba.

— Wydawało mi się, że lepiej się będziesz czuła z przyzwoitką — zażartował. W rzeczywistości regulamin zawodów przewidywał trzosobową załogę i Kitty poczuła się rozczarowana, że nie będą tylko we dwoje. Trzecim członkiem załogi okazał się miły chłopak w wieku około osiemnastu lat, który najwyraźniej cieszył się, że popłynie razem z obrońcą tytułu. Przedstawili się, a Michael zestrzął zegarek z zegarkami komisji.

— Jestem George — powiedział chłopak.

— A ja Kitty.

— Jesteś Amerykanką? — zapytał.

— Tak. Czy po tych dwóch słowach wszystko się wydało?

— Słyszałem już o tobie, a poza tym wystarczy spojrzeć na twoje buty.

Kitty popatrzyła na swoje żeglarskie buty, o których nigdy nie myślała, że mogą być narodowym godłem.

— Pierwszy raz płyniesz z Michaeliem? zapytał George.

— Nie. Ale mam nadzieję, że będzie miło.

— George spojrział na nią w dziwny sposób — Miło? Nie ma mowy, kiedy płynie się z Michaeliem. On jest fanatykiem. Zmienisz go, zanim skończą się zawody. Jedyne co się dla niego liczy, to zwycięstwo, ale to bardzo miłe uczucie.

Kitty zaczynała się zastanawiać, w co się właśnie wplątała. W końcu, o ile nie wrzuci ją do wody, niewiele gorszego może ją spotkać. A z pewnością czegoś się od niego nauczy.

Wreszcie Michael skończył przygotowania i zawołał George'a i Kitty do łódki. Ucieszyła się, widząc, że George niesie torbę pełną ciastek, wody sodowej i butelkę kawy, jak jej się wydawało. Wszyscy żeglarze przekomarzali się po drodze na swe jachty, lecz Michael nie włączał się w to, zbyt zajęty był oceną wody i nieba, przewidując zmiany w pogodzie.

Jacht, którym mieli płynąć, był większy niż jakikolwiek inny, którym Kitty żeglowała do tej pory. Nie miał silnika i choć można było zejść pod pokład, nie było tam obitego pluszem salonu, gdzie można było się odprężyć. Wciąganie żagli było łatwe, ale zabrało trzy razy więcej czasu niż na jej własnej łódce, gdyż były trzy razy większe.

— Uważam, że najlepiej będzie, jeżeli dostosujesz się do moich poleceń. Uprzedzę cię, kiedy będę chciał, żebyś coś zrobiła — energicznie zapowiedział Michael — teraz zajmij się tymi linami. Nazywają się szoty, jak zapewne wiesz, i przymocuj je tak, jak ci powiem. Postaram ci się

- wyjaśnić, co będę robił krok po kroku, a jeżeli nie będę miał czasu teraz, to powiem ci później.

Postawili żagle, odbili od boi i ustawili się na starcie.

— Pamiętaj, nie wolno nam przekroczyć tej linii, zanim nie dadzą sygnału — powiedział Michael — każdy stara się być jak najbliżej, dlatego jest trochę tłoczno.

Wreszcie dał się słyszeć wystrzał z pistoletu, ale nikt nie wydawał się specjalnie podniecony.

— Pięć minut. Będę teraz patrzył na zegarek — skierował jacht na linię startu, ale pozwalał, by żagle łopotały. Kiedy zbliżyli się do linii startu,

Michael zaczął odliczać. Kiedy usłyszeli sygnał rozpoczęcia regat, ustawili żagle.

Przekroczyli linię startu o kilka długości łodzi przed najbliższym jachtem.

Wtedy Kitty zaczęła sobie przypominać słowa George, bo od tej chwili Michael nieustannie wydawał polecenia.

— Podciągnij foka o pół cala, George. Teraz dobrze, nie pozwól mu się ruszyć. Przesuń się trochę, nie wchodź do środka. Nie ruszaj się, Kitty. Teraz dobrze. Nie, przesuń się do środka, wiatr opada... Nie, teraz się wzmacnia. Jest silny prąd, może lepiej byłoby spróbować z drugiej strony. Jacht Henry'ego płynie lepiej niż nasz, ale nie jest tak szybki. Co on robi? Widzisz go, George? Przygląda się. Cały on. Wiedziałem, że tak będzie. Uważaj na głowę, Kitty. Gotowi? Nie, nie teraz. Poczekajmy na silniejszy powiew... Teraz!

Po półgodzinie regat Kitty miała już dość. Wiatr wzmacniał się, a jacht przechylał się niebezpiecznie. Dawno straciła orientację w tym, co się działo, a w krótkich chwilach wytchnienia dostrzegała, że wszystkie jachty rozrzucone były po całej zatoce i że niektóre z nich płynęły w zupełnie innych kierunkach.

— Jak nam idzie? — wysapała w pewnym momencie.

— Nie będę wiedział aż do ostatniej chwili — odpowiedział Michael. — Regaty są na całej zatoce. Podciągnij foka o pół cala.

Woda chlapała ze wszystkich stron i Kitty poczuła, że jest prawie cała mokra. Poczuła się też spragniona i kątem oka spoglądała na torbę z jedzeniem, ale skoro ani Michael, ani George nie wydawali się zainteresowani jedzeniem ani piciem, nie chciała wydać się mięczakiem prosząc o wodę sodową, czy filiżankę kawy.

W pewnym momencie, podczas skomplikowanego manewru, w czasie którego żagle załopotwały jak szalone, jacht zakołysał się naraz we wszystkie strony, i Kitty wydawało się, że woda naciera ze wszystkich stron. Michael krzychał na nią, żeby puściła linę, której kurczowo się trzymała, a kiedy go posłuchała, złapał ją i przymocował do knagi. W tym momencie Kitty straciła całe zainteresowanie regatami. Była tak zmęczona, zdezorientowana, że nic się nie nauczyła. Musiała jednak wytrwać do końca.

Po nie kończącym się popołudniu nagle wszystko ucichło. Z ulgą zobaczyła, że wracali do portu, a pozostali uczestnicy regat płynęli szerokim wachlarzem za nimi.

— Wiedziałem, że masz rację — powiedział George — na ostatnim zakręcie prąd wyprowadził na wprost znakomicie.

— Myślę, że to zasługa nas wszystkich — powiedział Michael, z niepokojem obserwując morze. — Czy nie chce się wam pić? Kitty?

Była nie tylko spragniona, ale i głodna, a na dodatek, było jej zimno. Michael wydawał się całkowicie nieświadom tego, co czuje, tak samo jak George. Regaty to sport dla fanatyków. Po filiżance kawy poczuła się trochę lepiej, ale tego popołudnia nieszczęśliwie się bawiła. Z oddali usłyszeli strzał z pistoletu.

— To dla nas, George! Wygraliśmy! — krzyknął Michael. — Dobra robota, Kitty. Jako żeglarz spisałaś się na medal i uważam, że przyniosłaś nam szczęście.

Kitty nic nie powiedziała, ale starała się dzielnie uśmiechać. Michael zajęty był kotwiczeniem jachtu i analizowaniem przebiegu regat, więc nie zauważył, w jakim Kitty była nastroju. Nie miała w ogóle poczucia, że cokolwiek wygrała, ani nawet, że brała udział w jakichś zawodach.

Kiedy w końcu wysiedli na brzeg, obserwatorzy regat zebrali się dookoła, gratulując zwycięskiej załodze.

— Pójdiesz z nami oblać zwycięstwo, prawda? — zapytał Michael.

Ale ona miała już dosyć. Bardziej niż cegokolwiek innego pragnęła ciepłej kąpieli i świeżego ubrania.

— Chciałabym, ale nie mogę. Muszę pójść do domu.

— Jeśli zmienisz zdanie, przyjdź później — powiedział wesoło Michael. Będziemy tu czekali.

Kiedy Kitty wychodziła z klubu, zobaczyła Zenę, parkującą swego mercedesa. Wyglądała wspaniale, mimo że była ubrana w zwykłą białą skórzaną spódnicę i jedwabną bluzkę. Włosy miała bardzo starannie upięte w kok.

— Cześć, Kitty — powiedziała. — Słyszałam, że płynęłaś w załodze Michaela. Jak wam poszło?

— Wygraliśmy — powiedziała Kitty, świadoma swego okropnego wyglądu.

— Wyglądasz na zmęczoną — powiedziała Zena w niezbyt przyjemny sposób. — Nie wiem, jak możesz znieść regaty, ja płynęłam tylko raz, ale już nigdy więcej.

Zena weszła do klubu, a Kitty poszła do domu. Po drodze zastanawiała się, czy przypadkiem Zena też nie była ofiarą tajemniczości Michaela, wszystko było przecież możliwe. Po kąpieli poczuła się o wiele lepiej. Kiedy zadzwonił Juan i zaprosił ją na drinka, ucieszyła się.

— A może ty byś tu wpadł — zaproponowała — jestem zbyt zmęczona, żeby gdziekolwiek wychodzić.

Kiedy Juan przyjechał, powiedział do niej współczująco: — Chyba twój morski chrzest skończył się dużym rozczarowaniem, ale mam nadzieję, że nie porzucisz żeglowania.

— Nie ma obawy, ale nigdy więcej regat. Chcę cieszyć się wszystkimi przyjemnościami, które daje żeglarstwo, bo kiedy się ścigasz — nie ma na to czasu. Pozostanę w przyszłości przy „Shalimarze II”, a Michael i jemu podobni mogą sobie szukać innych do załogi.

— Ale Michael na pewno ostrzegł cię, że nie będzie to zabawa — delikatnie powiedział Juan.

Kitty była zbyt uczciwa, by zaprzeczyć.

— Ale nie ostrzegł mnie wystarczająco. Czy wiesz, że w pewnej chwili wrzeszczał na mnie, bo trzymałam nie tę linę, co trzeba?

Juan był ubawiony. — Opowiedz mi dokładnie, co się stało — nalegał.

Kitty opowiedziała o wszystkim najlepiej, jak umiała, a Juan ze zrozumieniem kiwał głową. Potem wyjaśnił: — Michael bał się, że ręka może ci się zaplątać między linę a jakieś okucie. Zdarza się to dość często, a czasem kończy nader nieprzyjemnie. Nie dziwię się, że wrzasnął. — Kitty poczuła się trochę winna, ale jeszcze bardziej utwierdziła się w przekonaniu, że nigdy nie weźmie udziału w regatach.

— Proponuję, abyś dla odzyskania humoru jutro popłynęła sama na „Shalimara II”. Ja mam dyżur, więc łódź jest dla ciebie.

Gdy Juan wyszedł, zadzwonił Michael. Wydawał się bardzo zaniepokojony.

— Myślałem, że przyjdiesz do nas. Czy dobrze się czujesz?

— Dobrze — powiedziała Kitty. — Jestem tylko zmęczona.

W głosie Michaela dało się słyszeć poczucie winy. — Nie wiedziałem, czy się dobrze bawiłaś, ale wygraliśmy i to powinno być jakimś pocieszeniem. Teraz jestem na dobrej drodze do zdobycia pucharu, i to dzięki tobie.

— Cieszę się — powiedziała Kitty. Nie chciała psuć mu humoru, ale nie mogła zdobyć się na nic innego. Perspektywa pójścia na przyjęcie, na którym była Zena, była zbyt przygnębiająca.

— Może wybraliśmy się kiedyś na bardziej przyjemną wyprawę? — zaproponował radośnie Michael.

Kitty przyznała, że to dobry pomysł, i kazała mu wrócić na przyjęcie. Po oglądnięciu hiszpańskiego filmu w telewizji poszła wcześniej do łóżka i spała jak niemowlę.

Nazajutrz pogoda była wspaniała, a delikatna bryza gładziła wodę zatoki. Przed jedenastą wszystkie ranne ptaki były już na morzu. Kitty widziała z okna kolorowe jak płatki kwiatów żagle porzrucane na morzu. Pora wydawała się idealna, by pozbyć się niemiłych wrażeń związanych z regatami. Przypomniała sobie, jak naprawdę cudowne może być żeglowanie.

W klubie znalazła żagle, dokładnie tam, gdzie Juan powiedział, że będą, i poprosiła, by ktoś podwiózł ją na „Shalimara II”. Juan przyprowadził go tu poprzedniego dnia.

Starając się pamiętać o kupieniu kilku poduszek na twarde siedzenia, usadowiła się wygodnie na swetrze i torbach na żagle. Wspaniałe słońce wprawiło ją w dobry nastrój. Miarowe chlupotanie małych fal o burty dawało poczucie bezpieczeństwa. Rzadko czuła się do tego stopnia w zgodzie z sobą i otoczeniem. Przecież o to chodziło w tym sporcie, a nie o jakieś szaleństwo, którego doświadczyła wraz z Michaelem.

Skała Gibraltaru stawała się coraz mniejsza i Kitty przypomniała sobie, że nie powinna wypływać za daleko. Gdyby wiatr nagle ustał, musiałyby długo wiosłować. Dopiero teraz uspokoiła się całkowicie. Nie przeszkadzały jej ani zawodowe, ani emocjonalne problemy, jakby pozostawiła je wszystkie na lądzie, gotowe do odbioru, kiedy wróci.

Po chwili zrobiło się chłodniej i wiatr przestał wiać. Delikatne szemranie fal stawało się coraz cichsze. Kitty spojrzała na zegarek. Była trzecia. Odkąd wyruszyła, minęły dwie godziny. Z westchnieniem żalu i zdenerwowania, że spędziła beczynn timer tak dużo czasu, wzięła kurs z powrotem na klub. Kiedy zakończyła manewr i spojrzała w kierunku skały, oniemiała z przerażenia. Pomiędzy jej łodzią i Skałą Gibraltaru rozciągały się granatowoszare chmury deszczowe tak gęste, że nie widać było zza nich lądu. Zalegały nad całą zatoką i sunęły groźnie w jej kierunku. Wydawało jej się, że poznaje rodzaj chmur — powodowały one krótkotrwałą gwałtowną burzę z ulewą i silny wiatr. Takie burze były postrachem żeglarzy i kiedy się pojawiały, wszyscy starali się zostać w domu. Po chwili pierwsze krople ulewy spadły na jej łódkę, która zaczęła się trząść, niezdolna do utrzymania stałego kursu we wzmagającym się wietrze. Nikt jej nie ostrzegł, że nawet spokojne Morze Śródziemne mogło pokazać, na co je stać. Nic niestety nie mogła zrobić. Nie było czasu, żeby zrzucić grota, bo burza już atakowała, a łódź rzucała się tak gwałtownie, że Kitty próbowała tylko utrzymać się na pokładzie. Mogła jedynie próbować ustawić łódkę pod wiatr, w nadziei, że uda jej się utrzymać kurs.

Wielkie krople padały z impetem, błysk pioruna rozjarzył się niedaleko jej łódki, po czym znalazła się w samym środku potwornej wichury. Wydawało się, że łódź chce uciec, schronić się gdzieś przed żywiołem, Kitty zaś uczepiła się steru, który po chwili wyswobodził się z jej rąk, a łódka przewróciła się i dziewczyna znalazła się w spienionej wodzie. Wiedząc, że teraz walczy o życie, uspokoiła się. Jedno wiedziała na pewno — taka gwałtowna burza nie mogła zbyt długo trwać. Zaciskając usta nie wpadła w panikę, kiedy znalazła się pod wodą — kamizelka ratunkowa za chwilę pozwoli jej znów wypłynąć. Kiedy znalazła się na powierzchni i otworzyła oczy, zobaczyła jacht przewrócony na bok, pędzony wiatrem dalej i dalej od niej. Nie mogła nic zrobić, tylko przebierać nogami w wodzie i czekać.

Burza ucichła tak samo nagle, jak przysłała, hałaśliwy wiatr trochę ucichł, a szara ściana chmur znikła w oddali. Nareszcie widziała niebo i skały. Kitty próbowała dopłynąć do łodzi, ale ta dryfowała z dużą prędkością, więc po kilku ruchach ramion stwierdziła, że nigdy jej nie dogoni. Walka nie była jeszcze skończona. Nie tylko była bardzo daleko od brzegu, lecz także nosił ją silny prąd — szansa, że dopłynie do brzegu, nie istniała. Pozostawała jedynie nadzieja, że ktoś zobaczy przewróconego „Shalimara” i zastanowi się, co się stało z żeglarzem. Najbezpieczniej było po prostu pozostać na powierzchni zachowując spokój i oszczędzając siły.

Wydawało jej się, że minęły godziny, odkąd jest w morzu modląc się i czekając na pomoc. Wzburzone morze utrudniało widoczność, więc kiedy usłyszała silniki łodzi, nie będąc w stanie jej zobaczyć, czuła się zupełnie bezradna. Wyciągając się, tak jak mogła, zaczęła machać rękami i krzyczeć, aż zobaczyła smukłą, żółtą sylwetkę klubowej łodzi ratunkowej podążającej w jej kierunku. Czując, że jest bezpieczna, zaczęła płakać. Jeden z ratowników rzucił się do morza, aby ją podtrzymać, podczas gdy pozostali próbowali ustawić łódź. Silne ramiona chwyciły ją i podniosły na pokład, gdzie Kitty rozpoznała zmoczonego Michaela, ubranego w ochronny kask i gumowy kombinezon.

— Jesteś niemożliwa — zaczął — myślałem, że lubisz żeglować tylko w czasie dobrej pogody.

Kitty przewróciła się w łodzi, wpadając prawie w histerię. Jeden z mężczyzn powiedział: — Zaraz poczuje się lepiej. Bardzo się przestraszyła, ale to wszystko. Weźmy jej łódkę na hol. Te maleństwa są wspaniałe, mogą się przewrócić, ale nie zatoną.

Kitty usłyszała trzeszczące radio i podniesiony głos Michaela: — Mamy tu rozbitka na pokładzie. Czy jest jeszcze ktoś, kto potrzebuje pomocy?

— Nic nie widzimy — odpowiedział głos z brzegu — le po drodze miejcie oczy otwarte. Każdy, kogo złapała ta burza, będzie potrzebował pomocy. Wezwaliśmy helikopter, ale wydaje mi się, że wszystkich już wyłowiliśmy.

— Roger — powiedział Michael — wygląda na to, że zabawa się skończyła.

Nie znaleźli żadnych innych rozbitków i załoga zaczynała żartować. Wydawać się mogło, że brali udział w jakichś zawodach. Kitty usiadła i odetchnęła z ulgą widząc „Shalimara II” holowanego przez łódź ratowniczą. Miała nadzieję, że jej kaszmirowy sweter był jeszcze na pokładzie.

Gdy znalazła się na brzegu, zobaczyła Juana, który w pierwszej chwili wyglądał na zaniepokojonego, ale kiedy zobaczył, że idzie o własnych siłach, uspokoił się.

— Zabierz ją do domu — powiedział Michael — myślę, że nic jej nie jest. Po kąpieli i gorącej herbacie wróci całkiem do siebie. Jesteś przecież ekspertem. Ja muszę tu zostać, spodziewamy się jeszcze kilku takich sztormów, zanim zapadnie zmierzch, a z pewnością nie braknie ludzi, którym pogoda wyda się zupełnie bezpieczna. Nie będę zaskoczony, jeżeli będziemy musieli znowu wypłynąć.

— Dobrze, że ją zobaczyłeś — powiedział Juan.

— Zauważyłem, że dość daleko odplynęła — wyjaśnił Michael — kiedy obserwowałem jachty w zatoce, ponieważ dostaliśmy ostrzeżenie o sztormowej pogodzie. Widocznie prąd zimnego powietrza pomieszał szyki w prognozie pogody. Kiedy się zaczęło, zorientowałem się, że Kitty może się przewrócić — mnie samego kilka razy wyławiano w podobnych okolicznościach. Dlatego nigdy sam nie wypływam bez powiadomienia kogoś. Zgodnie z przewidywaniami nadszedł sztorm, a kiedy się skończył, nasza Kitty popływała sobie trochę — odwrócił się w jej stronę i ciągnął dalej: — Nie obwiniaj siebie za to, co się stało. Warunki były nie do przewidzenia i nic nie mogłaś na to poradzić, ale przede wszystkim niech ci to nie odbierze apetytu na żeglowanie. Nauczyłaś się czegoś dzięki temu. Jeżeli zdarzy się coś podobnego, chociaż wątpię, bo nie będziesz już marzyć, kiedy jesteś na pełnym morzu, zrzuć grota, ustaw się dziobem na wiatr, uwiąż foka i przeczekaj. Zabiorę cię kiedyś w niespokojną pogodę i nauczę kilku sztuczek.

Juan odwiózł ją do domu, gdzie już po raz drugi musiała wracać do sił po niebezpiecznej przygodzie. Po chwili dostrzegła zabawną stronę całego wydarzenia.

— Odtąd wszystko będzie dobrze — powiedziała Juanowi.

— Doświadczyłaś już wszystkiego najgorszego — zgodził się Juan. — Nieźle jest czasem zobaczyć na własne oczy to, czego nie chciałoby się doświadczyć. Z pewnością nie za każdym razem możesz się spodziewać łagodnej bryzy.

Upewniwszy się, że Kitty doszła do siebie, Juan wyszedł. Kitty spoglądając na zatokę zorientowała się, że to właśnie poświęcenie Michaela uratowało jej życie. Miło z jego strony, że nie obwiniał jej o to, co się stało, że próbował dodać jej otuchy. Może w rzeczywistości nie był taki niewrażliwy. Nagle zasmuciła się, siedząc w łagodnym świetle zachodzącego słońca. Czy naprawdę tak się pomyliła w jego ocenie? Trudno było pogodzić jego powagę w pewnych sprawach z lekceważeniem w innych. Widziała go tyle razy w tylu różnych sytuacjach, lecz wciąż wydawał się bardzo tajemniczy. Przyjazny, za chwilę nagle podejrzliwy i napięty, szalenie wymagający, potem wybaczący błędy, zdecydowany w pewnych dziedzinach, niepewny w innych... wydawało się, że kalejdoskop cech jego osobowości nie miał końca.

Jej rozmyślania przerwało pukanie do drzwi. Życie w Nowym Jorku nauczyło ją ostrożności, więc nawet w spokojnym Gibraltarze postępowała podobnie.

— Kto tam? — zapytała.

— Przychodzę z sekcji uwodzeń — przyszedłem sprawdzić pani podatność.

Poznała głos Michaela i otworzyła drzwi. W marynarce było mu zdecydowanie bardziej do twarzy niż w gumowym kombinezonie. Poczula zapach delikatnej wody kolońskiej, której zwykle używał. Nie była zbyt ekskluzywna, bowiem czasami rozpoznawała jej zapach na ulicy czy w sklepie, co natychmiast kojarzyło jej się z Michaeliem.

— Przyniosłem ci róże — powiedział z zakłopotaniem, wręczając jej bukiet. — Sądziłem, że podniosę cię tym na duchu, ale z tego, co widzę, nie potrzebujesz tego specjalnie.

— Jakie śliczne! Oczywiście, że jestem wesola — cała, zdrowa, w domu, a nie gdzieś tam w wodzie. Poczęstuję cię sherry, a potem włożę kwiaty do wody.

Kiedy skończyła, naląła też sobie i usiadła obok niego na kanapie. Zorientowała się, że od czasu jej przyjazdu do Gibraltaru Michael był u niej po raz pierwszy. Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Michael nie wydawał się zbyt pewny siebie.

— Jestem ci winien przeprosiny — zaczął.

— Za co? — zdziwiła się Kitty.

Oprócz tego, że nie przystawał zbyt dokładnie do jej wyobrażeń wyśnionego mężczyzny, choć sama nie wiedziała, co właściwie myśleć — nie zrobił niczego, co wymagałoby przeprosin. Tak czy tak, uratowawszy jej życie, zasługiwał na jakąś nagrodę, nawet w obliczu skandalicznego zachowania.

— Za to, że byłem głupi, że zupełnie cię nie rozumiałem, że rozpraszałem swą uwagę na rzeczach bez znaczenia... Kitty, jestem beznadziejnie w tobie zakochany. Od samego początku. Dopiero dzisiaj, kiedy widmo utraty ciebie zajrzało mi w oczy, zdałem sobie sprawę, jak bardzo cię kocham. Wydaje mi się, że poznanie siebie jest nieodłączną częścią miłości.

Kitty nie wiedziała, co powiedzieć — więc milczała i słuchała.

— Wymyśliłem sobie romans między tobą i Juanem... przekonałem siebie, że jesteście w sobie zakochani i że ty po prostu bawisz się ze mną. Byłem cholernie zazdrosny, mówię ci! Ale po dzisiejszej rozmowie z Juanem zdałem sobie sprawę, że jestem szalony. On mi wyjaśnił, że jesteście tylko dobrymi przyjaciółmi, chociaż Juan w głębi serca wolałby, żeby wasz związek był nieco inny. Powiedział, że nie powinienem przejmować się głupimi plotkami.

— Cieszę się, że wreszcie to zrozumiałaś.

— Nigdy nie opowiedziałem ci wszystkiego o szejku Abdulu — nie poznałem się na nim. Uratowałaś Bassoliniego przed stratą łodzi, ale mnie uratowałaś przed całkowitą katastrofą. Zaplanowałem wiele wspólnych przedsięwzięć z Abdulem i miałbym z tego powodu spore nieprzyjemności.

Kitty wzdrygnęła się. — Co masz na myśli? Ja nawet nie wiem, co robisz... Przecież nie jesteś pośrednikiem w handlu jachtami. Zastanawiałam się nawet, czy nie jesteś przemytnikiem, jak... jak wielu ludzi stąd.

Michael roześmiał się głośno.

— Nie, nie jestem przemytnikiem, nie jestem też tajnym agentem. Handluję biżuterią i metalami szlachetnymi, to wszystko, a niebezpiecznie jest to ogłaszać publicznie. Czasami mam przy sobie klejnoty o wartości miliona dolarów. Gdyby wszyscy o tym wiedzieli, prędzej czy później ktoś by mnie napadł. Muszę być bardzo dyskretny. Pozostaję w stałych kontaktach z bardzo bogatymi ludźmi, którzy też nie chcą rozgłaszać wszem wobec o wielkości swoich majątków. Powiedziałbym ci w odpowiednim czasie, ale wydawało mi się, że nie ma to znaczenia, biorąc pod uwagę, w jakim kierunku rozwijała się nasza znajomość.

Kitty zachmurzyła się.

— Właśnie tego mi potrzeba. Muszę wiedzieć, gdzie jesteś, kiedy znikasz na całe dni. Nie chciałabym myśleć, że spotykasz się z Zeną w Londynie.

— Bardzo prawdopodobne! Poznałem ją, jak miałem dziesięć lat, jesteśmy po prostu przyjaciółmi, jak ty i Juan. Musisz się nauczyć mi ufać.

— Czyżby? Zawahał się.

— Jeżeli wszystko pójdzie po mojej myśli, tak. Zena bardzo mi pomaga, ma szerokie kontakty. Nie chciałbym, żeby coś niepotrzebnie zerwało naszą znajomość. Kitty, bardzo chciałbym się z tobą ożenić.

Przysunęła się do niego. Nigdy wcześniej nie czuła się tak bliska drugiej osobie.

— Bardziej niż zdobywać te cholerne puchary?

— O wiele bardziej!

Spoglądając mu w oczy Kitty powiedziała: — Więc zastanowię się nad tym. Niedługo dam ci odpowiedź. Michael wyglądał na zaskoczonego.

— Czyli ty... naprawdę coś czujesz do mnie? Czasami wydawało mi się, że tak, kiedy indziej nie byłem pewien.

Pocałował ją namiętnie, a ona oddała pocałunek. Potem siedzieli przez chwilę przytuleni do siebie.

— Kiedy dasz mi odpowiedź? — wyszeptał Michael.

— Teraz... — powiedziała, po czym pocałowała go w sposób, który nie pozostawił wątpliwości co do tego, jaka będzie odpowiedź.

Ciepły podmuch wiatru napełnił pokój zapachem pinii i jaśminu. Od strony portu doszedł ich dźwięk syreny statku, który właśnie wyruszał ku nieznanym brzegom, niosąc się echem od strony potężnej skały, jakby przypominając im, że wszystko na świecie ma swój właściwy czas i miejsce...

RS